

91.
189

STANISŁAW

LESZCZYŃSKI.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
exemplarzy.

Warszawa d. 16 (28) Lutego 1857 r.

Starszy Cenzor,

F. Sobieszczański.



146659 / 2

w Drukarni J. Jaworskiego.

Z 847 / 57
D-104 / 83

ROZDZIAŁ VII.

*Uchwała przeciw rokoszanom.—Lascy spieszy im na pomoc.—
Porażka regimentarza Potockiego.—Trwoga w Warszawie.—Król
udaje się do Gdańska.—Nowa elekcyja pod Kamieniem.—August
III królem.—Jak przyjął tę wiadomość Leszczyński.—Prymas.—
Jaki mieli cel Wiśniowiecki i Lubomirski.—Pospolite ruszenie.—
Lascy z Munique idą pod Gdańsk.—Wierność tego miasta.—Toruń
i Kraków zdobyte.—August III koronuje się w Krakowie.—Trudne
położenie Gdańszczan.—Obietnice margrabiego Monti.—Przygoto-
wania do obrony.—Obleżenie.—Odjęta woda.—Przybycie Muni-
cha.—Jego gróźby miastu.—Zajęcie wsi Ora.—Reduty. Głowa.—
Elbląga.—Porażka Tarły. —Gdańsk bombardowany—Odparty
atak.—Pomoc francuzka.—Plelo.—Poddanie się Mindy.—Stani-
sław pozwala gdańszczanom czynienia układów z nieprzyjacielem.—
Warunki oblegających.—Ucieczka Stanisława z miasta.—Głowa jego
oceniona.—Gdańsk się poddaje.—August przybywa w jego mury.*

Stronnicy Prymasa wymogli na królu iż zezwolił
na użycie innego środka; dla skłonienia malkon-
tentów do posłuszeństwa. Zamierzono siłą zmusić
ich do pokory, chociaż nie było w gotowości, ani
wojska, ani przysposobień do wykonania tego nie-
bezpiecznego zamiaru. Siedemnastego września mia-
no uderzyć na rokoszanów, lecz zaledwie dzień wy-
znaczono, już Wiśniowiecki dowiedział się o nim
zniszczył most na Wiśle i ze swemi stronnikami
cofnął się ku Okoniewu, aby się prędzej połączyć
z pomocniczym wojskiem generała Lascy. Wojewo-

da mazowiecki regimentarz generalny koronny Poniatowski rozkazał wprawdzie spiesznie naprawić most, po którym przeszedł na Pragę i popędził w ślad za uciekającymi, których dognał, o trzy mile za Pragę. Tu przyszło do potyczki, w której obie strony wiele ucierpiały, Poniatowski z powodu bardzo szczupłej liczby wojska powrócić musiał do Warszawy; przeciwna zaś strona udała się do Węgrowa.

Tymczasem Stanisław dnia 19 września zaprzyściągł *pacta conventa* i tegoż samego dnia zgromadzone stany ogłosiły ostry manifest przeciwko partyi przeciwnej w którym wszystkich jej członków za nieprzyjaciół ojczyzny ogłoszono, Księcia Wiśniewskiego od urzędu regimentarza litewskiego odsadzono, który oddano Pocijowi strażnikowi litewskiemu.

Powszechnem było zdaniem ludzi rozsądnych, aby ze zgromadzonemi jeszcze stanami ruszyć do Krakowa na koronację, ponieważ według konstytucyi, ona najmocniej utwierdza nowego króla. Ale zamiast dopełnienia tego, zebraną szlachtę rozpuszczono. Król niedawno przybyły po długoletniej nieobecności, niemógł znać dokładnie ani stanu kraju, ani też wszelkich okoliczności, które groziły mu burzą, bo ubezpieczony przez Prymasa i margrabiego Monti, którym nieograniczenie ufał, sądził się dosyć silnym. Prymas zaś zamiast myśleć o zgromadzeniu wojska, i umocnieniu króla, usiłował zaspokoić swą ambycją, i dokazał, iż dowództwo nad wojskiem koronnem powierzono

bratu jego Józefowi, wojewodzie kijowskiemu na którego korzyść Poniatowski zrzekł się regimentarstwa. Tymczasem generał Lascy otrzymał wiadomość o elekeyi króla Stanisława, natychmiast ruszył z wojskami ku Warszawie, i w sześć dni przebiegł przestrzeń od Tykocina do Warszawy. Teraz dopiero lubo zapóźno, poznał prymas niebezpieczeństwo, Lascy posiadał wprawdzie tylko kilkanaście tysięcy wojska, lecz król i połowę tego wystawić obecnie nie był w możności. Wezwał przeto brata regimentarza koronnego, aby wszystkimi siłami starał się oprzeć nieprzyjacielowi, ten zaś wysłał naprzeciw Lascemu starostę wiskiego, z dwudziestu chorągwiami, który napadłszy na przednią straż nieprzyjaciela, rozproszył ją; lecz wkrótce nadsięgnęło więcej wojska, okrzykiło garstkę wojowników starosty, i na głowę ich poraziło.

Wiadomość ta napełniła trwogą Warszawę i dwór, stolica została bez żadnej obrony. Wprawdzie przyjaciele obiecywali Stanisławowi pomoc, ale nim ta nadejdzie już może będzie zapóźna, zaczęto radzić nad sposobami ubezpieczenia osoby królewskiej. Pozostawić go w Warszawie ogołoconej z wszelkiej obrony, pełnej nietylko tajnych stronników przeciwnej partii, ale nawet zamieszkanę przez posłów cudzoziemskich którzy ją wspierali, było niepodobna, tym więc, że same miasto niebyło zupełnie przygotowane do oporu nieprzyjacielowi.

W pobliżu nie było także innego miejsca stosownego i dogodnego w obecnych okolicznościach na rezydencją królewską. Niektórzy radzili Toruń, ale to miasto podobnie jak Warszawa nie było

obronne, a przytem z powodu odbywanój tam przed 12 laty exekucyi za rozruchy na dyssydentach nie zdawało się być dla prymasa bezpieczną rezydencyą. Inni nakoniec wskazywali królowi na rezydencyą Gdańsk, doświadczenie uczyło, iż miasto to było zawsze wierne swym królom i zwierzchności. Wiedzano o jego roztroprnym rządzie, bogactwie dobrych obyczajach, a nadewszystko o doskonałych fortyfikacyach tak od strony lądu, jak morza. Tu zatem postanowił zamknąć się Stanisław i oczekiwać skutku obietnic Francyi. Powierzywszy więc obronę Warszawy regimentarzowi generalnemu Józefowi Potockiemu i wojewodzie lubelskiemu Janowi Tarło, oraz kasztelanowi czerskiemu; dnia 22 Września ruszył w towarzystwie posła francuzkiego i Poniatowskiego na Bydgoszcz ku Gdańskowi, gdzie przybył dnia 2 Października; lecz incognito stanął u rezydenta francuzkiego Mathieu. Nazajutrz przyjechał tam prymas z wielu znakomitemi panami, oznajmił o elekcyi Stanisława, którego przeprowadził do królewskiego pałacu. Dnia 4 Października przybyła do króla deputacya od wszystkich trzech stanów miasta, oświadczając mu radość, iż ogląda monarchę w swych murach, niewiedzieli iż ta ich radość wkrótce w smutek zamienić się miała. Król oznajmił deputowanym że ich miastu grozi oblężenie, i zapytał czy zgadzają się wytrzymać go dla obrony króla. Gdańszczanie poglaskani oznakami zaufania, jakie im okazywał monarcha, oświadczyli, iż wszyscy wezmą się do broni, jeżeli tego będzie potrzeba dla utrzymania

jego praw, i tegoż jeszcze dnia żądali, by przyjęto od nich przysięgę wierności.

Tymczasem nowy generalny regimentarz ściągnął w prawdzie wojsko koronne, i rozkazał jednę jego połowie pozostać w Warszawie, a z drugą stanął obozem za Wisłą, aby przeszkodzić zbliżającemu się nieprzyjacielowi do miasta. Ale skoro dowiedział się, iż zbliżające się wojska daleko przewyższają liczbą jego siły, cofnął się do Warszawy gdzie za poduszczeniem niektórych fanatyków chciał wyrzucić swoją zemstę na posłach cudzoziemskich, których monarchowie, wspierali przeciwną jemu stronę i nocą napadł ich pałac. Ale otrzymawszy silny odpór i naukę szanowania praw narodów od Saskiego pułkownika Schlichting, cofnął się bezskutecznie.

Na takich to wyprawach trawiono czas w Warszawie, który użyć należało na przeszkodzenie zamysłom przeciwnój partii. Wielki popełnili błąd stronnicy stanisławscy, iż niewytrzymali sześciotygodniowego terminu na sejm elekcyjny przez konstytucye oznaczonego i dozwolili wtym czasie drugą elekcyą dokonać, inaczej pierwsza pozostałaby nietykalną.

Albowiem gdy połączone siły generała Lascy i księcia Wiśniowieckiego stanęły nad Wisłą, wtedy obadwa dowódcy wysłali do Józefa Potockiego parlamentarza, który oznajmił, iż generał Lascy nie w żadnym zamiarze nieprzyjaznym, ale owszem jako prawdziwy przyjaciel przybył do Polski

dla wspierania elekcyi nowego króla i wolności Rzeczypospolitej; przeto konfederacya, wzywa wszystkich senatorów na téj stronie Wisły jeszcze znajdujących się, aby na elekcyą mającą się odbyć przybyły, a ich głosy byleby nie były za Stanisławem, ważne będą, chociażby najmniejszego szlachcica polskiego na tron powoływały.

Wojewoda kijowski zrozumiałwszy ich zamiary odpowiedział, iż gotów jest zastosować się do żądania konfederatów, wymaga jednak wtak ważnej sprawie przynajmniej dwa dni czasu do namysłu, po których o swem postanowieniu ich zawiadomi. Potocki pragnął zwłoki dla tego, że z dniem 6 października upływał termin sześciodzielnny. Konfederacya jednak domyśliwszy się zamiaru jego, dnia 5 Października pod wsią Kamieniem ¹⁾ w obecności rossyjskiego i litewskiego wojska z pospiechem przystąpiła do nowéj elekcyi, i tegóż dnia o godzinie 3 po południu królewicza polskiego elektora saskiego Augusta III zgodnemi głosy obrała, którego Stanisław Hozysz biskup poznański królem ogłosił.

Zaraz całe zgromadzenie udało się do miejscowego kościoła, dla odśpiewania *Te Deum*, wczasie nabożeństwa sklepienie kościelne zapada się i wielu kaleczy, niezrażeni tem jednak konfederaci przy pomocy Lascego przeprawiają się przez Wisłę. Po-

¹⁾ Miejsce to słynne z obioru Henryka Walezysza na króla polskiego. Partya saska uprawniając swą elekcyą co do właściwości miejsca, to obrała, gdzie już jedna elekcyą dopełniona ważną była.

tockie nie zdoławszy przeszkodzić przeprawie ze swém nowo zaciężnem wojskiem, około 6000 liczącym, cofa się ku Janowcu rozkazawszy naprzód zrabować pałace biskupów, krakowskiego, poznańskiego i innych panów.

Lasce wszedłszy do Warszawy, natychmiast zajął się postawieniem jój w stanie obronnym, konfederaci zaś tymczasem czynili starania, aby obrany przez nich król jak najprędzej *pacta conventa* poprzysiął. Jakóż pełnomocnicy sascy dnia 1 Listopada wykonali przysięgę imieniem swego pana w kościele Świętego Jana w Warszawie.

Dnia 10 Października dowiedział się Leszczyński o téj elekcyi i powiadają, iż najmniejszego nie widać było na nim wzruszenia.

— Żal mi tego dobrego elektora, rzekł tylko; prędzej, czy później doświadczy on niestałości tych, którzy go obrali.

Daleko mocniej dotknęła ta wiadomość prymasa. Był on pewny, że uczynił wszystko co tylko było w jego mocy, aby państwo podczas bezkrólewia w bezpieczeństwie utrzymać, i dać mu króla, który oddawna miał prawo do korony, był też ciem największego w Europie monarchy i nakoniec waselkiem obdarzony był enotami; przeto nadzwyczaj ubodło jego miłość własną, iż jego zamiary ze złej strony tylko widziano, i haniebnie je przekręcano. By się oczyścić w oczach oświeconej Europy, ogłosił obszerny manifest. Jakby odpowiedzią nań ogłoszono uniwersał biskupa poznańskiego pod dniem 21 Października 1733 wy-

dany, w którym Hozjusz wyjaśnia przyczyny powtórnej elekcji. Trudno było wówczas rozsądzić która z dwóch stron miała słuszność, dziś bezstronna krytyka dziejów postrzega; że książęta: Wiśniowiecki, Radziwiłowie i Lubomirscy zupełnie inną powodowani byli myślą do odłączenia się od ogółu i przeniesienia na Pragę, jak obranie elektora saskiego. Pełni dumi magnaci stawiali się na równi z Leszczyńskim, lecz z powodu uporczywego obstawania prymasa za Stanisławem, nie spodziewali się bez jego współdziałania zjednać sobie większości głosów, postanowili więc wyłamać się z pod jego wpływu. Dla pomocy i bezpieczeństwa przyzwali generała Lascy z wojskiem, nie wiedząc, że jego monarchini wskutek z przymierzenia się z cesarzem niemieckim postanowiła protegować kuzyna jego elektora saskiego.

Wojsko pod dowództwem Lasciego dziś odegrało taką rolę, jak Karola XII za czasów elekcji Stanisława. Bo lubo Wiśniowieccy i Lubomirscy mieli swych stronników, jednak w czasie elekcji odbywanej pod strażą wojska Lasciego, żaden nie śmiał podać kogo innego na króla, jak tego, kogo Imperatorowa sobie życzyła.

Taki stan rzeczy zapowiadał uporczywą i krwawą wojnę. Stanisław przeto wezwał przedewszystkiem do Gdańska senatorów, którzy na sejmie elekcyjnym do rady dodani mu zostali, a następnie dla przeszkodzenia przeciwniej partyi czynienia szkód, następnym uniwersałem zwołał *pospolite ruszenie*.

„My Stanisław I z Bożej łaski król polski, wielki książę litewski i t. d. Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, osobliwie senatorom, urzędnikom, wszystkiemu rycerstwu szlachcie i obywatelom, tudzież miastom i miasteczkom korony polskiej i w. księstwa litewskiego szczerze i wiernie nam miłym, po zaleceniu łaski naszej królewskiej podajemy do wiadomości: podobało się podobno Najwyższemu nawiedzać i karać nasze krolestwo, dowód to jego miłości, albowiem *quem Deus diligit, castigat*; ile gdy po szczęśliwie zakończonych smutnych czasach zesłego *interregni* jeszcze niejake chmury pozostawił, które my tym pilniej zgromadzonemi siłami starać się rozpędzić winniśmy, by niebo dłużej zaćmione nowej burzy nie wydało. Chrześcijańska powinność każe nam abyśmy jako ojcu, czy was cieszy czyli zasmuca, z największą pokorą cześć i chwałę za to oddawali. Albowiem któż wie, czyli nie dla tego nas karze, abyśmy później przez długie czasy nieprzerwanie mogli się weselić, mianowicie jeżeli wolność nasza uratowaną zostanie. Złość i zawziętość pewnych obywateli tak daleko ich zapędziła, że kiedy sami niemieli dosyć jadu i siły do zniszczenia ojczyzny, obcej użyli pomocy, a złotą wolność zdeptawszy, złość i zawziętość na własnym wywierała kraju. Zkąd zaś ta burza i zapalczywość, ta niszcząca hydra wzięły początek, niedaleko szukać; zaiste stąd, iż gdy przezacny naród polski nie zważając na interessowaną cesarza Imci chrześcijańskiego i cesarzowej, ekskluzyą naszej osoby od tronu, ani na wtargnienie wojsk obcych dla poparcia tej eksklu-

zyi, swobodnie, według prawa na tron swój nas wyniósł i przez to okazał, iż do należnej jemu samemu tylko elekcyi swego króla nikt mieszać się nie ma prawa.

Taki czyn, który zasługuje na potwierdzenie, szacunek i chwałę u wszystkich szczerych i uczciwych ludzi, niemógł podobać się tym, którzy będąc przejęci nienawiścią i prywatą, nadęci owym tak przeciwnym wolnemu narodowi duchem, większe upodobanie w niewoli, niż w wolności wymagającej niejakiego poświęcenia znaleźli.

Rozważając takie nieszczęście Rzeczypospolitej, jesteśmy do głębi serca niem wzruszeni, albowiem kiedy sądziliśmy, iż za łaską Najwyższego będziemy mogli cieszyć się widokiem szczęścia naszej ukochanej ojczyzny i w niej resztę dni naszych spędzić, znów w zamieszaniu ją zastajemy. Przeto niemożemy przenieść na sobie abyśmy niejako na pociechę, lecz bynajmniej nie na własną pochwałę przypomnieć nie mieli; że gdy pierwszym razem na tron obrani i wezwani zostaliśmy, Rzeczypospolita popadła w odmet zaburzeń i niezgód które nie zakończyły by się inaczej, gdybyśmy z miłości ku ojczyźnie nie uwolnili jej od wszelkich sporów przez nasze zrzeczenie się korony, a że teraz za zrzeczeniem Najwyższego przyszło do tego, iż powtórnie na tron przez wolne głosy wezwani jesteśmy, a Bóg i szczęście wasze utwierdziło nas w przyjęciu korony, więc zaczynając nasze ojcowskie i królewskie o Rzeczypospolitą starannie, wskazujemy w jak wielkie popadła uciski, wzywając o jej ratunek. Gdy elekcyja w miejscu przez prawa oznaczonem od-

prawiała się, jakas część obywateli zebrawszy się oddała na Pragę, A gdy pytano i dochodzono przyczyny tego postępku, czyli nie stał się z protestacją o której jednakże ani najprzewielebniejszy książę prymas w szopie, ani wielki marszałek poselski w okopach nic nie słyszał; wtedy odpowiedziano: iż ich oddalenie nie powinno zupełnie turbować wolnej elekcyi; z czego każdy był zadowolony, ponieważ nawet ci którzy na Pradze się znajdowali, podpisali ów ostry manifest od stanów Rzeczypospolitej ogłoszony, przeciw tym, którzy do kraju cudzoziemskie wojska sprowadzili, albo by się z nimi łączyli. Ale okazało się z czasem, iż odpowiedź ta była fałszywa, ile gdy wszyscy ci z przewielebnymi biskupami krakowskim i poznańskim z Pragi udali się ku nieprzyjacielskiemu wojsku, dla zgnębienia wolności wezwanemu, z którym spotkawszy się, połączyli, fałszywą reprezentując Rzeczypospolitą i z obcą pomocą powrócili na Pragę, zamierzając przedrzeć się na pole elekcyjne, z którego po skończonej należycie elekcyi, stany już się rozjechały, aby tam nowy niepraktykowany jeszcze przedsięwziąć zamach. Lecz wola Boga a potem wierność i wojenne doświadczenie W. wojewody kijowskiego generalnego regimentarza koronnego pomimo największej ich usilności, szturm i ognia artyleryi, dokazać tego nie dozwoliły. Zawzięte przeto to stronnictwo udało się do Kamienia, z karczmy uczyniło szopę, z gościńca pole elekcyi i przy pomocy obcego wojska, nie dobrowolnie, ale za jego rozkazem obrawszy sobie Najjaś. elektora saskiego, onego obwołać i tę ele-

kcyą bez poprzedniego zebrania stanów odprawioną, przez cudzoziemskie działa oznajmić kazało. Niechże dzisiaj cały świat sądzi i rozważy sprawę, jeżeli ci panowie nie są tacy, za jakich w pomienionym manifeście sami siebie deklarowali, nieprzyjaciółmi, gadzinami gryzaczami konstytucye i swobody ojczy-
ste. Czyż nie zdeptali tak generalnej konfederacyi, przysięgi jedności przez nich samych na sejmie konwokacyjnym ustanowionej, nie złamaliż dobrowolnej przysięgi według której nietylko cudzoziemca, ale nawet indigenatem swoim zasłaniającego się, lecz odległe prowincye i własne wojska posiadającego, tudzież takiego, który nie z obu katolickich rodziców pochodzi, wyprzysięgali się.

Wielmożny zaś Nominator trojacie krzywoprzysięzstwo, a tak *sacrilegium* popełnił. Jako biskup, gdy wbrew swej przysięgi wdarł się w urząd Prymasa; jako szlachcic, gdy takiego obrał którego się wyprzysięgał; jako senator, gdy Rzeczypospolitej nie objawił szkody, ale onę zamilczał, przez co obce wojska wprowadzono, onemi kraj uciśniono, krew szlachecką przelano, dwory dobra i majątki zniszczono. Każdy przeto kto kocha swobodę pozna dokąd zamierzają te *fatalitates*. Podobało im się własne przygnębić prawa, abyśmy na przyszłość nie mieli wolnej elekcyi, abyśmy się poddali *juri impositionis et imperii* i nie mogli obrać takiego, któryby nam się podobał, ale bardziej absolutnym mocarzom i mocarstwu był miłym. Kiedy nie miano względu na duszę i sumienie, cóż dziwnego iż nie zważano na miłość ojczyzny?

Lucy ciężkie nieszczęścia trapiły Rzeczpospolitą, jednak żadne z nich niemoże z obecną się równać, dziś złość nieprzyjaciół do tego głównie zmierza, aby państwu najkosztowniejszy odebrać klejnot, wolność, a potem dzielny i waleczny naród w niewolniczy lud obrócić. Należy nam przeto wrócić do jedności i połączonym według starodawnej dzielności zrzucić z siebie te wszystkie przygnębiaenia a ujrzymy iż Pan Bóg jako opiekun niewinnych, obrońca pokrzywdzonych, wesprze nas, sprawi, iż cieszyć się i tryumfować będziemy nad nieprzyjaciółmi, nadętymi z naszej zguby. Nieopuszczą nas mocarstwa których nasze szczęście szczerze obchodzi, ile gdy i im na tém zależy, aby nasze państwo nie było ujarzmione a jego korona orężem zdobyta, co zamierzono. Nasza własna cnota i męztwo także tego niedopuszczą; straszne i pamięci godne tego przykłady tkwią jeszcze w umysłach naszych nieprzyjaciół, że ile razy szczerze wzięliśmy się za ręce, zawsze ustąpili i upadli. Przeto gdy teraz naszą Rzeczpospolitą widzimy w największym niebezpieczeństwie, prawnie odbytą elekcyą i wolności wzgardzone, postanowiliśmy wezwać was na ratunek o pomoc, aby to nieupadło co należycie i prawnie się stało, a przytém droga wolność nie zgasła; spodziewając, iż przezacne wierności wasze według uczynionego na konwokacyi postanowienia i zaprzysiężonego przez prześwietne stany zobowiązania: postąpić jak z nieprzyjaciółmi z temi, którzy tej konstytucyi i zawartej w niej przysiędze sprzeciwić by się chcieli; wzywamy przeto wszystkich w powszechności, którzy chowają w sercu miłość ojczy-

zny jej szczęście i utrzymanie prerogatyw a według danej nam na sejmie elekcyjnym władzy, zupełne raz za dwa wydajemy wici na *pospolite ruszenie*; ile gdy nieustraszone serca obywateli w uwolnieniu kraju z niebezpieczeństwa, jego chwałę, ztwierdzać, rozprzestrzeniać i zmacniać zawsze zwykły.

Na ten koniec naznaczamy popisy po województwach, ziemiach i powiatach. Oznaczenie dnia kiedy się to ma spełnić, zostawiamy dla terażniejszego niepokoju, uznaniu wojewody lub kasztelana, a gdyby ten przez nieobecność albo upór niebył przytomny, pierwszego po nim urzędnika. W. W. zechcecie trzymać się w gotowości na te popisy i dla wyparcia nieprzyjaciela w należytych być porządku, na termin i na te miejsca, które według zwyczaju w trzecich wiciach wyrażone będą. Wtedy my także nie z pychy, lub estymacyi ku samym sobie, lecz z wrodzonej miłości ku naszej ojczyźnie, objąwszy jej wolne rządy, nasze męstwo z waszem złączyć a z Bogiem i prawem nasze zdrowie razem z waszem na obronę prześwietnej Rzeczypospolitej poświęcić chcemy. Te nasze wici własną ręką podpisawszy, pieczęcią potwierdzić i jak najprędzej po grodach rozesłać rozkazaliśmy. Datt. w Gdańsku dnia 22 Grudnia 1733 roku”.

Naród w właściwym znaczeniu tego wyrazu ochotnie przyjął wezwanie, bo kilku magnatów tylko upornie przeciwiało się, nie zbywało na konfederacyach i obietnicach poświęcenia wszystkiego za króla Stanisława. Między innemi województwo sandomierskie przez uczynioną w Opatowie dnia

3 Grudnia konfederacją wierności i poświęcenia swojego dla króla dowiodło. Marszałkiem jój był Adam Tarło starosta jasielski. Jednakże województwo wołyńskie za staraniem swego wojewody pierwsze dało przykład, bo dnia 7 Listopada obrawszy go na marszałka, wyprawiło królowi 1200 koni kawaleryi, i 400,000 złotych na jój roczne utrzymanie.

Tymczasem Józef Połocki w Polsce, a Pociąg w Litwie, czynili wszelkie usiłowania, by niedozwolić nieprzyjaciółom rozszerzać się po kraju, ale wojska ich codziennie się zmniejszały, bo chorągwie jedna po drugiej przechodziły na stronę przeciwną. Lascy otrzymawszy pomoc przez generała Münicba, skierował swój pochód pod Gdańsk, Sasi zaś zajęli województwo poznańskie. Gdańszczanie przeto widząc zbierającą się burzę nad ich głowami, zawczasu zaczęli myśleć nad jój odwróceniem

Miasto to od czasu gdy się z innemi wybiło z jarzma krzyżaków i pod protekcją królów polskich oddało, zawsze we wszelkich szczęśliwych jak i niepomysłnych losach królestwa polskiego, może największy brało udział.

Te trzy wojny szwedzkie, za Gustawa Adolfa, Karola Gustawa, i Karola XII bardzo mu wprowadzie dokuczyły, ale ani razu od wierności dla swoich prawych królów odwrócić nie zdołały. Zygmunt III król polski i szwedzki najbardziej doznał tej wierności, gdy powróciwszy ze Szwecyi takie mu publicznie dał świadectwo. „*Wy panowie*

utrzymaliście mnie przy moim państwie i koronę na głowie utwierdzili."

Jednakże za taką wierność nie otrzymało nagrody na jaką zasłużyło. Wielu panów polskich zawistnym okiem patrzyło na jego dostatki i bogactwa, twierdząc, że to wszystko nabyło przez handel zbożem polskiem i kosztem Polaków, przeto na każdym sejmie wiele ponosiło przykrości i często ono samo więcej zapłacić musiało, niż cała prowincya pruska zebrać mogła.

Dziś przeto Gdańszczanie otrzymawszy formalne zawiadomienie od prymasa a obiorze Stanisława i złożywszy mu przysięgę wierności, postanowili według zwyczaju święcie jej dotrzymać, choćby to dotrzymanie najwięcej ich kosztować miało, tym bardziej gdy nowy król własną osobą przybył szukać bezpieczeństwa wśród ich murów.

Z drugiej strony przyobiecano mu wzajemnie pomoc tak lądem jak morzem, i przyrzeczono potężne wsparcie ze strony Francyi, jak przekonywał list Ludwika XV do Gdańszczan pod dniem 15 Grudnia pisany.

Panowie!

„Tak z listu waszego pod datą 18 Listopada, jako też z relacyi naszego posła margrabiego de Monti z zadowoleniem przekonałiśmy się o waszej niezłomnej wierności i gorliwości dla króla JMci polskiego. Groźby czynione wam przez wspólnych naszych nieprzyjaciół nie zdołały zachwiać tego przywiązania, które waszą chwałę w potomne zanieście wieki, i które w sercu naszym ugruntowało dla was uczucie prawdziwego szacunku.

Wiele mocarstw pragnie utrzymania waszego miasta, na czem im dużo zależy; ale żadne z nich nie zrówna nam w rządzy okazania uczynkiem tego pragnienia. My waszą sprawę za własną uważać będziemy, i dla tego postanowiliśmy nic nie zaniechać, w czembyśmy wam naszą potęgą i przychylnością pomocni być mogli. Na ostatek, błagamy Boga, aby jako obrońca niewinności i wierności, zachować was raczył godni i mili przyjaciele, w swęj świętej opiece."

Datt w Wersalu dnia 15 Grudnia 1733 roku.

Zaczęto przeto czynić z pośpiechem wszelkie przygotowania do obrony, i w krótkim czasie fortyfikacye miejskie stanęły na takiej stopie, że gdyby nie bomby, wzięcie miasta daleko więcej krwi kosztowałoby oblegających. Wtedy też generał Lascy, otrzymał rozkaz ruszenia ze swym wojskiem pod Gdańsk; lubo Anglia, Danija i Holandija przez swych posłów czyniły wielkie starania u dworu rossyjskiego, celem odwrócenia od niego tych ciosów.

Toruń, pierwszy popadł w ręce nieprzyjaciół, dnia 17 Stycznia 1734 roku Lascy przybył pod jego mury i zarządał otworzenia bram miejskich, mieszkańcy opuszczeni przez pozostawiony im od Stanisława garnizon, pod dowództwem Kopenchawsena, nie byli w stanie oparcia się żądaniu nieprzyjaciela; przyjęli przeto w swe mury nowy garnizon pułkownika Dewicy. Lascy podzieliwszy swój korpus na dwie kolumny, udał się po obu brzegach w dalszy pochód pod Gdańsk, rozsiewając

Stanisława I. Tom II.



po drodze manifest, którym oznajmiał mieszkańcom, iż przybył z wojskiem pod jego dowództwem zostającym, jedynie dla wyszukania nieprzyjaciół swjej monarchini, i zapewniał że wszyscy mogą bezpiecznie pozostać w domach, byleby tylko dostarczali dla jego żołnierzy potrzebnych zapasów żywności; opierający się zaś sami sobie winę przypiszą, jeżeli doznają nieprzyjacielskiego obejścia. Pozostawiał dwa tygodnie czasu do zdecydowania się, i uznania królem Augusta III. Dnia 2 Lutego 1734 roku stanął pod Gdańskiem i posłał do miasta podobnyż manifest, nadto, wezwał wszystkich wojtów gdańskich Żuław aby 16 tegoż miesiąca stawili się w Meslinie głównej jego kwaterze.

Tymczasem w Polsce wojska saskie starały się przyspieszyć koronacją swego pana, aby prawa jego do tronu uczynić tym pewniejsze. Książę Sax-Wejssenfels feldmarszałek saski, zajął województwo poznańskie, i skłonił jego stolicę do posłuszeństwa Augustowi? W tymże czasie generał Diemar dobył, lubo z wielką stratą swoich, Krakowa. August pospieszył tam z małżonką, i dawszy najprzód posłom Rzeczypospolitej publiczną audjencyą w Tarnowicy, dnia 15 Stycznia odbył wjazd do tej starej stolicy królów polskich, a 17 uroczystą koronacją pomimo wszelkich przeszkód ze strony Józefa Potockiego i Tarły.

Aż dotąd miasto Gdańsk miało prawną zasadę bronięcia pierwiej obranego króla, teraz gdy drugi już został ukoronowany i według konstytucyi winien być uznany za prawego króla, spostrzeżło,

w jak trudnem z powodu obecności w swych murach Leszczyńskiego znajduje się położeniu, i na jakie narażone zostaje niebezpieczeństwo wraz z tym, który się jego obronie powierzył. Postanowiono przeto wyprawić deputacyą do króla od stanów miasta, przedstawić mu niebezpieczeństwo na jakie jest narażony, i dać do zrozumienia, iż możeby gdzie indziej znalazł większą pewność jak w jego murach. Król podziękował deputowanym za wierność i zyczliwość miasta, i prosił ich by rozmówili się w tym przedmiocie z margrabią *Monti* jako posiadającym jego pełnomocnictwo do czuwania nad potrzebami miasta. Margrabia przez krótki ciąg pobytu swego w Gdańsku zdołał tak dobrze zgłębić umysły i przywiązanie obywateli do króla, iż z łatwością mu przyszło zbliżające się niebezpieczeństwo wystawić za rzecz małej uwagi, i obietnicami znakomitej pomocy od swego dworu, skłonił deputowanych do dalszego wytrwania w postanowieniu bronięcia miasta do ostateczności. Tym większą Gdańszczanie przywiązywali wiarę do jego obietnic, iż niedawno przybyła z Francyi fregata, przywiozła znakomite summy pieniędzy i broni, ze Szwecyi zaś okręt dostawił stu oficerów. Postanowiono zatem poświęcić wszystko dla utrzymania króla Stanisława. Spieszono z ukończeniem przedmiejskich fortyfikacyi, ośmset ármat zatoczono na wały, i kilka tysięcy zaciągnięto żołnierza. Książę Czartoryjski wojewoda ruski, rozkazał gwardyi koronnej, która stała w Tczewie i jego okolicach, wejść do miasta a tym sposobem o 6000 powiększył jego garnizon. Poseł francuzki nietylko



wystawił nowy pułk dragonów, w którym przybyli ze Szwecyi oficerowie dowództwo objęli, ale na żołd dla nowo zaciężnego żołnierza 30,000 czerwonych złotych i 15,000 karabinów imieniem swego króla dostarczył.

Tak Gdańszczanie zapomniawszy o dawnym swem rzemiośle, rzuciwszy łokieć i garniec wzięli się z całym zapalem do broni, a mądre rozporządzenia jego rady, wierność i bezinteresowna miłość ku królowi, godne są uwielbienia.

Żeby zaś prócz odporu z miasta można czynić dywersyą nieprzyjacielowi ze wszech stron, szlachta pruska przychylna Stanisławowi, zawiązała na jego korzyść konfederacyą, której marszałkiem obrała Sebestiana Meldzyńskiego kasztelana rypińskiego. Lecz konfederacyi ci więcej zrzadzili szkód i rabunków własnym rodakom, niżeli przysług królowi, dla tego Stanisław dowiedziawszy się o ich niegodziwych postępkach, konfederacyą rozwiązał.

Nie lepiej szły rzeczy w Polsce i Litwie gdzie także uczyniono generalną konfederacyą, której marszałkiem został Marcin Ogiński wojewoda witebski. Józef Potocki, który miał niespodziewanie napaść i opanować Kraków, za zbliżeniem się Sasów cofnął się bez skutku, Pociąg zaś strażnik litewski i Rudziński kasztelan czerski, napadali w prawdzie Lascego w czasie jego marszu pod Gdańsk, ale z powodu braku artyleryi i regularnego wojska, nie ważnego przedsięwziąć nie mogli. Ich też usługi dotąd trwały, dopóki odbierali zasilki pieniężne

z Gdańska, lecz skoro to miasto nieprzyjaciel opasał, najemni ich żołnierze odmówili posłuszeństwa.

W Gdańsku tymczasem jakby w miarę zwiększania się niebezpieczeństwa, rosła odwaga oblężonych. Dnia 4 Lutego Magistrat rozkazał ogłosić, aby każdy mieszczanin zdolny do noszenia broni opatrzył się w karabin i pistolety, trzy funty prochu i sześć ołowiu. Wszyscy zaś pod karą winni byli poczynić zapasy żywności na kilka wystarczające miesięcy. Przyjęto nadto kilkaset wolnych strzelców, z których każdy otrzymał pięć talarów razem z bronią i polecenie napastowania nieprzyjaciół transportujących zapasy. Żeby zaś nie dozwolili zbliżyć się nieprzyjacielowi do miasta, ze strony gdzie obszerne rozciągały się równiny, przez zatrzymanie koryta rzeki całą dolinę, wszystkie orne pola z wsiami i łąkami wodą zalano. Wszystkie przed miejskie fortyfikacye osadzono regularnem wojskiem, wewnętrzne zaś bramy mieszczanami, któremi dowodził generał Fitingof kurlandczyk jako komendant miasta, a Poniatowski z księciem Czartoryjskim pod rozkazami króla objęli dowództwo za miastem.

Dnia 20 Lutego, Lascey wysłał do miasta parlamentarza z propozycyą, aby Augusta III uznało królem, Stanisława z jego stronnikami wydalilo, i garnizon rossyjski przyjęło. Magistrat odpowiedział, iż miasto lepsze ma wyobrażenie o sprawiedliwości Jéj imperatorskiej mości, by miała po nieprzyjacielsku obchodzić się z niemi zato jedynie, iż wykonywają swą powinność do jakiej przez *pacta*

subiectionis są obowiązani, i naprzód obranego króla u siebie przyjęło.

Odpowiedź ta spowodowała Lascego, iż nietylko jeszcze więcej zbliżył do miasta swe wojsko i stanął na miejscu s. Wojciech zwanem o pół mili od murów jego, ale odwrócił koryto rzeki Radzeń, która poruszała jedyny młyn miejski, mający do 10 korcy zboża młec na godzinę, tudzież odjął wodę podziemnymi rurami do studzien miejskich sprowadzaną.

Pomimo tego wszystkiego nie upadli na duchu Gdańszczanie, może nadzieja otrzymania pomocy z Francji dodawała im mężstwa, może też słabo dotąd prowadzone oblężenie, nie zastraszało mieszczan, którym przebiegły margrabia Monti wmówił, iż nieprzyjaciel próbuje tylko czy ich zastraszyć nie zdoła. Ale niespodziewane przybycie Feldmarszałka Münichá do obozu nieprzyjacielskiego z 8 tysiącami wojska, wywiodło ich z błędu i przekonało, że imperatorowa szczerze myśli zmusić siłą Gdańszczan do upokorzenia się. Zaledwie bowiem feldmarszałek przybył, gdy (12 Maja) wysłał adjutanta do miasta, rozkazując aby Magistrat w przeciągu 24 godzin przysłał przez deputatów klucze do jego kwatery, lecz otrzymawszy odmowną odpowiedź wydał manifest, groząc miastu, że jeżeli w przeciągu 24 godzinach nie skłonili się do uznania królem Augusta III i do oddania mu kluczy, do gruntu zniszczonem zostanie.

Manifest ten jako godny uwagi w całości przytaczamy.

„Z najłaskawszego rozkazu i pełnomocnictwa Najjaśniejszej, najpotężniejszej i niezwyciężonej cesarzowej Anny Joanownej samowładnej monarchini wszech Rossyi i t. d.

Ja Burchard Krysztof de Münich hrabia państwa rosyjskiego, św. Andrzeja i św. Alexandra kawaler. Głównodowodzący Jenerał Feldmarszałek, prezes wojennego rosyjskiego kollegium, generał artyleryi, generalny dyrektor fortec państwa rosyjskiego: komendant szlacheckiego korpusu kadetów, i szef pułku kirasyerów, oraz pułku piechoty. Wszem w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy, a osobliwie stanom Rzeczypospolitej polskiej i magistratowi, starszym, cechmistrzom, mieszczanom, obywatelom miasta Gdańska i przynależnego terytoryum, podaję tło wiadomości: iż jako już dostatecznie przez wydane przy różnych okolicznościach manifesta i deklaracye, każdemu oznajmiono, i przez spokojne postęпки, oraz surową wojskową dyscyplinę i zachowane rozkazy wojska Jej Cesarskiej Mości, stojącego dotychczas w Polsce, które utrzymywało się za gotowe pieniądze, dostatecznie zostało stwierdzoném, iż mej najmiłościwszej cesarzowej wojsko, tylko na usilną prozbę różnych stanów królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego, naprzód w małej liczbie weszło, potém zaś gdy niezgoda i wewnętrzne zaburzenia coraz większe się stawały, coraz więcej wojska uciśnionym na pomoc posłano, z tą zbawienną i szczerą intencją, aby Rzeczpospolitą podług traktatów przy jej wolności i prawach w zupełności utrzymać, uciśnionych skutecznie za-

słonić, pokój w Europie, a mianowicie w północnych krajach zachować, fatalnym i tyle razy doznany wewnętrznym Rzeczypospolitej niezgodom zapobiedz i wszelkie ztąd pochodzące *publicas calamitates* oraz niechybne uciśnienia niewinnych, czym prędzej uprzędzić; tedy wysoce pomieniona jej cesarska mość, z najdotkliwszym dowiaduje się smutkiem i nieukontentowaniem, iż złe myślący, cudzoziemskimi pieniędzmi przekupieni i oślepieni członkowie rzeczypospolitej, największemi jej i swej ojczyzny stali się nieprzyjaciołmi, przez co spokój, jedność i wolność rzeczypospolitej naruszono, niewinnych zrujnowano i przez podniesienie oręża, oraz przez wszczęte na wielu miejscach kroki wojenne przeciw mej najmiłociwszej cesarzowej pomocniczym wojskom wysłanym dla obrony i zaslony wiernych i dobrze myślących stanów Rzeczypospolitej, do jawnej wojny przyczynę dano. Osobliwie zaś miasto Gdańsk rozwartemi ramionami przyjąwszy do swego łona nieprzyjaciół Jej cesarskiej mości, i Rplitej rzuciło się do broni, Jej Cesarzką Mość, przez publiczne edykta za nieprzyjaciela ogłosiło, przeciw niej po nieprzyjacielsku wistocie postępuje i jawnie wojuje; przytem wszelkie należne uszanowanie i sprawiedliwą wdzięczność odrzuca, Najjaśniejszą Panią mimo jej wrodzonej dobroci i łaskawości, do przedsięwzięcia należnego zadosyć uczynienia zniewala, a ztąd miastu ostatnią ruinę, jego obywatelom niewinnym, z winnymi zgubę, swoim zaś sąsiadom niewysłowioną szkodę i nieszczęście lekkomyślnie sprawia. Ponieważ to złe, ztąd głównie pochodzi, iż niektórzy członko-

wie magistratu, poborcy i mieszczanie, cudzoziemskimi pieniędzmi przekupić się, fałszywemi obietnicami uwieść, a groźbami ustraszyć dają; spuszczać się na garstkę naprędce zebranego ludu, na rozboje swych Sznapanów i bandytów, oraz inną podobną pomoc. Jej cesarska zatem mość bacząc na te zbyt niebezpieczne dla Gdańska zamiary i wypłynąć ztąd mogące nieszczęścia, raczyła mi miłociwie rozkazać, abym tu jak najspieszniej przybył i dla zapobieżenia większemu złemu, oraz uspokojenia obecnych niezgód, objął dowództwo nad stojącym w Polsce jej wojskiem a po przywróceniu pokoju w Rzeczypospolitej, one do Rosyi odprowadził.

Na ten tedy koniec, mocą udzielonej mi od Jej cesarskiej mości władzy, oznajmiam raz jeszcze wszystkim stanom Rzeczypospolitej łaskę i potężną opiekę, jeżeli się spokojnie zachowywać, swemu prawnie obranemu i koronowanemu królowi Augustowi III, oraz prawom wolnej Rzeczypospolitej ulegać, od związków z nieprzyjaciołmi J. C. M. i J. K. M. odstąpić zechcą. Upartym zaś, buntującym się i przekupionym nieprzyjaciołom J. C. M. i J. K. M. o ich najwyższej nielasce i surowym gniewie, oznajmiam. Osobliwie miastu Gdańskowi, które przy pomocy cudzoziemskiej, szkodliwy, wewnętrzny ogień wojny utrzymywać i pomnażać zamysła, nie zważając na wypływające ztąd dla siebie nieszczęścia; jeszcze raz podaję do wiadomości, iż jeżeli po publikacyi niniejszego manifestu, broni złożyc, swemu prawemu królowi Augustowi III. submitować się, mej najmiłociwszej cesarzowej przynależnego

respektualnego zadosyć uczynienia i na ten koniec we 24 godz. kluczy miasta mi oddać, i na osadzenie jednej bramy miejskiej pozwolić zechce, wtedy wszelka łaska i opieka udzielona, a tak Magistrat jak wszyscy mieszczanie i obywatele na swoich domach i majątku, a tym mniej osobach ścigani nie będą; owszem całe miasto z należącym do niego terytorjum, przy dawnych przywilejach i prerogatywach zasłaniane, nienaruszone i utrzymane być ma. Przeciwnie, jeżeli magistrat i obywatele miasta Gdańska, tę łaskę Naj. ces. i przełożenie z uwagi spuszcza, w swojej uporczywości trwać, nieprzyjaciół rzeczypospolitej dalej słuchać i przeciw zwyciężkiemu wojskom J. C. M. wojować będą; wtedy mam najłaskawszy rozkaz i władzę, natychmiast rozpocząć operacye wojenne, miasto mieczem do jego powinności zmusić i do posłuszeństwa prawemu królowi Augustowi III. skłonić, mojej zaś najm. Ces. słuszne i dostateczne wymódz zadosyć uczynienie. Przeto mocą niniejszego dla wiadomości każdego deklaruje i słowo daje, iż po 24 godzinach o żadnej kapitulacyi słuchać, lecz miasto, jego mury i wały według wojennego prawa atakować a mieszkańców jako nieprzyjaciół traktować będą. Przeto tak przed Bogiem i światem uporeczywych winować należy, jeżeli miasto spustoszone, grzechy ojców na dzieciach i wnukach pomszczone, a krew niewinnych z winnymi wylaną będzie. Gwardya koronna i wojska regularne dotąd przy nieprzyjacielu pozostająca, mają bezwzględnie powrócić do prawego króla Augusta III, i temuż wierność zaprzysiądź; inaczej jako rebellizanci traktowani będą. Sznapa-

nowie którzy nie za żołnierzy, ale rozbójników uważani być winni, jeżeli natychmiast po publikacyi tego manifestu, broni nie złożą, na wałach miasta powieszeni, a domy które choć jednego przyjmą, z gruntu zburzone zostaną. Przeto niech każdy chroni się od szkody i nieszczęścia. Magistratowi miasta Gdańska poleca się, niniejszy manifest przyzwoitym sposobem ogłosić i na zwykłych miejscach poprzybijać.

Datt przy podpisie mej własnej ręki i wyciśnięciu pieczęci w głównej kwaterze Prus dnia 18 Marca 1734 roku.

(L S) Burchard Krysztof hr. de Münich.

Lubo Gdańszczanie nigdy nie mieli zamiaru podać się nieprzyjacielowi, to groźne pismo jeszcze ich mocniej utwierdziło w przedsięwzięciu bronięcia się do ostatnich sił swoich. Münich zaś otrzymawszy na swą odezwę niezadawalniającą odpowiedź, nakazał natychmiast kanonadę do murów miasta od strony przedmieścia Hagelsberg. Stanisław zaraz nazajutrz (dnia 19 Marca) udał się na górę Hagelsberg w towarzystwie senatorów w celu obejrzenia nieprzyjacielskich szanców i przygotowań obronnych ze strony miasta. A swą odwagą, mężstwem, przytomnością umysłu, zjednał tym większą miłość u mieszczan.

Münich tymczasem widząc, iż dla ściśnienia miasta potrzebne jest wzięcie nader obronnej pozycyi we wsi Ora silnie obsadzonej przez Gdańszczan, wysłał pięcio-tysięczny oddział dla jej zdobycia, trzytysięczna kolumna rzuciła się do szturmowania na czele

pulkownika Hanemana zięcia generała Lascego. Gdańszczanie w liczbie 800 stawili im mężnie czoło, zawiązała się walka wśród której poległ dowódzca atakujących a żołnierze zmieszani śmiercią wodza zaczęli ustępować. Lecz wtedy wypadł im na pomoc dwutysięczny rezerwowy oddział z ogrodów jezuitickich i zabrawszy tył mieszczanom do ustąpienia przymusił. W tej rozprawie Gdańszczanie utracili 130 ludzi w poległych i ranionych, a Mūnich przeniósł główną kwaterę w to miejsce.

Następnie skierował atak przeciwko reducie zwanej *Głowa* nad Wisłą leżącej ¹⁾ która mimo swęj ważności dosyć słabo była osadzona i przycisnięta dziesięć razy większą siłą, poddać się musiała. Gdańszczanie przez utratę tego miejsca utracili wszelki dowóz do miasta wodą a nawet łądem.

Na domiar złego, Miasto Elbląg dnia 30 Marca poddało się nieprzyjacielowi.

Tak gdy Gdańsk coraz mocniej był ścieśniany ze wszech stron, Stanisława dochodziły także nie-

¹⁾ Głowa, było silny okop o dwie blisko mile od Gdańska w górę Wisły leżący, gdzie ta rzeka na dwa dzieli się ramiona, z których jedno wpada do Haffu, drugie około Gdańska do morza Bałtyckiego. Miejsce to za przedmurze miastu z tej strony jak Minda od morza uważane być winno. Gdy podczas wojny szwedzkiej 1656 roku miejsce to mocno ufortyfikowane przez Szwedów, znaczną czyniło miastu szkodę. Gdańszczanie oblegli go i wielką siłą dobywszy, zniszczyli do gruntu 1666 roku. Trudno przeto pojąć dla czego dziś Gdańszczanie z doświadczenia wiedząc jak ważne jest to położenie, tak łatwo go pozwolili zająć nieprzyjacielowi.

pomyślne wieści o niepowodzeniach usiłowań przychylnych mu panów.

Jan Tarło wojewoda Lubelski przybył z 10,000 szlachty, i 2,000 regularnego wojska królowi na pomoc, i stanął pod Tucholą w zamiarze, aby albo spodziewane francuzkiego wojska wylądowanie zasłonić; albo też, aby z tyłu uderzyć na oblegających gdy z przodu uczyniona z miasta wycieczka atakować ich będzie. A że dla wykonania takiego planu, potrzeba było umówić się z obleżonemi, więc szukał do tego sposobności. Pod Tucholą przybył do niego z rozkazu feldmarszałka Mūnicha Zagreski zapytując czy przybywa jako przyjaciel czy jako wróg, albowiem Gdańsk już zaczął z niemi o pokój traktować. Tarło nie będąc pewny o ile ta wiadomość jest prawdziwą, postanowił użyć tej sposobności dla zniesienia się z obleżonemi, oświadczył przeto, iż pragnie wysłać dla przekonania się o tém do króla Stanisława i prosił o eskortę dla swych posłańców. Zagreski lekając się sprzeciwiać tak licznemu nieprzyjacielowi, chętnie zezwolił na żądanie, tym więcej, iż zyskiwał sposobność zniesienia się z Mūnichem i żądania pomocy. Zawarto więc zawieszenie broni na dni 3. Posłowie wojewody przybyli do głównej kwatery Mūnicha okazali mu list do króla Stanisława i uzyskali eskortę dla przeprowadzenia ich do miasta, z warunkiem, aby na oznaczoną godzinę powrócili, albowiem inaczej do swego obozu nie będą przepuszczeni, termin jednak był naumyślnie oznaczony tak krótki, by dotrzymać go nie mogli. Mūnich użył tego pozorów do zatrzymania ich

pod strażą, do póki nie odebrał wiadomości od Zagreskiego, któremu posłał pomoc pod dowództwem Lascego, iż Tarło dnia 20 kwietnia o godzinie 6 wieczorem został rozbity o 6 mil od Gdańska, mi- le od granicy Pomorskiej, pod Wuckowem, nieda- leko Lauenburga. W tedy dopiero uwolnił postów aby wieść tę zaniesli do miasta.

Podobnie jak widzieliśmy nie udało się zamysły Potockiego wojewody kijowskiego nagłego opano- wania Krakowa i Pocięja na Litwie a tak spelzła konfederacya.

Feldmarszałek Münich z niecierpliwionym tym cza- sem uporem Gdańszczan d. 30 Kwietnia wieczorem o godzinie 8 rozpoczął bombardowanie miasta. Obrót ten przeraził mocno mieszkańców, ale ani upadek bu- dowl publicznych i domów mieszkalnych, niebezpie- czeństwo zostania przywalonymi ich gruzami, głód zaczynający się już dawać uczuwać, smutny widok ciał poległych i rannych tarzających się po ulicach, przestrach kobiet i krzyki dzieci, nie mogły zachwiać stałości Gdańszczan. Król polecił mieszkańcom by opu- scili domy i przeniesli się na przedmieście *Długie ogró- dy* zwane, gdzie bomby dosięgać nie zdołały; sam je- dnak pozostał jeszcze dni kilka w mieście, aż gdy są- siednie domy zupełnie zrujnowane zostały, przeniósł się do kamienicy hrabiego *Dohn* gdzie podskarbi koronny Osoliński już mieszkał.

Dnia 9 Maja wśród silnego ognia, nieprzyjacieli przypuścił szturm do fortu Hagelsberg z wyboro- wym oddziałem swego wojska sześć tysięcy liczą- cym. W mieście uderzono we wszystkie dzwony, i na ten znak każdy mieszkaniec z bronią w rękę

pobiegł na wyznaczone mu poprzednio miejsce. Generał Stejnfliecht który niedawno dostał się do mia- sta, z taką sztuką przywoził swym młodym Szwe- dom, iż ich mężstwo podziwiali nawet nieprzyjacie- le. Ogień z obu stron był tak silny, iż najdoświad- czeńsi oficerowie twierdzili, że takiego nie widzieli.

Zawzięte te zapasy trwały przez pięć godzin i do- piero ze świtem ustała walka, oblężeni bronili się z takim mężstwem, że mimo nierówności sił, roz- bili nieprzyjaciół i zmusili do bezładnej ucieczki.

Wschodzące słońce odkryło oblężonym okropny widok pobojozwiska, cała przestrzeń od szanca *kocioł* nazwanego, aż do *Cyganka*, trupami i ranionymi okryta była. Fossy zapełnione umierającymi, któ- rych belki spuszczone z wałów ztrącały.

Według zeznania samych nieprzyjaciół 4,000 po- legło w ich szeregach a do 2,000 było rannych.

Wszystkie okoliczne szpitale: w Elblagu, Malborgu i Tczewie zapełnione zostały rannymi. Oblężeni zaś stracili tylko 50 zabitych, i 80 ranionych.

Miasto obchodziło uroczystie, szczęśliwie odnie- sione zwycięstwo przez publiczne nabożeństwa, król rozdał znakomite jałmużny między ubogich i żołnierzy, aby ich zachęcić do dalszej wierności, w czym i inni panowie go naśladowali.

W obozie zaś oblegających wojsko ciągle stało pod bronią, bo obawiano się wycieczki z miasta, takie zniechęcenie panowało w pośród ich szere- gów, że gdyby Gdańszczanie choć nie liczną wy- slali się, bezwątpienia na jakiś czas oswobodzili by się od oblężenia. Ale na nieszczęście, w mieście niewiedzano co się działo w obozie nieprzyjaciół,

ale przeciwnie, oblegający wiedzieli nawet co myślano w mieście; trzeciego dnia przeto znów rozpoczęto bombardowanie.

Nareszcie ukazała się dnia 13 Maja pomoc z Francji od tak dawnego czasu oczekiwana; ale jakaż to była pomoc! Hrabia de la Motte, który nią dowodził, nie odważył się nawet spróbować wylądować, na widok licznych batalionów któreimi obsadzoną była przystań gdańska, i odplynął do Kopenhagi. W owym czasie był posłem francuzkim w Danii człowiek waleczny hrabia Plelo, który przedstawił hrabiemu de la Motte, iż woli, by Francuzi których przyprowadził, zginęli do ostatniego z bronią w ręku, jak powrócili do Francji zdrowo, ale ze wstydem, nie poprobawwszy nawet pomóc teściowi swego króla. Z resztą dodał Plelo, jeżeli jest wtém tak wielkie niebezpieczeństwo, jestem gotów go podzielić. Oddano mu przeto dowództwo; waleczny ten officer zebrał na prędce kilka kompanii ochotników, których przyłączył do przybyłych z Francji, i wsiadł na okręt.

Dnia 24 Maja przybył pod Gdańsk i wysadził na ląd w Mindzie swe szczupłe wojsko, bo 2,200 ludzi zaledwie wynoszące, lecz widząc, że niepodobna mu będzie wprowadzić tych posiłków do twierdzy inaczej jak przerznawszy się przez nieprzyjaciela, uderza na jego obóz. W jednej chwili, palisady nieprzyjacielskie zostały zniszczone i fosy zasypane, Plelo wpada ze szpadą w ręku na czele swych żołnierzy, naciera, walczy, i obalą wszystko co tylko staje na przeszkodzie jego postępowi. Nie-

przyjaciele przestraszeni sądzą iż widzą cień Karola XII i zaczynają pierzchać, wtedy ich dowódzca rozkazał dać ognia kartaczami do tej nieustraszonej kolumny. Nieszczęśliwy wystrzał obala mężnego Plelo. Oficerowie francuzcy pozbawieni wodza, wystawieni na morderczy ogień artylerji nieprzyjacielskiej, zwątpili czy zdołają przebić się do miasta, powracają zatem do swego stanowiska. Nieprzyjaciel mógłby im być przeciąć odwrót, wypuścił jednak i dozwolił oszańcować się w dawnym obozie.

W tym samym prawie czasie nietylko przybył pod Gdańsk książę Sax-Wejssenfels (dnia 25) na czele 10,000 Sasów, ale na morzu ukazała się pod Gdańskiem flota rosyjska pod dowództwem wice admirała Gordona z 27 wielkich okrętów złożona. Wypadek ten pozbawił wszelkiej nadziei ocalenia miasta. Francuzi nawet hrabiego la Motte pod Mindą okopani, poddali się Sasom z powodu braku żywności, a dnia 24 Czerwca kapitan Patcer dowódca fertu Minda, nie widząc podobieństwa otrzymania znikąd pomocy, kapitulował i tym sposobem Minda gdzie znajdowały się zapasy prowiantu i amunicji, na lat kilka wystarczyć mogące, dostała się w ręce nieprzyjaciół Gdańska.

Gdy taki obrót rzeczy zadał fałsz próżnym obietnicom Margrabiego de Monti, Gdańszczanie zaczęli myśleć o sobie. W tym celu wysłało miasto naprzód do obozu nieprzyjacielskiego z prośbą o ośmiodniowe zawieszenie broni, ale gdy im to

odmówiono; wyprawilo uroczystą deputacją do króla Stanisława, oznajmiając mu o niepodobieństwie utrzymania się dłużej, tak z powodu braku żywności, jak upadku wszelkiej nadziei otrzymania pomocy. Leszczyński nie tylko nie uraził się tem przedstawieniem, ale dziękował miastu za jego dotychczasową życzliwość i wiarę, polecił czynić układy dla zapewnienia sobie pomyslniej kapitulacyi.

Gdańszczanie otrzymawszy upoważnienie traktowania o warunki poddania miasta, dnia 27 wysłali deputacją do głównej kwatery nieprzyjacielskiej, lecz odebrawszy oświadczenie że pierwszym warunkiem traktatu ma być wydanie Leszczyńskiego i jego stronników, zażądali trzechdniowego zawieszenia broni, jakoby dla namysłu i zdecydowania się a rzeczywiście dla ratowania króla. Stanisław przeto zwołał na radę swych przyjaciół, dla obmyślenia środków ocalenia się. Szło o sposób wyrwania się z rąk nieprzyjaciela, sześćdziesiąt tysięcy liczącego, który oblegał więcej jego osobę jak miasto; uniknięcia czujności wroga tak zawziętego na jego zgubę, iż w chwili gdy dowiedział się o jego ucieczce, nałożył cenę na jego głowę. Przedstawiano królowi różne środki, z których każdy miał swoje niebezpieczeństwa i trudności. Zmuszony jednak do wybrania jednego, przyjął sposób który mu radził poseł francuzki, to jest opuszczenia miasta w ubiorze wieśniaka.

Lubo wiele na tem zależało aby ucieczka Stanisława została przez czas jakiś w najgłębszej tajemnicy, jednak nazajutrz zaraz wieść ta doszła do obozu oblegających. Z początku niechciano jej

wierzyć, ucieczka bowiem z miasta ze wszech stron otoczonego nieprzyjacielem była niepodobną, a pokuszenie się takie nazywanoby zuchwałością.

Ale jakież było zdziwienie, gdy rada gdańska listem swym do księcia Sax-Wejssenfels pisany, wieść tę potwierdziła. Rozgniewany hrabia Münich rozkazał okuć w kajdany posłańca miejskiego a miasto natychmiast bombardować. Ogłosiwszy nadto iż każdy kto zatrzyma i dostawi zbiega odbierze sto tysięcy czerwonych złotych nagrody, wysłał na wszystkie drogi oddziały kozaków z rozkazem, aby nikogo nie przepuszczali, ale każdą spotkaną osobę bez względu na płeć i stan do obozu przyprowadzili. Mimo to Leszczyński uniknął szczęśliwie poszukiwań. Żeby zaś miasto i przyjaciele jakiego fałszywego nie powzięli mniemania o jego ucieczce, pozostawił do nich następane listy:

List I.

Do mego kochanego prymasa i panów polskich.

„Boleść jakiej doznaję z przyczyny rozłączenia się z wami moi drodzy i prawdziwi przyjaciele, dosyć jest wymówną by wam dać poznać wszystko co czuję w tej okropnej chwili. Do tego kroku który przedsięwziętem zagniony zostałem jedynie tylko bezużytecznością dalszego poświęcenia, jak osądziście sami. Ściskam was wszystkich najczulej, zaczawszy od księcia Prymasa i zaklinam na was samych i na wszystko co wam najdroższego na świecie, abyscie teraz bardziej jak kiedykolwiek z sobą się połączyli i dobro drogiej naszej ojczy-

zny, która niema żadnego wsparcia prócz was, wszelkimi środkami strzegli. Lzy zacierające mi to pismo, naglą mnie bym go skończył. Gdybyście jednak zdołali zajrzeć w głębię mego serca, daleko wyraźniej wyczytalibyście uczucia jakie w niem rodzi wasza miłość ku mnie a które tam zostały wyryte na zawsze.

Jestem sercem i duszą wasz,

„Stanisław król”.

Llist II.

Do mego dobrego miasta Gdańska.

„Nadeszła chwila, od której niemogę więcej przebywać w pośród was i cieszyć się dłużej dowodami waszej miłości i bez przykładnej wierności. Unoszę z żalem waszych cierpień, wdzięczność jaką wam winien jestem a z której starać się będę wypłacać wszystkimi sposobami. Życzę wam wszelkiego szczęścia na jakie zasługujecie: ono mnie pocieszy w zmartwieniu, iż jestem wyrwany z waszych objęć”.

Zostaje na zawsze, wasz życzliwy król,

„Stanisław”.

Nazajutrz dopiero po oddaleniu się z miasta Leszczyńskiego, poseł francuzki oddał listy te według adresu. Sądził, że król znajduje się bardzo daleko od Gdańska, a on zaledwie o ćwierć mili był od niego oddalony, otoczony nieprzyjaciołmi którzy go szukali. Feldmarszałek Münich rozgniewany na miasto iż dopomogło królowi w ucieczce (29

Czerwca) pomimo zawieszenia broni, zaczął go bombardować na nowo. Mieszczanie oznajmili mu o swém poddaniu się królowi Augustowi III, a przytem przedstawiali, iż miasto nieposiadało żadnej wiadomości o wydaleniu się króla Stanisława, że aż dopiero margrabia Monti d. 28 o godzinie 4 po południu o tém im doniósł. Żeby zaś hrabia Münich tém więcej wierzył ich usprawiedliwieniom, załączyli własnoręczne pismo posła francuzkiego następującej treści:

„Ja niżej podpisany zeznaję na mój honor i sumienie, iż panowie polscy, panowie z rady miasta Gdańska, ani żaden najmniejszy mieszczanin nie miał wiadomości o oddaleniu się króla Imci polskiego.”

W Gdańsku d. 29 Czerwca 1734 r.

Margrabia de Monti”.

Wtedy przedstawiono deputowanym miejskim warunki pokoju, pierwszy wymagał wypłaty miliona rubli, lub dostawienia króla Stanisława, następne zaś wydania margrabiego de Monti, prymasa, tudzież innych panów polskich.

Zmuszeni koniecznością Gdańszczanie dnia 29 Czerwca razem ze zgromadzonemi w ich murach panami polskimi, przez podkomorzego koronnego Towiańskiego i syndyka Albrechta Rozenberga, podali następny akt poddaństwa księciu de Sax-Wejsenfeld:

„Ponieważ przez dopuszczenie boskiej opatrności, z terażniejszych okoliczności i successu rzeczy jasnie daje się widzieć, iż wolą jest Wszechmocnego by Najjaśniejszy Elektor saski w Polsce pano-

wał; więc my niżej podpisani uważając terazniejsz-
sze konjunktury pomienionego najjaśniejszego elek-
tora saskiego, uznajemy i przyjmujemy za naszego
króla i pana, mając tę mocną nadzieję, iż On
wszystkie przywileje, wolności i prerogatywy, któ-
re nam od antecessorów jego królów i panów na-
szych, nadane były, nienaruszenie strzedz i zacho-
wywać będzie. Na większe potwierdzenie tego wszy-
stkiego, niniejszy sub-missionis skrypt własnymi
rękami podpisaliśmy”.

Datt w Gdańsku dnia 29 Czerwca 1734 r.

Dnia 9 Lipca miasto kapitulowało, dnia 19 te-
goż miesiąca August III. przybył w jego mury
i na znak przebaczenia przypuścił radę do ucało-
wania ręki.

Posłuchajmy teraz własnego opowiadania Le-
szczyńskiego o jego smutnej i niebezpiecznej po-
droży z Gdańska, jakie czynił swej córce królo-
wej francuzkiej.

STANISŁAW LESZCZYŃSKI

do swój córki.

„Wiem kochana córko, że nie uspokoiła cię wiadomo-
ść o méj ucieczce z Gdańska; pragniesz za-
pewnie dla ukojenia reszty trwogi, usłyszyć naj-
mniejsze szczegóły tego zdarzenia, chcę cię zaspoko-
ić, dopełniając zarazem dwóch obowiązków ja-
kie na mnie wkłada wdzięczność, naprzód wynagrodzić cię za minione troski, a powtórę oddać winną cześć Opatrzności, która wspierała mnie wten-
czas, gdym nie miał żadnej pomocy ludzkiej.

Przekonasz się z tego opowiadania, jak Opatrzność boska wiodła mnie, że tak powiem, za rękę, czuwając nad każdym mym krokiem, kierując uczuciami tych, których własny tylko interes powodował do służenia mi za przewodników, a którym przeto ofiarowana większa zapłata, łatwo do zdrady skłonić mogła. Przekonasz się dalej, jak taż sama Opatrzność usuwała przedemną wszelkie przeszkody i nie jako czyniła mnie niewidzialnym w oczach ludzi, dla wykrycia mnie wysłanych. Słowem, uznasz ją w najmniejszych nawet szczegó-

łach które ci przedstawię i wraz ze mną będziesz Jęj składać dzięki jako jedynemu źródłu mego szczęścia i twojej radości.

Niewątpię, żeś jak wielu ganiła długie opóźnienie moje wyjścia z Gdańska, lecz kiedy należy zadosyć uczynić obowiązkom sumienia, honoru i ojczyzny, godzisz się wówczas zwracać uwagę na własne bezpieczeństwo? Bo ja myślałem wówczas i myślę jeszcze; że powinnością każdego szlachcica jest zapomnieć o sobie w podobnych zdarzeniach. Nadto, spodziewając się z każdym dniem znacznych posiłków, pozostawałem dla tej nadziei, bo i cóżbym zdziałał przez spieszną ucieczkę? oto otworzyłbym nieprzyjacielowi bramy miasta, które jedynie z powodu najwyższego ku mnie przywiązania wytrzymało długie oblężenie. A tak pominąwszy uczucie mężstwa i honoru, trzeba było pozostać, aż do przybycia posiłków; a gdyby nie nadeszły nie lękać się zginać z tyłu walecznymi obywatelami, którzy się poświęcili dla méj sławy, z tą garstką przyjaciół, którzy przybyli podzielić mój los i woleli raczej umrzeć, niż złamać zaprzysiężoną mi wierność.

Trwałem w tém przedsięwzięciu aż do niegodnego poddania się twierdzy Wejchselmunde. Ta nikczemna kapitulacya zmusiła miasto do starania się za mojem zezwoleniem o korzystne warunki. Sam podałem mu ten projekt; a z tego powodu dziwny wydarzył się przypadek.

Przeznaczyłem księcia Czartoryjskiego wojewodę ruskiego i hrabiego Poniatowskiego wojewodę mazowieckiego, aby z méj strony byli obecni wszel-

kim narodom magistratu. Nazajutrz po poddaniu się o którym wspomniałem, posłałem obydwóch tych panów, w celu przedstawienia temu zgromadzeniu powodów, naglących do bezzwłocznej kapitulacyi miasta. Polecilem im nawet, wyraźnie oświadczyć magistratowi i wszystkim mieszkańcom miasta, że uwalniając ich od przysięgi, zezwalam z całego serca na to, żeby się tylko własnem zajmowali bezpieczeństwem, a za ich gorliwość tyle razy okazaną, zachowam najczulszą pamięć.

Poniatowski zaniósł im tę słowa. Mówił z uczuciem i tym głosem przekonującym, który jemu jest tylko właściwym, gdy jeden z centumwirów ¹⁾ (tak bowiem nazywają niektórych deputowanych miasta) powstawszy z miejsca, zbliżył się do wojewody i rzekł.

— Ach panie, mówicież szczerze? czy w istocie są to uczucia króla naszego pana?

— Nie inaczej, odpowiedział Poniatowski, z jego własnych ust otrzymałem to wszystko, co miałem honor tu wyrzec.

— Ale jak to, sam król nakłania nas do zdania się na łaskę zwycięzcy?

Wojewoda odpowiedział jeszcze, iż tak jest rzeczywście.

— O Boże! zawołał znów, więc król nas opuszcza i cóż się z nim staniel... I wtęże chwili chwieje się, wymawia kilka przerywanych wyrazów, głos mu ustaje i pada nieżywy u nóg Poniatowskiego.

¹⁾ Hunüber.

Tym mocniej uczulem ten smutny wypadek, że serce moje skołatane było ciągłą boleścią, powszechnie bowiem w chwili smutku mocniej czujemy nieszczęścia drugich.

Powiedziałem już, że miasto postanowiło kapitulować. Widząc wówczas, że kto inny ma zostać jego panem, że nieużytecznym byłoby dłuższe dlań poświęcanie się, wyjść z niego postanowiłem. Do czynu tego byłem nakłaniany przez przychylnych mi panów, którzy pokładali jeszcze we mnie całą nadzieję, ocalenie swoje i rzeczypospolitej; oraz zagnany przez nieprzyjaciół kładących za pierwszy warunek kapitulacji, wydanie mej osoby. Utrata wolności niebyła wprawdzie jednym z najmniejszych nieszczęść jakich się od nich mogłem spodziewać; ale byłaby wielką klęską dla mej ojczyzny, jedyną nadzieję pokładającą na mej wolności.

W tem zdarzeniu najlepiej poznałem gorliwość moich przyjaciół; każdy podawał środki do ubezpieczenia mej ucieczki. Pewna znakomita Polka, umiejająca dobrze po niemiecku, za przewodnictwem znanego człowieka, doskonale z miejscowością obeznanego, ofiarowała się dzielić me niebezpieczeństwa przebrawszy się za wieśniaczkę a mnie udając za swego męża ¹⁾

Inni doradzali mi stanąć na czele stu walecznych i na wszystko poświęconych ludzi, i przerznąć się przez linię nieprzyjacielską. Nie trudno było wynaleść ludzi zdolnych do podobnej expedycji, bar-

¹⁾ Hrabina Czapska wojewodzina pomorska.

dzo wielu dobijało się o chwałę należenia do niej, ale ten zamiar pochlebiający memu sposobowi myślenia, nie tak był łatwym do wykonania; już to z powodu wylewu wody, na trzy mile kraj zabierającą, już to z powodu linii szanieców, zamykających wszelkie przejścia osobliwie konno. Do okazania bowiem odwagi, trzeba dogodnego miejsca, a los zawistny i tego mi nie zostawił.

Wreszcie poszedłem za radą margrabiego de Monti posła francuzkiego, którą uznałem za najstosowniejszą. W niedzielę dnia 27 Czerwca udałem się do niego, pod pozorem przepędzenia spokojnie noccy unikając bomb, które zaczęły wpadać do części miasta w której mieszkałem; o dziesiątej wieczorem przebrany za wieśniaka wyszedłem z jego domu i miasta.

Margrabia de Monti, do poznania którego miałem dosyć czasu; jest mężem najzdolniejszym do wypełniania z chlubą powierzonego mu przez Francją poselstwa. Obfity w pomysły i zaradcze środki, nigdy nie wacha się długo nad ich wyborem, nie zaniedbuje przez zarozumiałość wybadania tego, co mu zdaje się być łatwym i nie zraża się trudnościami. Łączy zarazem geniusz ze skromnością i bez użycia wybiegów, potrafi pogodzić szczerą jedynającą zupełne zaufanie, ze zręcznością, konieczną dla mężów stanu. Jednak drobnostka napozór mego nowego ubioru, nabawiła go ogromnego kłopotu i zaledwie cały plan mej ucieczki tak dobrze ułożony, nie spełził na niczem; przekonałem się wtedy, że często bagatela niszczy wielkie zamiary.

Już była na pogotowiu znoszona odzież, jakiej

właśnie wymagała rola którą zmuszony byłem odgrywać, koszula z grubego płótna, czapka prosta i kij sękaty na rzemýku; butów mi tylko brakowało takich, jakie zwykle tam noszą w każdej porze, abym mógł lepiej uchodzić za wieśniaka z okolic. Poseł nieśmiając użyć nowych, których by łatwo dostał, już od dwóch dni mierzył ekiem nogi wszystkich officerów do mnie przychodzących; gdyż podczas oblężenia pozwalałem im się przedstawiać. Zdawało mu się, że buty jednego officera francuzkiego przydałyby się na mnie, zwłaszcza, że tak były już porządnie przeszarżane, jakich sobie życzył, lecz nieśmiało o nie prosić, bo cóżby pomyślał o tój chęci ów officer, a w obecnem położeniu mojem mogłoby to stać się powodem odkrycia tajemnicy. Minister więc użył przekupstwa, namówił swego lokaja, aby ten skłonił służącego tego officera do skradzenia jego butów i sprzedania mu onych.

Jakoż, na godzinę przed mojem oddaleniem się zaledwie dostarczono owe bóty, kradzież ta bowiem tak ważna, że aż stała się przedmiotem negocjacyi posła, niemogła uskutecznić się wcześniej; ale nieszczęściem, kiedy już wszystko przysposobiono do drogi, butów wciągnąć nie mogłem. Trzeba było szukać nowych sposobów, do wynalezienia innych, a tym czasem chwile upływały, już było wpół do dziesiątej, opóźnić się niemogłem, ostrożność tylko w nocy iść mi dozwalała, a słońce wschodziło o drugiej z rana.

Kiedy kłopot posła dochodził najwyższego stopnia, gdy wśród tajemnic i milczenia jakie zach-

wywano u niego, obawiał się wydać najmniejszego rozkazu, mogącego rzucić podejrzenie o méj ucieczce, szczególnym trafem znalazł to czego tak pragnął mocno. Jeden z jego domowników miał buty jakby na umyślnie na mnie robione. To szczęśliwe wydarzenie bardzo go pocieszyło, a ja żartując, wymawiałem mu, że tak daleko szukał tego i usiłował nabyć przez występki, coby łatwo mógł znaleźć pod ręką.

Kiedy już wszystko było gotowe, wyszedłem z domu posła tajemnymi schodami. Zaledwie zszedł z kilku stopni gdy przyszła mi myśl zaspokojenia go, i otarcia lez które widziałem na jego licach; w tym celu wróciwszy napowrót zapukałem do drzwi które poseł bardzo cicho wprzód był zamknął; właśnie wtój chwili leżał krzyżem, błagając gorąco Boga, aby raczył być mym przewodnikiem w niebezpiecznej podróży, którą przedsiębrałem. Głuchy na pierwsze stukanie, podniósł się na koniec, a otwierając mi drzwi zawołał.

— Cóż to jest Najjaśniejszy Panie, czylim pomimo najgorliwszych starań zapomniał jeszcze czego?

— Tak, mój panie, odpowiedziałem tonem najpoważniejszym, jaki tylko nadać sobie mogłem, zapomniałeś i to rzeczy bardzo ważnej i koniecznej, niedomyślasz się pan, iż będzie mi potrzebna niebieska orderowa wstęga; byłoby przyzwolicie nieprzywdziać jej w tak ważnej okoliczności. Przybrawszy wkrótce zwykłą moją wesołość, i ton przyjaźni zawołałem: Przyszedłem uściskać cię na no-

wo kochany margrabio, i prosie abys podobnie jak ja, poruczył się zupełnie Opatrzności.

Oddaliłem się natychmiast i o kilka kroków od domu znalazłem generała Steinflichta oczekującego na mnie, również w ubiorze wieśniaka. Udałem się z nim mając się zejść z majorem placu, szwedem z urodzenia, który się zobowiązał ułatwić mi ucieczkę i miał na mnie czekać na wałach.

Znaleźliśmy tam dwie łodzie przygotowane dla nas do przebycia fossy; łodzie te strzegło trzech ludzi mających mnie odwieść do kraju będącego pod panowaniem pruskim, gdzie najbliższe i najbezpieczniejsze znaleźć mogłem schronienie.

Po wyjściu z łodzi, major postąpił kilka kroków naprzód, dla ułatwienia nam przejścia około placówki złożonej z kilku żołnierzy i niższego oficera garnizonu. Zaledwo nam zniknął z oczu, kiedym go usłyszał głosem żywym i gniewnym przemawiającego. Zbliżyłem się na ten hałas, a będąc w takiej odległości żem mógł rozpoznać przedmioty, ujrzałem jak ów officer wymierzywszy doń z karabinu, groził mu wystrzałem, jeżeli nie odejdzie. Dwa razy major przewidując trudność przejścia, sięgał do krucic, któremi był się uzbroił na wszelki wypadek, chcąc się pozbyć tego człowieka, którego nie mógł przekonać namową; ale rozważywszy rozsądnie, że nic nie wskóra przez jego śmierć, gdyż drudzy żołnierze również punktualni w wykonywaniu rozkazów danych im przez komendanta, pomściliby się za swego oficera, po chwili namysłu postanowił wyjawić mu zamiar który mnie w to miejsce sprowadził.

Na te słowa, sierżant żąda mnie widzieć i mówić zemną. Zbliżyłem się tymczasem; obejrzał mnie zbliska i lubo po ciemku poznał a oddawszy głęboki ukłon, kazał swym ludziom przepuścić.

To pierwsze zdarzenie złą czyniło wróżbę dalszej mojej podróży, nie mogłem bowiem obiecywać sobie długiego ukrycia tajemnicy powierzonej podobnym osobom, omyliłem się jednakże, gdyż Opatrzność rozrządzając ludźmi użytymi do mego zamiaru, poddała mnie tym większym obawom, aby mi lepiej dała poznać potem siłę swej pomocy.

Pożegnawszy majora, wsiałem do łódki z moimi ludźmi, płynąc przez pola zalane, w nadziei że wkrótce dostaniemy się do Wisły i że o wschodzie słońca znajdziemy się na drugiej stronie rzeki a przeto daleko od stanowisk nieprzyjacielskich.

Lecz jakież było moje zadziwienie, gdy upłynawszy zaledwie ćwierć mili, moi przewodnicy wylądowali do jakiejś nędznej chaty, położonej wśród bagnisk, i pod pozorem że już jest za późno, by przeprowić się przez rzekę, oznajmili mi, że trzeba się w tém miejscu zatrzymać przez resztę nocy i dzień następny. Nadaremno usiłowałem okazać im niebezpieczeństwo tego schronienia, wystawionego na widok nieprzyjaciela i stratę czasu tak dla mnie drogiego; niemożna ich było odwrócić od raz uczynionego postanowienia. Być może, że chcąc by im się lepiej udała rola równości, jaką mieli publicznie odgrywać ze mną w celu łatwiejszego ukrycia mego dostojenstwa i osoby; było ich zamiarem powtórzyć ją sam na sam zemną. Jeżeli tak, wyznać należy, że nie zaniedbali używać

pozwolenia obchodzenia się zemną, jak z równym sobie.

Ale cóż miałem robić z ludźmi podobnego rodzaju, których najmniejszy opór mógł rozgniewać? Mój los był w ich ręku, musiałem więc poruczyć się im zupełnie. Wsiadłszy z łódki, wszedłem do owej chaty z taką pewnością, jakby to była twierdza zdolna wytrzymać wszelkie napady Rossyan i Sasów.

W chacie téj była tylko jedna izba w której nawet nie mogłem znaleźć kącika do spoczynku, lubo nie szukałem snu, a mówiąc szczerze napróżno bym go szukał. Jednakże by ukryć mą niespokojność i uniknąć okropnych nudów jakich doświadczałem przez cały czas mego tam pobytu, starałem się poznać moje prześwietne towarzystwo. Przewodników miałem czterech, gdyż jeden połączył się z niemi po za okopami, chociaż mnie zapewniono że ich trzech tylko będzie. Poznanie tych osób zajmowało mnie bardzo.

Pierwszy który był dowódcą trupy, zdawał mi się mieć nędzną głowę, gdyż z miernością dowcipu łączył wiele zarozumiałości. Przekonałem się później, iż na sądzie tym nieomyliłem się wcale. Naśmiałabyś się widząc go z powagą nadającego sobie minę wielkiej ważności, przybierającego ton wyniosły i stanowczy, niecierpiącego aby mu się sprzeciwiano w najmniejszej rzeczy i uważającego najmniejsze przeczenie za rodzaj buntu.

Byłbym się chętnie bawił z dziwactwem tego charakteru, który mógł się bardzo dobrze pogodzić z poczciwością, gdybym nie wiedział, że nieroztropność często więcej szkodzi niż sama złośli-

wość i że ten człowiek z powodu swój zarozumiałości jest najmniej zdolnym z całego królestwa do przeprowadzenia mnie bezpiecznie. Sądząc z jego mowy, możnaby mniemać że był gotów puścić się na wszelkie przygody jakieby mnie spotkać mogły; a na nieszczęście niewiedział nawet jakie stanowiska zajmowali nieprzyjaciele. Nadzieja otrzymania znacznej nagrody, była powodem, że przed margrabią de Monti udał się za bieglejszego niż był w istocie, a minister zaś nie chcąc stracić pomyslniej chwili, spieszenie się jej chwycił, nie trawiając czasu na zgłębianie charakteru owego człowieka. Zresztą, zachowanie tajemnicy wymagało aby się trzymał pierwszych ludzi jakich mu wypadek nastręczył, bo gdyby tych odrzucił, uczyniłby ich niebezpiecznemi powiernikami swego planu, a inny wybór byłby równie niebezpiecznym jak bezużytecznym; jakoż wypadek usprawiedliwił postąpienie posła.

Nadliczbowy towarzysz najwięcej mnie obchodził, zapytałem go czemu był. Nieraczył mnie utrzymywać w mniemaniu, że mu nie jestem znany, owszem, otwarcie i z uszanowaniem odpowiedział, iż ucieka z Gdańska z powodu bankrutstwa, dodając, że przewodnicy moi zobowiązali się przeprowadzić go do Prus, gdzie spodziewa się ukryć przed poszukiwaniem wierzycieli.

Bankrut! pomyślałem sobie, kupiec zniszczony, którego nic nie zobowiązuje do zachowania méj tajemnicy, który zapewne wie dobrze, że za zdradzenie mnie nietylko odrazu może wynagrodzić sobie swe straty, ale stać się tak majątnym, że się obej-

dzie bez handlu i pracy! Ach jakiegoż mam towarzysza podróży!

Staralem się najmocniej ukryć swoją niespokojność. Często króć małe podejrzenie czyniło ludzi zdrajcami, a częściej pozór ufności przytłumiał zamiary zdrady, lecz ta ostrożność nie była potrzebną z tym poczciwym człowiekiem. Gorliwość jego ku mnie, zrodziła w nim uczucia, które byłyby mnie zaspokoily, gdybym je mógł czytać w głębi jego duszy.

Dwaj drudzy byli jak to nazywają w Niemczech Sznapany; lepiej oni od pierwszych znali kraj i drogi, lecz jeżeli natura wlała w nich jakiegokolwiek uczucie honoru, trudno było je rozeznąć wśród zwierzęcości ich instynktu i dzikości obojścia.

Przepędziłem resztę nocy leżąc na ławce, oparłszy głowę o kupca z którym najbardziej polubiłem rozmowę, gdyż umiał doskonale po polsku.

W poniedziałek rano dnia 28 wyszedłem z izby, zwróciłem oczy na Gdańsk którego nieprzestawano bombardować. Serce moje przejęte oddawna losem tego nieszczęśliwego miasta tym bardziej cierpiało, że sam byłem sprawcą jego niedoli.

Oto pomyślałem sobie, nagroda za jego wierność; zapewne dziś przejdzie w ręce mych nieprzyjaciół i wykupi się od nieszczęść nowemi ofiarami, które do ostatniego stopnia przyprowadzą jego niedolę.

Smutny los pozostałych tam przyjaciół, którzy zmuszeni zapewne zostaną, orężem oświadczyć się przeciwko mnie, taką boleścią przeszył moje serce, że ledwo nie utracił przytomności.

Nadaremnie wzywałem wytrwałości, która mnie opuściła. Nie byłem wówczas owym zahartowanym na wszelkie zmartwienia człowiekiem, przywykłym do niedoli; szczęściem łzy zasłoniły przedemną widok tak tkliwy a przyszedłszy nieco do siebie, wzniosłem ręce do nieba, błagając go pomocy w tym stanie cierpienia i osłabienia, którego przezwycięty nie zdołałem.

Powróciłem do chaty, gdy nagle usłyszałem powszechny wystrzał ze wszystkich razem baterji obozu i floty nieprzyjacielskiej. Pomyślałem natychmiast, że salwa ta była oznaką radości z powodu postanowienia miasta poddać się nieprzyjacielowi, a które taki swój zamiar w wigilię lub tego dnia oznajmiło hrabi de Mūnich. Mniej czuły na własne niebezpieczeństwa, jak nieszczęścia jakie ten znak radości zapowiadał mej ojczyźnie i których był jakby sygnałem; stałem jak wryty przez chwil kilka. General Steinflicht dokładał wszelkich starań, aby mnie przywiódł do przytomności. Przygotował obiad nie wytworny jak się łatwo domyśleć można, wszelako mogący głód zaspokoić, gdyby zmartwienia dozwoliły mi być pożywać.

Muszę tu opowiedzieć zdarzenie o którym sam niedawno się dowiedziałem, to jest, że tegoż dnia i w tej samej chwili, panowie polscy zeszli się do posła, rozumiejąc że noc u niego przepędziłem; nie postrzegając mnie jednak, rozumieli że jestem słabym, wiedzieli bowiem, że bardzo rano wstawałem. Posel nie przestawał ich zapewniać że późno się położyłem i żeby ich tém mocniej utwierdzić w tém mniemaniu, prosił aby się jak najciszej zachowali.

Kiedy to mówił, usłyszał wspomniony wyżej grzmot artylerji, a zajęty jedynie swoją ucieczką, nie wątpił, iż to hasło radości jest oznaką utraty mojej wolności: nie mogąc więc przytłumić uczucia zawołał:

— O Boże, więc król został pochwycony!

Słowa te, które po chwili pragnąłby cofnąć, wydały tajemnicę, której jedynym był posiadaczem, kiedy ja tymczasem byłem zaledwie o ćwierć mili oddalony od miasta i na nieszczęście na oczach, i że tak powiem pod ręką nieprzyjaciela.

Nie mogę dosyć wychwalić zwykłej roztrpności tego ministra, który posiadając sztukę przenikania serc ludzkich, sam był nieprzeniknionym; lecz niechaj to posłuży za naukę dla osób jego powołania, aby w podobnych zdarzeniach bardziej od niego wystrzegali się żywości temperamentu, albo raczej uniesień gorliwości, uniesienie to bowiem czy z gorliwości czy z innego źródła pochodzi, zawsze nieprzestaje być błędem. Jakoż wieść o mojej ucieczce natychmiast rozniosła się po całym mieście, a w kilka chwil doszła aż do obozu wojsk nieprzyjacielskich.

Grzmot tego wystrzału i Gdańszczanów, również przeraził. Ci którzy byli obeznani z oznakami radości wojskowej, poznali się na niej, lecz takich było nie wielu a do tego nie wiedzieli powodu tej radości. Jedni z nich rozumieli, iż ta pochodziła z okazji odniesionego zwycięstwa przez cesarskich nad Francuzami i ich sprzymierzeńcami we Włoszech; drudzy wnosili, że Rossyanie obchodzą według zwyczaju, rocznicę bitwy pod Puławą w tych

dniach przypadająca; inni zaś mniemali że uroczystość św. Piotra nazajutrz miejsce mająca mogła dać powód do radości, albo że może oznajmiono przybycie do obozu rosyjskiego elektora saskiego.

Pospólstwo zaś wystawiało sobie że nieprzyjaciele przypuszczają ogólny szturm do miasta, ztąd trwoga nastąpiła powszechna, kobiety z roztarganymi włosami, wydawały po ulicach okropne jęki, mężczyźni w rozpacz zwiększając bojaźnią niebezpieczeństwo, niewiedzieli czy mają użyć ostatnich wysiłków na odparcie nieprzyjaciela, lub oddać na łup swe domy i majątki. Magistrat zgromadzony dla narady względem odpowiedzi na propozycję hrabiego Münich, również jak i pospólstwo przeżony, wysłał dowiedzieć się na wszystkie strony wałów, czyli w istocie oblegający czynią jakie poruszenie. Dopiero po trzeciej salwie powrócili do zgromadzenia deputowani wysłani poprzednio do obozu, z odpowiedzią, że po oznajmieniu generałowi rosyjskiemu postanowienia miasta, o uznaniu elektora saskiego, ów generał oświadczył im, że tak przyjemną wiadomość natychmiast przez publiczną uroczystość w obozie obchodzić każe.

Wrażenie jakie ten obchód uczynił w całym mieście, mogło dostatecznie usprawiedliwić przerażenie margrabię de Monti, któremu równie jak i magistratowi przyczyna tego nadzwyczajnego hukku nie była wiadomą.

Lecz ileżby mnie sprawiła trwogi owa niebaczność margrabię, gdybym się o niej w tej samej chwili był dowiedział! o czém by mi łatwo, prawie natychmiast mógł donieść *ssnapan* który w małych

kiem czólnie do nas przyplynał i przywiózł generałowi Steinflicht dwa wędzone ozory i bardzo grzeźny bilet nie więcej w sobie nie zawierający, prócz życzenia szczęśliwej podróży. Poselstwo tak niespodziewane zajęło nas moeno. Bilet ów był bez podpisu i niemogliśmy się dorozumieć od kogo był przysłany i jak ów posłaniec zdołał nas wynaleść. Nadaremnie staraliśmy się go wyciągnąć na słowo, oddalił się nie nasnie oświeciwszy i zostawił w okropnej niespokojności, by nasze schronienie nie zostało odkryte.

Powiedziałem już nieraz i nie mogę tyle ilebym pragnął wypowiedzieć tego, że Opatrzność umyślnie zsyłała te smutne wieszczby, aby od Niej tylko mego ocalenia oczekiwał. Z niezmierną niecierpliwością wyglądałem końca dnia, nareszcie za zbliżeniem się nocy, znowu puściliśmy się wodą.

Podróż nasza była daleko trudniejsza od drogi z Gdańska odbytej; gęsta trzcina przeszkadzała płynąć czólnu, a szelest sprawiany w przedzieraniu się przez nią, mógł nas wydać z daleka, samo nawet gnienienie jej czólnem zostawując ślad za nami, napełniało nas obawą aby nazajutrz nie dostrzeżono gdzieśmy się udali. Często czólno więzło w mule i musieliśmy wychodzić z niego w błoto i rękoma przesuwając go w miejsce gdzie było więcej wody.

Około północy przyplynęliśmy nareszcie nad koryto rzeki którą wzięłem za Wisłę. Przewodnicy nasi natychmiast złożyli radę pomiędzy sobą, lecz ani ja, ani generał Steinflicht nie byliśmy do niej wezwani. Na tej radzie postanowili, iż ich do-

wódzca z Steinflichtem i bankrutem, pójda naprzód groblą, a ja z dwoma drugimi miałem płynąć wzdłuż tej grobli, z zapewnieniem rychłego z nimi połączenia. Zastosowałem się do ich wyroku, niebardzo się wszelako spuszczać na ich obietnicę.

Z boleścią spoglądałem na to rozłączenie i bodajbym był usłuchał jakiegoś przeczucia, które mi wróżyło, że się przez resztę drogi więcej z Steinflichtem nie zobaczę!

W przekonaniu, żeśmy nakoniec przyplynęli do Wisły, rozumiiałem iż się w tém miejscu przeprawimy, lecz to była odnoga Nogat. Ta wiadomość pocieszyła mnie cokolwiek z oddalenia generała. Byłem mu nawet wdzięczny, iż się sam udał dla wyszukania najpewniejszej drogi, którąbyśmy mogli przebyć, do tak pożądaney rzeki.

Nie przestawałem wszelako zapytywać często przewodników, gdzie i kiedy inniej więcej połączymy się z nimi. Oto idą, mówili, są przed nami, nie możemy ich zgubić, gdyż nie oddalamy się od grobli, jednakże oddalili się, niewiem w jakim zamiarze, spostrzegłem to zapóźno, bo wtedy kiedy już nie można było dalej płynąć, albowiem blask słońca naglił mnie do schronienia się przed czychającymi z interesu, a może z rozkazu na moją wolność.

Ale znowu zachodziła trudność znalezienia bezpiecznego schronienia; przewodnicy wiedząc dobrze, iż wszystkie domy w okolicy były napełnione kozakami, postanowili wyszukać takie miejsce, gdzieby z powodu interesu lub przywiązania, przychylono się do naszego żywienia. Przypomnieli sobie, że niedaleko mają jakiegoś znajomego, tam więc

udaliśmy się. Był to wieśniak którego cały dom niewiele był wart więcej, od owej chaty, którąśmy wczoraj opuścili.

Czy są tu kozacy? zapytali go zaraz moi przewodnicy.

— Wprawdzie, odpowiedział, teraz niema żadnego, lecz jeżeli macie do nich interes, dosyć ich tu przez dzień bywa.

Już się stało. Ze wszystkich niebezpieczeństw jakie nas otaczały, to osądziliśmy za najmniejsze, i chociaż pomimowolnie, postanowiliśmy tam pozostać.

Jednakże, bym nie był poznanym przez tego człowieka o którego charakterze niebyliśmy zapewnieni; przewodnicy moi niedając mu czasu przypatrzeć mi się, ani wejść w rozmowę, coby zapewne był uczynił. Zaprowadzili mnie pod strych, dali pęk słomy, przypadkiem tam znaleziony, prosząc, abym trochę wypoczął, gdy oni będą czuwać na dole i wyszłą jednego z pomiędzy siebie dla wyszukania generała, któremu nieustannie żądał.

Dwie już nocy spędziwszy bezsennie, chciałem cokolwiek zasnąć, lecz napróżno. Buty pełne błota i wody, strata Steinflichta, widoczny zamiar przewodników zboczenia z drogi której się trzymać mieli, niebezpieczeństwo na jakie byłem wystawionym w miejscu gdzie mnie zaprowadzili i tysiąc podobnych myśli, trapiły mój umysł, a przez to pozbawiły mnie jedynego szczęścia jakie mogłem znaleźć po tylu utrudzeniach w spoczynku; wszystko to bowiem powinno było znurzyć mój umysł

i zmysły, a przeto odjąć przynajmniej na chwilę uczucie mych cierpień.

Wstałem nakoniec i wyjrzawszy dymnikiem spostrzegłem officera rossyjskiego przechodzącego się zwolna po łące i dwóch żołnierzy pasących konie. Widok ten przeraził mnie. Zamysłona postawa officera, który zdawał się dumać nad jakimś zamiarem, te konie ku którym powracał bezustannie jakby zniecierpliwnością oczekiwał chwili najprędszego ich użycia, ci żołnierze zbrojni, ich obecność, nakoniec w miejscu dosyć oddalonem od obozu; wszystko to napętniało mnie obawą bym nie wpadł w sidła. Zaledwom nie utracił wówczas rzeczy szacowniejszej nad odwagę, to jest nadziei, która ją utrzymuje a często ożywia.

Bojaźń moja powiększyła się jeszcze, gdy o sto kroków dalej spostrzegł kilku całym pędem koni jadących kozaków wprost ku temu nędzemu schronieniu które wybrałem jako najbezpieczniejsze. Tak niespodziewany widok oddalił mnie od okna przy którym stałem. Położywszy się na nowo na pęku słomy, rozmyślałem nad sposobami wydostania się z pośród otaczających mnie wojsk, które mnie śledziły.

Sądziłem, że za lada chwilę otoczą dom, lecz oni więcej jeszcze uczynili, gdyż niebawiac się nad oblężeniem opanowali go od razu. Prawie w tej chwili usłyszałem stąpanie kogoś wchodzącego na górę; była to moja gospodyni, która wysłana przez moich przewodników przychodziła mnie zawiadomić o przybyciu kozaków, prosząc abym się jak najciszej zachował. Dobra to była rada i sam się jęj wprzód

domyśliłem. Ale ci niebezpieczni kozacy którzy jak mniemam dla ścigania mnie zostali wysłani, wstąpili tylko do tego domu w celu posilenia się, kazali dać sobie śniadanie, a ich spoczynek trwał więcej jak dwie godziny.

Z mego strychu słyszałem całą ich rozmowę.

Po ich odjeździe gospodyni powróciła, mówiąc: Otóż już ich niema! Lecz powiedźcie mi, co was powoduje do podobnego ukrywania się? Czemużescie nieprzybyli zabawić się z niemi i z swemi towarzyszami? Zresztą kto jesteście i z kąd przybywacie: Jestem pewna że jesteście z tych stron, widzę to z waszój mowy, a potem wasze oblicze oznajmia coś dostojniejszego jak okazje ubiór. Mówcie, wytłómaczcie mi to wszystko, ja was nie zdradzę, a owszem zajmując wasza postać zniewala mnie do ofiarowania wam wszelkich przysług. Niewiedziabam co odpowiedzieć na tyle zobowiązujących oświadczeń, idąc za popędem, mój wrodzonej otwartości, już, już chciałem wszystko wyznać, ale zdawało mi się bardzo niebezpiecznie czynić ją panią mego losu; dla tego zaspakajałem jak mogłem podejrzenia téj kobiety, zgadzając się na wszystko kim ona mnie bydz sądziła, lubo wszelkie przypuszczenia dalekie były od prawdy. Szczęściem, niemiała dosyć dowcipu, by zmiarkowała wszelkie sprzeczności jakie sama w swych domniemaniach nasuwała, a co ja dla jój zadowolenia potwierdzałem. Szary zmrok panujący na strychu był dla mnie bardzo przyjaznym, inaczéj mogła by była wyczytać prawdę z rumieńca jakim płonąłem za każdym słowem. Niestety prawda występowała na moje

oblicze, pomimo wszelkich usiłowań z jakimi starałem się aby ją zataić.

Zaspokoiwszy jój ciekawość, musiałem zaspakać obawy.—, Ale jeżeli jesteście, rzecze mi, w tak nieprzyjaznych stosunkach z Rossyanami to proszę oddalić się. Gdyby was tu znaleźli, byłabym zgubioną, mogliby spalić moją chałupę. Byłaby mnie za drzwi wypchnęła, gdym nie znalazł sposobu wmówienia w nią; iż niema się czego obawiać; jednak nie łatwo zdołałem to dokazać i ledwo po wielkich zapewnieniach zostawiła mnie spokojnie.

Obawiając się aby znowu Rossyanie albo kozacy nie nadeszli, resztę dnia spędziłem na słomie; gdzie lubom się schronił przed ich napaścią, nie zdołałem się ukryć przed myślami. Zgryzoty tłumem cisnęły się do méj duszy, a niebyłem mocen ich usmierzyć. Miałem jednak dosyć odwagi walczyć z niem; a one mimo méj woli mną opanowały. Niedolę łatwo oceniamy, szczęście tylko niedaje się uczuć póki istnieje.

Napróżno usiłowałbym odmalować moje położenie; niech się ktokolwiek postawi w podobnych okolicznościach w jakich się znajdowałem, a pewno w głębi serca równych że uczuć doznawać będzie.

Doświadczałem najokropniejszych udręczeń jakich się doznaje, kiedy wśród najsilniejszych pobudek do działania, działać nie można i potrzeba beczynnienie oczekiwać na cios smutny i okropny.

Dwie okoliczności jednakże pocieszały mnie nieco, pierwsza, że Bóg odjął mi Steinflichta jedynego człowieka od którego spodziewać się mogłem jakiej pomocy, wtym celu, abym w Stwórcy jedynie

zaufanie położył: druga, że tenże Bóg miał szczególniejszą o mnie pieczę w najmniejszych szczegółach mojej podróży, co się jawnie okaże z następnego zdanienia.

Przy wyjściu mojem z Gdańska, poseł wręczył mi dwieście dukatów; odzwyczajony dawno od noszenia przy sobie pieniędzy, niemogłem więc przywyknąć do tego ciężaru; dla tego zaraz pierwszego dnia prosiłem Steinflichta aby mnie od niego uwolnił; nie przystał jednak na to przełożenie generał, dając do zrozumienia, że mi pomoc w potrzebie przynieść mogą. Podobała mi się jego mowa, ale wkrótce znudzony niewygoda brzęczącego w kieszeni złota, podwoiłem nalegania aby je przyjął, ale wszystko było nadaremne; dla ukończenia jednak sprzeczki, ułożyliśmy, żeby Steinflicht wziął połowę tej summy, a ja drugą przy sobie zatrzymał.

Czyż tu nie wyraźna opieka Opatrzności, cóżbym począł bez pieniędzy, opuszczony od wszystkich (bo mało liczyć mogłem na moich ludzi) cóżbym uczynił gdybym nie miał za co kupić w drodze przedmiotów potrzebnych dla uczynienia jej znośniejszą, albo milczenia ludzi któreby tego środka nie było pewnem.

Nad wieczorem znudzony mojem położeniem zszedłem z góry dla rozmówienia się z moimi przewodnikami. Dowiedziałem się od nich, że Steinflicht miał być oddalony od nas tylko ćwierć mili, że miał w nocy połączyć się z nami w pewnym umówionym miejscu nad Wisłą, gdzie przygotowane jest czółno do przeprawy; lecz powątpiewali

czy można odważyć się przeprować podczas tak gwałtownego wiatru, na tak małym i nędznym statku jaki zdołano wynaleść.

— Spieszmy, cokolwiek się stanie, rzekłem, — przeprowa nie może być więcej niebezpieczną, jak pobyt dłuższy wtem miejscu.

Nie należało już nieufać tym ludziom, którzy lubo pili i jedli z moimi nieprzyjaciołmi, jednak przynosili moje ocalenie nad własną korzyść, i którzy pomimo że dym tytoniu i piwo zawracało im głowy, mieli dosyć odwagi i poczciwości, by mi dotrzymać przyrzeczonej wierności. Przystawszy więc na moje żądanie, za nadejściem nocy udali się zemną do czółna, któreśmy pozostawili o ćwierć mili, w miejscu gdzie się kończyły wylewy.

Przez kilka godzin szliśmy piechotą, prawie zawsze po ziemi przesiąkniętej i zamulonej grzęznąć często do kolan i jedni drugich wydobywając z trzęsawiska. Nieraz usiłowania nasze zamiast pomocy bardziej nas w błoto pogrążyły, tak, że byliśmy w obawie czy się z niego wydostaniemy.

Nakoniec przybyliśmy nad groblą nadwiślańską. Jeden z sznapanów prosił mnie, abym się tu nieco zatrzymał z jego towarzyszem, gdy on tym czasem pójdzie zobaczyć, czyli czółno znajduje się na umówionym miejscu. Czekaliśmy na niego z dobrą godzinę, powrócił nakoniec oznajmiając, że czółno Rossyanie zabrali. Trzeba było powrócić na bagniska z których zesliśmy, obraliśmy inną drogę a po godzinną podróżą równie przykrą jak poprzednią, obraliśmy za schronienie dom, gdzie został odrazu poznany.

— Co widzę! zawołał gospodarz, skromnie ujrzał.
 — Jednego z naszych towarzyszy, odrzekli moi przewodnicy.

— O nie, niemylę się, dodał, — to król Stanisław!

— Tak jest przyjacielu, odpowiedziałem głosem stałym i pewnym, tak jest, to on sam. Widzę z twego oblicza, że jesteś uczciwym człowiekiem i nieodmówisz mi pomocy jakiej żądać będę w potrzebie w jakiej mnie widzisz.

To szczerze wyznanie uczyniło najlepszy skutek, jak się z wypadków pokazało, a chociaż by się niepowiodło uważałbym je zawsze za krok najrozsądniejszy, jaki mogłem uczynić w podobnym zdarzeniu. Niebyła to bowiem wczorajsza kobieta, która przez ciekawość pochodzącą z jej lekkości i słabego umysłu czyniła różne domysły, przez ciekawość mówię i tę chętkę wygadania się ze wszystkiego. Przeciwnie, ten człowiek jak od razu poznałem, był jednym z ludzi posiadających charakter otwarty i szczerzy; popędliwy wprawdzie lecz stały, roztropny, czynny zdecydowany; taki wreszcie, który nigdy by mi niewybaczyl, gdybym śmiał się przed nim ukrywać. Jego postać swobodna i pewna siebie, zapowiadała albo nieprzyjaciela niebezpiecznego może, gdybym mu nie zaufał, albo człowieka gotowego na wszystko dla mnie poświęcić się, gdym postąpił stosownie do jego sposobu myślenia. Nie myślałem jednak że moje wyznanie pobudzi go do honorowego postąpienia i wskaże mu zrzeczenie co miał czynić dla usłużenia mi.

Wieśniak ten przyrzekł mi przeprowadzić przez

rzekę, i dotrzymał słowa. Natychmiast bowiem z największą gorliwością poszedł szukać czołna i wywiedzieć się, w którym miejscu mógłbym najbezpieczniej przebyć rzekę.

Było to we środę 30 Czerwca. Niemogąc żadnym sposobem zasnąć i wiedząc z doświadczenia, że tém smutniejszych doznawałem myśli, im w większym zostawałem spoczynku, dla rozerwania się przeto usiłowałem rozweselić mój umysł widokiem okolicy, a lubo zamiast kozaków którzy mi dnia wczorajszego tyle narobili obawy, spoglądałem na przedmioty już obojętne, już przyjemne, jednak nie doznawałem pocięchy,

To dowodzi że przez żadne wysilenia nie ukoję się smutku, a oczy tam nie widzą, gdzie dusza nie patrzy z niemi.

Niedługo jednak patrzałem obojętnie przed siebie, ujrzałem bowiem naczelnika mych przewodników, który skorym krokiem zmierzał ku domowi, gdzie pozostawałem.

Zaledwie wszedł, zapytałem go o generała Steinflichta.

— Zeszłej nocy, odpowiedział, czekaliśmy na grobli nadwisłańskiej w miejscu umówionem z niezmierną niecierpliwością, aż w tém ujrzelismy bandę kozaków ku nam pędzącą, nie będąc w stanie z nimi waleczyć ani się schronić, uciekłem i sądzę, że generał i bankrut toż samo uczynili.

— Nieszczęśliwy! pocóżś opuścił Steinflichta? czylisz ci brakowało pozorów wymawiających waszą podróż? Teraz zapewne odkryją stan jego prawdziwy, gdy pochwyca go samego, a będąc z wami

ująć by mógł za równego tobie wieśniaka. Niezawodnie musiał dostać się w ręce nieprzyjaciół!...

Tak siląc się by dręczyć siebie samego, pograżyłem się w tej myśli, przydając nową troskę do tylu zgryzot. Zwyciężyłem się wszelako wkrótce, zważywszy, że jakkolwiek przykro jest być tak opuszczonym, nie należało jednak zwiększać moich nieszczęść, zapominając zupełnie o sobie. Uzbroilem się przeto stałością i byłem gotów na wytrwanie każdego niepomyślnego wypadku, jakkolwiek mógłby się przytrafić.

Kiedym tak nad sobą rozmyślał, około piątej godziny wieczorem spostrzegłem wchodzącego gospodarza. Oznajmił mi, iż wynalazł czółno u jednego rybaka, u którego stoi dwóch Rossyan, lecz nie radził mi tak wczesnie odważać się na przeprawę, z powodu wielkiej ilości kozaków znajdujących się w okolicy albo dla paszy koni, albo przebiegających pola z rozkazem ścigania i przytrzymania mnie gdziekolwiek znajdą. Dodał nadto, iż zatrzymują w tym celu wszystkich bez różnicy, wypytują się onych, przetrzasają, żądają paszportów albo zaręczenia sąsiadów, i szczególnie mają oko na ludzi mojego wieku, wzrostu i tuszy w jakimkolwiek bąc ubiorze i stanie wydawaliby się na pozór.

Szczęściem już byłem naówczas spokojniejszym, postanowiłem albowiem, jedynie w odwadze mojej szukać pomocy; inaczéj smutna ta wiadomość, byłaby mi odjęła całą nadzieję wydobyć się z mojej niedoli. Wezwałem dalej na radę wieśniaków i po długiej rozprawie postanowiono, że noc całą i dzień

następny w tym przepędzę domu, roztropnie się ukrywając.

Nazajutrz we czwartek dnia 1 Lipca, na nowéj radzie z moimi ludźmi względem tak ważnéj przeprawy przez Wisłę, która mi leżała na sercu; przejrzelśmy wszystkie miejsca, przez które można było probować bezpiecznie przeprawę.

Wnioski moich przewodników były mniej lub więcej śmiałe, zamiary mniej lub więcej rozumne, w miarę jak faszka wódki stojąca pomiędzy nimi, była mniej lub więcej napelnioną; ona to przewodniczyła w ich zgromadzeniu i miarkowała narady. Tak projekta ich z początku były nieśmiałe, nie znajdowali sposobu przeprawy; znikła nadzieja otrzymania przyrzeczonej tak znacznej nagrody, a w jej miejsce, więzienie, tortury, szubienice przedstawiały się ich oczom. Nowy zasilek wódki, wzniecał nieznacznie wygasła odwagę, tak dalece, że już byli gotowi stanąć przeciw całemu obozowi rossyjskiemu i przeprowadzić mnie bez obawy przez tysiące bateryi.

Dla zachowania miary wziąłem butelkę pod moją opiekę i udzielałem tyle napoju, ile chciałem podniecić męstwo każdego.

Gdym doprowadził umysły do stanu, jakiegom sobie życzył, w tém około godziny szóstéj przybył pełen radości gospodarz domu, czynniejszy i roztropniejszy od wszystkich razem doradców; zapewniając, że kozacy usunęli się z okolicy, że przejście przez Wisłę wolne i że czółno czeka gotowe u brzegu o milę od miejsca gdzieśmy pozostawali.

Niecierpliwie zatem oczekiwałem zbliżenia się nocy, dla udania się w dalszą drogę.

Ja i mój gospodarz wsiedliśmy na koń; on jechał przedemną na pięćdziesiąt kroków, a trzech wieśniaków przeistoczonych z wczorajszych senatorów na żołnierzy, postępowało piechotą za nami, składając tylną straż.

Była to cała moja armija z którą miałem potykać się ze wszystkimi wojskami nieprzyjaciół, działającymi przeciwko mojej jedynie osobie. W czasie przebywania bagnisk niezmiernie głębokich, koń mój słaby w nogach potykał się prawie za każdym krokiem. Ze wszystkich stron ukazywały się ogniska ruchomych obozów nieprzyjacielskich, nie tak oddalonych jak sądził mój gospodarz. Łuny tych ogni oświecały mą drogę i żaden z mych nieprzyjaciół nie uwierzyłby wówczas, że sami mi przyświecali dla ułatwienia ucieczki.

Wypadało nam koniecznie przejeżdżać około wsi Kaismark, gdzie nieprzyjaciele mieli znaczny oddział wojska, przeznaczony dla straży parku artylerji z początku oblężenia, a potem składów wszelkich zapasów żywności. Już przebyliśmy prawie z pół mili nie napotkawszy nikogo, gdy mój gospodarz powróciwszy ku mnie rzekł, abym się zatrzymał, gdy on tymczasem uda się przejrzeć niektóre miejsca, gdyż obawiał się, aby przejście nie było obecnie mniej niebezpieczne, jak uważał poprzednio.

Niedługo nań czekałem, powrócił zmieszany oświadczając, że wszędzie pełno kozaków, zaledwo zdołał się im wymknąć, udając że w powrocie z ich

obozu gdzie odwoził żywność, stracił konie, które zabłąkały mu się na paszy i że szuka ich po wszystkich stronach.

Doniesienie to tak przeraziło moje wojsko, iż złożywszy między sobą radę, bez mego zezwolenia postanowiło się cofnąć.

— Nic z tego nie będzie! zawołałem, choć raz muszę być panem mojej woli, dlaczego mamy się obawiać garstki ludzi którzy niewątpliwie pierzechną za naszym zbliżeniem się. Zaufajcie mi tylko, uzbrojmy się w grube kije, a przy odwadze wyprzemy ich ze stanowiska jeżeli nie są od nas liczniejsi.

Ta przemowa nie potrafiła jednak ich poruszyć; wówczas widząc równie niebezpieczny odwrót, jak postępowanie naprzód, rzekłem do nich.

— Jeżeli mój wniosek zdaje się wam za śmiałym, użyjmy podstępny zamiast siły i na wzór gospodarza powiedzmy nieprzyjaciółom, że szukamy zabłąkanych koni.

Lecz i to było napróżno, ale nie dziwię się, bo jażn bowiem, siebie się tylko radzi a na nieszczęście nie widzi innego środka nad ucieczkę, która zamiast pomocy jeszcze powiększa niebezpieczeństwo.

— Lepiej zrobmy, odezwie się gospodarz, widząc z boleścią, że nic nie mogło zagrzać tych serc skrzepłych, poczekajcie tu na mnie, ja pójdę na zwiady, może gdzie znajdę bezpieczną drożynę jakiej sobie życzymy. Jakoż zaraz odszedł.

Trzej moi przewodnicy natychmiast pokładli się na ziemi. Widząc ich w tym stanie pozbawionych prawie czucia, niemogłem pojąć, jak miłość

życia, która winna pobudzać do obrony, może odjąć siły służące do jego zachowania.

Nakoniec ich naczelnik, ów człowiek, niegdyś nieustraszony na pozór, podnosi się po chwili i zachęca kolegów do ucieczki. Niemogąc znieść dłużej tyle podłości zawołałem.

— Jakto nędzniki! chcecie mnie opuścić!

— Ach dla Boga, odezwali się wszyscy razem, jakby namówieni, czy chcecie abyśmy narażali się na powieszenie dla waszego ocalenia, które od nas nie zależy!

— Powieszają was, czy nie, odrzekłem z udanym uniesieniem, już zapóźno nad tem rozmyślać, zobowiązaliście się towarzyszyć mi, przeto nie opuścicie mnie aż wtedy, gdy zdawać mi się będzie, iż obejdem się bez waszych niegodnych usług.

Śłuchajcie, jeżeli wasza przysięga, przeznaczona wam nagroda, uszanowanie mi należne, wstrzymać was nie zdołają, przywołam w tej chwili kozaków, i kiedy mam zginąć przez waszą ucieczkę, wolę zginąć z własnej woli, a tak zemścę się za wasze wiarołomstwo.

Podobne zaledwie środki zdołały wstrzymać tych nędzników. Byłto jedyny sposób, gdyż w sercach poziomych i lękliwych, niepodobna przytłumić bojaźni, chyba ukazaniem większego jeszcze niebezpieczeństwa. Za pomocą więc tego środka zdołałem ująć nowych przykrości, na jakie byłem wystawiony przez odstąpienie tych ludzi bez honoru, którzy zapewne nie wachaliby się i chwili wykupić moim kosztem z najmniejszego niebezpieczeństwa jakieby ich spotkało na drodze.

Naszcześnie gospodarz niedługo powrócił z zapewnieniem: że kozacy cofnęli się, wówczas moi trzej tchorze podnieśli się, a naczelnik przybrawszy zwykłą minę, rzekł do mnie tonem, który mi się wydawał tym więcej bezczelnym, że postać jego była pokorną i uległą.

— Czyliż pan mógł mniemać żeśmy myśleli go opuścić, daliśmy przecież dosyć dowodów naszego poświęcenia?

— Udowodnijcież to więc, rzekłem spojrzawszy nań ze wzgardą, a nieważcie się więcej wspominać o ucieczce.

Wyrzekłszy te słowa, wsiadłem na koń, i wkrótce spostrzegłem, że ów herszt z obydwoma swemi kolegami, szli za mną z daleka, zapewne w zamiarze opuszczenia mnie na widok pierwszego niebezpieczeństwa.

Po przebyciu dobrej pół mili z gospodarzem, dostaliśmy się do grobli, za chwilę później ujrzelśmy wóz rossyjski z trzema ludźmi ku nam jadący; dla uniknięcia go, ukryliśmy się za gęstym żywym płotem, gdzie nas nie spostrzeżono; o sto kroków ztamtąd zostawiliśmy nasze konie.

Gdyśmy piechotą przebyli ćwierć mili wzdłuż tegoż samego gościńca, rzekł do mnie gospodarz.

— Otóż tu się przewieziemy, zostawiam was na chwilę, a przez ten czas raccie ukryć się w tych krzakach, nim czółno sprowadzę.

Niedługo zostawałem w tém przykrém położeniu; lubo podobne ukrywanie się w celu uniknięcia napadu, równie było mi potrzebne, jak nie uległa odwaga w razie spotkania któregooby uniknąć

nie można było; jednakże to położenie uważałem za poniżające; a ta konieczność częstego ukrywania się, była jedną z największych przykrości mej podróży. Pociaszałem się jedynie myślą, iż wysilenia które łożyłem na pokonanie ciągle doznawanego wstępu, dowodziły tyle mocnego postanowienia i siły nad sobą, jak niezachwianej odwagi. Zresztą jest to pewien rodzaj męstwa, nie okazując go wtedy gdy nie jest użytecznym a może stać się szkodliwym.

Ludzie moi usłyszawszy pierw odemnie szelest wiosła, przybiegli. Wsiadliśmy nakoniec do czółna, dla przeprawy tak oddawna, pożądanęj i tylu trudami okupionęj.

Gdyśmy byli blisko lądu wziąłem na stronę gospodarza i dziękując mu czule za wszystko co dla mnie uczynił, dałem mu w rękę tyle dukatów ile tylko z kieszeni wydobyć mogłem. Byłto najwłaściwszy sposób uwolnienia się od uprzykrzonego ciężaru, uważając w tym czynie nie tak przyjemność, jak wypłacenie się z długu wdzięczności. Poczciwy ów chłopiec zdumiony i zawstydzony prawie cofnął się dla uniknięcia nalegań.

— Nie, nie! zawołałem, nadaremnie się wzbarniasz, musisz przyjąć ten podarunek, jest to nowy rodzaj usługi, który uważam za największy dowód twego ku mnie przywiązania!

Gdym w miarę jego uchylenia się coraz mocniej nastawał; przewodnicy w rozumieniu że się kłucimy, chcąc nas uspokoić, biegli już ku nam, co mój gospodarz spostrzegłszy, rzekł mi na prędce, iż jeżeli koniecznie potrzeba coś przyjąć, weźmie

tylko dwa dukaty na wieczną pamiątkę, że miał szczęście oglądania mnie i znania.

Ta szlachetna bezinteresowność, tém bardziej mnie zachwyciła, im mniej jej się spodziewałem po człowieku jego stanu. Biorąc te dwa dukaty z mojej ręki, dotykał się ich z uszanowaniem którego opisać nie jestem w stanie, i tak mi dziękował, jakbym ja mu był podziękował, gdyby był przyjął ten skromny podarunek jaki chciałem mu uczynić; lubo by to nie było dosyć za wszelkie poczynione mi przysługi.

O kilkaset kroków od Wisły, ukazała się spora wioska, do której przybyliśmy równo ze świtem; było to w Piątek dnia 2 Lipca, pragnąłem przyspieszyć ile tylko można moją podróż, gdyż dowiedziałem się, że nieprzyjaciele i z tej strony mają swoje czaty, i że kozacy często napadają te okolice; dla tego chciałem natychmiast dostać koni, lecz niemożem bez pomocy moich niegodziwych przewodników, którzy rozumiejąc, że już żadnej niema obawy, nie raczyli mnie nawet słuchać. Udawszy się do karczmy jakom się w krótkce przeświadczył, wleźli do brudnego łózka i razem wszyscy trzej smaczno zasypiali, wtenczas, kiedy ja musiałem zastępując ich, trzymać straż około domu odbywając rodzaj patrolu w obawie napadu nieprzyjaciół. Znudzony jednak tém nieustannem krążeniem, a bardziej nieużytecznym trawieniem czasu, powróciłem do izby, i obudzwszy z nich jednego, zwolna tyle dokazałem, że namówilem go do wyszukania jakiegokolwiek fury choćby za największą cenę.

We dwie godzin ledwie powrócił, ale tak pijany, że niemógł utrzymać się na nogach; jednakże przyprowadził z sobą człowieka, życzącego wynająć konie z wozem wypakowanym produktami, ale pod warunkiem, ażebyśmy w zastaw złożyli komu we wsi wartość pieniężną tych przedmiotów, w obawie aby kozacy przypadkiem ich nie zabrali. W takim bowiem wypadku żądał bardzo słusznie, aby strata onych nie ciążyła właściciela wozu, któremu za ich całość sam poręczał.

Nie mając zamiaru powrócić, a tem bardziej czas tracić na próżno, zamiast składania w zastaw pieniędzy kupiłem cały pakunek i konie. Zaceniono mi je dwadzieścia pięć dukatów, które zapłaciłem z takim pośpiechem, jak gdybym się obawiał podwyższenia ceny, gdy tymczasem rozumiano przeciwnie, że będę żądał znacznego odstąpienia od tej ceny.

Targ ten jednak tak nagle przybity, przez człowieka którego uważano z jego mizernego ubioru jako ubożego wieśniaka, pobudził uwagę przechodzących. Liczba ich wzrosła nagle w jednej chwili, i kiedy mi się pilnie przypatrywali, mój pijanica złudzony zapewne widokiem reszty pieniędzy włożonych do kieszeni, zuchwale zaczął wyliczać uczynione mi przysługi, swoją wierność a nawet odwagę i niebezpieczeństwa na jakie się narażał, i oświadczył nareszcie, że niechcąc być źle wynagrodzonym za poświęcenie jakie dla mnie uczynił mudząc czas, narażając wolność i życie, chciał wiedzieć natychmiast jakiego ma się spodziewać wynagrodzenia.

Ze wszystkich niebezpieczeństw jakie przetrwałem, to bezwątpienia było największe; bo chociaż ten bezecny mówca zaledwo był w stanie bełkotać jednakże mówił do ludzi których bardzo łatwo pobudzić, chociaż nie do prawdziwej litości to przynajmniej do rozczulania się nad pozorem krzywdy. Przekonałem się, że ton narzekający, a bardziej grubijańskie utyskiwania są najdzielniejszymi podnietami do wzbudzenia litości u pospólstwa. Bydź może, że niedbałym na to rozczulenie dla mniemanego nieszczęścia, gdybym nie zastanowił się, że ów pijak podwajając swe narzekania w miarę wzbudzonej litości, mogłby wyjawić powierzoną mu tajemnicę.

Najbardziej obawiałem się, aby przywódca mych ludzi zwykle zuchwały, nie wsparł tego niesłusznego żądania właściwym sobie sposobem; a tak i trzeci którego cnotom zaufać nie mogłem, równieżby się na mnie oburzył. I jakież skutki wyniknęłyby ztąd mogły, gdyby moja tajemnica została wyjawioną temu tłumowi chłopów których nic ku mnie nie zobowiązywało. Powaga tronu wzbudza poszanowanie zapomocą otaczającego go blasku, zwłaszcza w oczach, które dla tej jedynie przyczyny hołd mu składają.

Inaczej jednakże się stało. Naczelnik ów postąpił sobie szlachetniej, niż się mogłem spodziewać, właściwym bowiem sobie tonem rozkazującym zawołał:

— Milez nędzniku! jakiż masz powód do narzekania? Czyżesmy nie dzielili twych trudów i niebezpieczeństw, a tymczasem nie rościmy pod-

bnych pretensyi? Potem obracając się do tłumu dodał. Nie wiercie mu, trunek tak mu zamącił głowę, iż zdaje mu się, że jest w towarzystwie królów i książąt, jeżeli mu zawierzycie, ja wkrótce zostanę jaką wielką figurą, chociaż nie będzie miał dla mnie więcej uszanowania jak teraz, kiedy jestem równie biedny i nieszczęśliwy jak on.

Na te słowa wszyscy się obruszyli na narzekającego z urąganiem; jednakże spostrzegłem w tłumie ze spojrzenia niektórych, że nie wszyscy byli przekonani, iż tym jestem za kogo chciałem uchoździć. Wyznaję szczerze, że niedowierzenie to, było dla mnie nader pochlebném; lubimy bowiem byź odróżnianymi, wyobrażając sobie, że to nie tak pochodzi z przenikliwości innych, jak z powodu jakichś cechujących nas rysów, które uderzają pomimo zasłony, pod którą pragniemy się ukryć. Z tém wszystkiem, to coby kiedy indziej czyniło mi przyjemność, w obecném położeniu ambarasowało mnie niezmiernie.

Postanowiłem natychmiast wieś tę opuścić, i zostawiłbym tam niezawodnie mego pijanicę, gdybym się nieobawiał, że w obecnym stanie może wyjawić to, co już zaczął odkrywać, a ztąd rozniesiona wieść, mogłaby mi przeszkadzać w dalszej podróży; kazałem go przeto wpakować na furę, ale lękając się aby nie spadł przez trzęsienie się wozu, musiałem mu służyć za podporę. Naczelnik mych przewodników usiadł na przodzie za furmana, a trzeciego odesłałem do posła z oznajmieniem, żem szczęśliwie przebył Wisłę.

Wyjechaliśmy ze wsi nie śmiejąc pytać o drogę,

a to z powodu aby w przypadku pogoni nie wiedziano którądyśmy się udali. Jechaliśmy przeto na oślepie. Kierowałem się przez przypuszczenie, znając nieco kraj z karty jeograficznój. A że szło o przebycie Nogatu, dążyłem do miejsca w którém rozdziela się od Wisły, zostawując na lewo miasto Marjenburg, gdzie stała załoga nieprzyjacielska.

Przejechaliśmy wiele wiosek zajętych przez Sasów i Rossyan, ale nikt nas nie zaczepił. Pomimo naglących potrzeb nie zatrzymaliśmy się nigdzie. Jednakże niepodobna była jechać dalej, upadł był nieznośny, a konie pospiechem zmęczone już ustawały.

Szczęściem, o sto kroków ujrzelśmy dom odosobniony, gdzie zatrzymaliśmy się blisko przez dwie godziny dla popasania koni.

O ósmój godzinie wieczorem przybyliśmy nad brzeg rzeki. Niedaleko stała karczma, a o kilka kroków na piasku stara łódź prawie cała dziurawa. Chwała Bogu! zawołali moi ludzie, otóż Nogat i łódź którą jakby naumyślnie Opatrzność dla naszej przeprawy zesłała.

Lubo nie dzieliłem tego mniemania, jednak ono mi się podobało, i nie śmiałem być im przeciwnym. Już zaczęli ztaczać w pół zepsutą łódź, gdy nadszedł jakiś wieśniak któregoś się zapytał czyto jest Nogat.

— Gdzie tam Nogat, odpowiedział, — to Wisła, Nogat ztąd o półtóry mili.

To wyjaśnienie nie mogło byź udzielone w stosowniejszą chwilę. Zginęlibyśmy niewątpliwie, gdybyśmy na nowo przepłynęli przez tę rzekę zty-

lu trudami przebyta. Wstąpiliśmy do karczmy, oświadczając że jesteśmy rzeźnicy z Marjenburga, życzący sobie dostać się za Nogat dla kupienia bydła.

— Ta przeprawa niepodobna, odpowiedział gospodarz; wszystkie statki na tej rzece aż do najmniejszych łódek zabrali do Marjenburga Rosyanie, z powodu że z drugiej strony napadały oddziały polskie.

— Znowu przeszkody! pomyślałem sobie, — i to wtedy, kiedy się ich najmniej spodziewałem, wołałbym z początku uleść smutnemu losowi, którego nie mogę uniknąć, nie po tylu daremnych trudach. Jednak szczęście któregoś aż dotąd doświadczałem, odżywiło moją nadzieję i przepowiadało memu sercu, że Opatrzność nową mi jeszcze przygotowuje pomysłość.

Przepędziłem noc w stodole nie zmrzywszy wcale oka. O świcie moje sznapany zdecydowali że niema innego środka przebycia rzeki, jak udać się na most w Marjenburgu.

— Istotnie, odezwałam się, — nie mogę was poznać. I to wy jesteście tak nieustraszeni? wy to pogardzacie liczną załogą wojska regularnego, którzyście bledli na widok bandy ludzi bez karności, za ledwo wojskiem zwać się mogącej! Czy niewiecie że tam właśnie znalazłbym niebezpieczeństwo którego unikam, a wy spotkalibyście niezawodnie kajdany lub szubienicę, których się tak lękacie.

Sądziłem że słowa te były dostateczne, by ich zniewolić do odstąpienia od tego zamiaru; omyliłem się przecież, obstawali tak mocno przy swo-

jem, że zagrozili mi odejściem, jeżeli nie usłucham ich rady. Nie wiem czy to ich głupstwu, czy rozpaczcy należało przypisać, to jednak pewna, że za ledwie prosby, a raczej błagania zmiękczyły ich, iż zostawili mnie panem mego przeznaczenia.

Rada moja była dosyć zdrową. Udajmy się przynajmniej po nad Nogat, mówiłem, a jeżeli nie znajdziemy sposobu przebycia go, wtedy pojedziemy na Marjenburg pomimo niebezpieczeństwa.

Puściwszy się w drogę, naprzód groblą, potem przez lasy i okropne bagna, natrafilismy dosyć daleko od noclegu na wioskę, gdzie zamierzyłem się zatrzymać dla powzięcia jakiej wiadomości, niepodobala się jednak mocno ta propozycja przewodnikom, zdawało im się, że niebezpiecznie jest pytać o drogę wieśniaków, niemogących nam zaszkodzić, kiedy przed chwilą nie widzieli żadnego niebezpieczeństwa przebywać bramę miasta, które nieprzyjacieli uczynił najwarowniejszym w okolicy. Dla tego jeszcze, mówili z dobrodusnością, niepotrzeba było pytać o drogę, bo byli pewni, że inaczej Nogatu przebyć nie można, jak w Marjenburgu.

Nie pojmowałem tych ludzi, lubo mi się zdawało że dobrze ich znałem; na nowo więc udałem się do prósb, któremi jak poprzednio zyskałem ich zezwolenie. Pijak którego nicrozważne męztwo pochodziło zapewne z wczorajszego podchmielenia, ofiarował się pierwszy udać na zwiady i w tym celu wszedł do pierwszej chałupy; ale niedługo powrócił, mówiąc, że ludzie do których się udał, tyl-

ko po polsku umiając, nie mogli go rozumieć, czego zapewne sobie życzył.

— Kiedy tak, to dobrze, odezwałem się, na szczęście umiem mówić ich językiem; pójdźcie za mną będę waszym tłumaczem.

To mówiąc chciałem zsiadać z wozu, ale dla moich ludzi był to dzień uporu, obawiali się znowu abym się nie wydał z mowy. Żartując z ich bojaźni, pomimo ich woli zsiadłem z wozu i już postępowałem ku chacie, kiedy obadwa zastąpili mi drogę, zaklinając się, że umrą prędzej niż zezwolałbym poszedł dalej. Nie mogłem wytrzymać dłużej, rzuciłem się na nich, jakby chcąc gwałtem iść naprzód. Za chwilę potem śmiałem się sam z siebie i mej żywości, jednak w pierwszej chwili nie byłem panem mego uniesienia. Zresztą uniesienie to nie tak było skutkiem ślepego gniewu jak mocnego przekonania. Pewność moja tak ich przeraziła, że do nowych udali się środków i rozstępując się znowo zawołali:

— Jeżeli pan pragniesz nas zgubić, opuszczamy go natychmiast.

— Bardzo dobrze, idźcie sobie kiedy chcecie, szczęśliwej podróży.

Wtedy przekonałem się jako byłem godzien litości, mając do czynienia z ludźmi podobnego rodzaju, którzy wówczas są najzuchwalsi, kiedy czują że ich kto potrzebuje, lub się obawia i pojąć nie mogą, jak można, nie będąc zmuszonym jak ja, przypuszczać do zaufania i używać takich ludzi do przedsięwzięć podobnej wymagających tajemnicy, jak moje.

Wszedłszy do chałupy tonem jak można najgrzeczniejszym u wieśniaka, którego grałem rolę, odezwałem się do gospodyni, że życzę sobie dostać się za Nogat w celu kupna bydła, i dla tego proszę o wskazanie mi miejsca najdogodniejszego do przebycia rzeki.

— Prawdziwie, odezwała się gospodyni, dobrze trafiliście, nie potrzebujecie puszczać się za rzekę, na której przeprawa jest obecnie nader trudna. Ja mam bydło do sprzedania i po waszej minie poznaję, że łatwo ugodzimy się o cenę.

Udawałem bardzo ucieszonego z tej nowiny; dodając, że bydła tego wziąć nie mogłem chyba powracając, bo mając odebrać dług na tamtej stronie część jego przeznaczałem na to kupno.

— Ale jakże zrobicie, kiedy nie ma ani jednego statku do przewozu?

— Zrobię wszystko co zechcecie, odpowiedziałem z otwartością i zaufaniem; wolę bowiem od was otrzymać usługę, niż od kogokolwiek innego i sądzę, że nie będziecie się gniewać oto pierwszeństwo, zresztą dodałem, znam dosyć okolicę, niepodobna abyście mając ciąglą konieczność komunikacji handlowej z drugim brzegiem, nie posiadali jakiego statku, pomimo wszelkiej ostróżności Rossyan.

— Widzę, że jesteście dobrym człowiekiem, dam wam więc mojego syna, który was zaprowadzi o ćwierć mili stąd, ma on na tamtej stronie znajomego rybaka, który ukrył czółno w swym domu, za pewnym znakiem ów człowiek przyplynie was zabrać, będzie to najpewniejszy i najbezpieczniejszy sposób wydostania się z kłopotu w jakim jesteście.

Podziękowałem jej najczulszemi i najwymówniej-
szemi wyrazami na jakie tylko zdobyć się mogłem
i oddaliłem się w towarzystwie jej syna.

Wsiadłszy z nim na wóz już zamierzałem ru-
szyc, gdy moi ludzie, którzy się nie oddalili, a któ-
rych ja zdawałem się nie spostrzegać, zbliżyli się
i również wsiadać zaczęli. Moja wesola postać
i widok nowego przewodnika przeraziły ich nie-
zmiernie. Nie była to pora do czynienia im wy-
rzutów, winienem ich jeszcze oszczędzać. Być może,
iż obecnie byli bardzo usposobieni do zdrady, ta-
jemnica bowiem wtedy najmocniej cięży, kiedy
bliscy jesteście jej pozbycia. Udawałem przeto jak-
bym ich nie widział.

Przybywszy nad brzeg Nogatu młody chłopak
daje znak. Natychmiast wychodzi z chaty rybak,
ciągnie wzdłuż brzegu małą łódkę, spycha w wo-
dę wchodzi w nią i płynie ku nam. Wsiadłem
w łódź z jednym z ludzi, a drugiego pozostawiłem
przy wozie, którego przewieźć było niepodobna,
z rozkazem aby czekał na swego towarzysza, któ-
regom postanowił tego samego dnia odesłać.

Zaledwom stanął na drugim brzegu, wzniosłem
oczy ku niebu dziękując mu za doprowadzenie
mnie szczęśliwe do tej obiecanej ziemi, na której
żadnego nie było już niebezpieczeństwa.

W pobliskiej wiosce zwaną Białą Górą, kupi-
łem nowy wózek z parą koni. Zaraz potem odpra-
wiłem mego przewodnika z biletem zawierającym
tylko dwa wyrazy w cyfrach o które umówiłem
się z ministrem. Nakoniec sam jeden pojechałem
do Kwidzyna, małego miasteczka króla pruskiego.

Największą pociechę uczulem z pozbycia się tych
łotrów którzy mi towarzyszyli, roskosz pochodzą-
ca z uniknienia nieprzyjaciół, była niczém w po-
równaniu z tą radością.

Przybywszy do bram Kwidzyna łatwo unikną-
łem badań straży o nazwisko i stan, pod zasłoną
mego ubioru, Przejechałem miasto siedząc na wo-
zie, sam śmiałem się nieraz z nędznej powierzch-
wności mego ekwipażu. Lubo wjazd ten nie był
wspaniałym, przecież okazałość nie pomnożyłaby
radości wówczas doświadczanej. Towarzyszyła mi
bowiem słuszność mojej sprawy, miłość poddanych,
spokojność sumienia i niewątpliwie szacunek nie-
przyjaciół. Wszystko to było powodem, żem zapo-
mniał o moich niepowodzeniach. Ci tylko z gory-
czą wspominają o swych nieszczęściach, którzy al-
bo na nie zasłużyli, albo nie mają odwagi do ich
zniesienia”.

NOTA

**Rady króla Stanisława dane Maryi córce swęj
przy odjeździe jej do Francyi.**

*Sluchaj córko, a obacz i nakłoń ucha
twego, zapamiętaj narodu i domu ojca
twego.*

Pożyczam tych słów z pisma świętego, moje miłe dziecie, aby przy pożegnaniu udzielić ci rad, o których w nowém twém powołaniu, na najpotężniejszym z tronów świata z pożytkiem zapewne rozmyślać będziesz, miej je za ostatnie ojcowskięj troskliwości życzenia, oby w umyśle twoim statecznie trwały.

Zostajesz królową Francyi. Co za tytuł wspomniały, ileż na ciebie nowych wkłada obowiązków! Powinnaś przez twoje zasługi i cnotę dowieść żeś go słusznie otrzymała. Pomnij, iż równie na klejnotach twęj korony, jak w cnotach łatwo postrzedz każdą, choć najmniejszą skazę, i że najwięcej starać się powinnaś abys zachowała ich blask w całej świetności w obliczu narodu oświeconego; łatwo

wprawdzie mogącego się złudzić pierwszym blaskiem, lecz którego tym trudniej zaspokoić, skoro się z rozważą rzeczom przypatry.

Nowe czekają cię obowiązki, zwrócą one wszystkich uwagę a z gorliwego ich wypełniania ludzie wyciągać będą wnioski o tobie na przyszłość. A tak najdroższa córko, siedząc na tym tronie, na którym cię umieściła opatrzność, uważaj jak gdybyś miała obowiązek zdać codziennie sprawę z twych czynności najniższemu nawet z poddanych. Wszak publiczność baczy na nasze postępowanie i przysądza nam nieśmiertelność. Wyroki więc jej godne są poszanowania. Będziesz otoczona licznemi szkołami, jeden z nich szczególnie jest niebezpiecznym, o który nieraz enota największych bohatyrów się rozbiła; a tym jest najwyższy stopień dostojności i chwały, który prawie we wszystkich sercach wznieca namiętność, najmniej zgodną z rozumem a przecież najtrudniejszą do pokonania. Namiętnością tą jest pycha; zdawałoby się iż ona jest koniecznym przymiotem dostojności, albowiem zawsze jej prawie towarzyszy. Ludzie w znaczeniu są zwykle nią napojeni, wzajemnie jej sobie udzielają i że tak powiem przelewa się ona z duszy do duszy. Ztąd to owa niedorzeczna pogarda ludzi niższego stopnia; zapatrywanie się na nich jakby przez szkło zwodnicze które ich postać przeistacza i każe wierzyć jakoby ludzie ci przeznaczeni zostali na to jedynie, aby byli widzami naszych zbytkowych uciech, lub niewolnikami obowiązowanymi niejako przykładać się we wszystkim do naszych rozkazów.

Czémże są przecież ci wielcy ludzie w oczach rozumu nawet najmniej ściśle rzeczy uważającego? Oto różnią się tylko podstawą która ich wznosi nad innych; a ponieważ podstawa wartości posagu nie stanowi, nie czyni przeto tychże ani mędrszymi ani szczęśliwsiymi.

Jakkolwiek córko moja, wysokim jest ten stopień na który wstępujesz, nie czyni cię on rzeczywiście szacowniejszą w moich oczach i podobnież sama za taką uważać się nie powinnaś; jękaż bowiem pychę może cię nadymać ta szat ozdoba, która w niczém zasługi twój nie powiększa i służy tylko do wykazania w większém świetle wad i przywar osoby? Jeden tylko rodzaj wyniosłości jest ci dozwolony, a tym jest: wyniosłość duszy, która znajdując w sobie piętno wspaniałości i wielkości Boga, Stwórcy swego, gardzi tem wszystkim co jest ograniczone i wzdycha tylko za temi dobrami, które odpowiadają szlachetności swojego źródła, wzniosłości jej uczuć i nieśmiertelności która dla niej jest przeznaczona.

Staraj się odznaczać na tym stopniu, na którym zostajesz, ale jedynie tylko wypełnianiem najgorliwszém obowiązków, jakie on na ciebie wkłada; usiłuj najmędrszych przewyższać w zaletach; lecz nie posuwaj do ostateczności żadnej cnoty, gdyż obłudnicy tylko starają się wynosić z przymiotami, których nie posiadają.

Francya i świat cały wymagają po tobie przykładów, żądają ich ciągle i w równej doskonałości; większa ich część jednakże, o tyle tylko jest skuteczną, o ile ich wzór jest przyjemnym. Nie

wacham się tu nadmienić ci korzyści jaką posiadasz, choć jej może sama nieznasz; jest to dar przyrodzenia który cię nic nie kosztował, ale który łatwiej i przyjemniej pociągając do naśladowania ciebie, może przynieść zaletę i z prostego przymiotu utworzyć w Tobie cnotę. Tym szacownym darem jest ów powab w postaci twojej, ów sposób obchodzenia się niewymuszony i uprzedzający, owa skłonność do dobroczynności i politowania które się w rysach twoich malują. Wszystko to pociąga serca ku tobie i jednając przyjaźń, wyraża zarazem uszanowanie, którego się wymagać nie zdaje. Zachowaj stale te szacowne zalety i bądź zawsze taką, jaką one cię okazują.

Swiadczyć zawsze tyle dobrego, ile tylko będziesz mogła: hojność jest powinnością do twego stopnia przywiązana, i odmówienie łaski, więcej cię kosztować powinno, jak samo jej wyświadczenie. Nade wszystko zbliżaj do siebie nieszczęśliwą i nieśmiałą cnotę, nie pogardzaj nigdy zasługą przy ubóstwie, niedozwól jej nawet prozbami kupować twój pomocy, wtedy bowiem wypłacając dług przedawałabyś rozkosz pochodzącą z jego zaspokojenia.

Niemasz na tronie ważniejszej powinności nad usilną chęć zjednania sobie miłości powszechnej; nic niema szacowniejszego dla pięknej duszy, nad ten miły obowiązek, który łatwiejszym jest do wypełnienia dla osób wysokiego stanu, albowiem do tego potrzeba tylko okazywać względy niewymuszone, grzeczność bez obłudy i uprzejmość bez ponizienia. Wyniosłość jest w wielkich bardziej jeszcze

naganną jak w osobach niższego stopnia, które tem starają się wynagrodzić swą mierność.

Powaga tronu może się utrzymać sama przez się, lecz nigdy niema więcej mocy, jak kiedy posiada tajemnicę zniewalania serc ludzkich. Doświadczyłem tego nieraz na mym niestałym tronie, na który za wolą narodu wzniosła mnie przyjaźń monarchy. Ileż razy przymuszony byłem walczyć z tą przebiegłą delikatnością mnóstwa magnatów, którzy się sądzą nieuległymi władzy przez siebie nadanej i narodowi nawet, którego są równymi członkami. Byłże dzień jaki, w którymbym niebył przymuszony hamować burzliwą niesformność szlachty, chcąc należeć do steru rządu, i często go umyślnie wstrząsającej dla pokazania, iż bez niej kierować nim nie można. Ja jednak byłem szczęśliwy w uchyłaniu zawad tak trudnych do pokonania. Przystęp łatwy dla wszystkich w każdym czasie, laskawość bez słabości, nadały mi nad wszystkiemi umyślnymi władzę tem więcej nieograniczoną, że ci co ją znosili, niewiedzieli o niej. Postrzegłem wkrótce, że rady moje stawały się rozkazami, i że je wykonywano tak wiernie, jak gdyby wolność, którą nękało; sama je przepisała. Poznałem wtedy, kochana córko! (co i ty wiedzieć powinnaś), że nie bardziej nie ustala praw i władzy w narodzie, jak gdy takowe wyraźnie czuć się nie dają.

Środkiem nieochybnym zjednania sobie serc jest to, aby okazywać ludziom więcej szacunku, niż przyjaźni. Przyjaźń tworzy nieraz niewdzięcznych, nigdy zaś szacunek; niewierzymy często w oświad-

czenia przyjaźni, lecz poczytujemy szacunek za szczyt, wtedy nawet, kiedy nim nie jest.

Surowa względem siebie samej, bądź pobłażającą dla innych. Zachęcaj zasługę, staraj się wymówić słabość, udawaj jakbys niedostrzegala większej części przywar w osobach, i że tak powiem staraj się upiększać to wszystko, co cię otacza; zniewalająca uprzejmość więcej w koło ciebie enót zrodzić może, niżeli piebaczna surowość poprawić występków jest zdolna.

Rozciagnij tę szczęśliwą i użyteczną uprzejmość aż do obyczajów, zwyczajów i przesądów nawet Francuzów; ze wszystkich bowiem ucywilizowanych narodów, Francuzi szczególnie, mniej cierpią natem, gdy kto potępia ich prawa, jak gdy ich zwyczaje gani, ażebyś się podobala temu narodowi, powinnaś je szanować, niektóre nawet przyswoić. Obyczaje ich są w ogólności łagodne, proste, wesole i towarzyskie. Między nimi najpospoliej spostrzegać się dają: sztuka podobania się i uszanowania, wytworny gust, przyzwoitość i delikatność uczuć. Nieprzyjaciela nawet Francuzów, przychodzą uczyć się od nich grzeczności, i co trudno pojąć, że ci wtedy się sądzą najdoskonalszymi, gdy ich nie nawidzą z zapalem, a z uległością naśladowują.

Byłaś już Francuzką przez wychowanie, zostań nią więcej jeszcze, przez przywiązanie do tego narodu uprzejmego i przyjemnego; a zaręczam ze swęj strony szczerze i trwale kochać cię będzie. Lecz tym skuteczniej do tego dojdiesz, jeżeli unikniesz o węj wady zbytecznej powagi, która czę-

sto sprowadza pychę i nieczułość, niedozwolisz twojej duszy zgnuśnieć przez zbytek pomysłności, a która tem niebezpieczniejszą być może, że ci dotąd była nieznaną.

Nieukrywajmy sami przed sobą tych przeciwności, jakich doznaliśmy. Ci tylko lękać się powinni ich wspomnienia, którzy niemając dosyć do znoszenia odwagi, powiększają je swoją nikczemnością. Nieszczęścia nasze były wielkimi tylko w oczach uprzedzonych, którzy stratę korony, za najwyższą w świecie poczytują. Jakżem powinien był sądzić o jej stracie? Różna od wszystkich widoków, nieprzynosi prawie innych korzyści prócz blasku dostojności. Czyliż powinienem był żądać jej zwrotu? Jakkolwiek była powabną, tracąc ją znalazłem samego siebie i znalazłem ciebie najmilszą córko, nieobojętną na moje nieszczęścia, lecz posiadającą dostateczną moc duszy do ich znoszenia, i śledzącą na mojej twarzy wyrazu najmniejszej boleści w celu jej ukojenia.

Nadto wiele winniśmy naszym nieszczęściom, abyśmy o nich zapomnieć mieli. Czyliż one niepowinny nas były przekonać o marności i nicestwie rzeczy ludzkich, i przez to samo odkryć niebezpieczeństwo pomysłności, któraby nas mogła uludzić?

Mądre tylko umiarkowanie może cię uchronić od niebezpieczeństw tego stopnia, który dla wielu innych jest tylko ciągłym upojeniem. Pamiętaj przeto zawsze, że uciechy mają ci służyć ku zerwaniu, nie zaś zajmować cię jedynie; że mogą bawić twoje zmysły, lecz serca ogarnąć nie po-

winny. Z tępem wszystkiem jest jedna rozkosz od której z trudnością uwolnić się zdołasz; rozkosz jaką zwykle w duszy ludzi dumnych wzbudzają interesowne hołdy, pochwały wymuszone, zrzeczne potakiwania, słowem, jestto rozkosz jaką w pochlebstwie znajdują.

Tak moja córko! z bojaźnią widzę cię otoczoną zgrają dworzan, którzy zdają się być bezczynni, lubo usilnie pracują, starając się za pomocą pychy poniżyć tych, którzy znaczeniem nad nimi panują. Umysły obrotne i zrzeczne, na to tylko usilują poznać skłonności swych panów, żeby ich użyć za narzędzie swych widoków; na to tylko czolągają się przed nimi, żeby się sami wznieść mogli; chwają żeby ich uludzić. Wielu ich jest może takich, którzy starac się będą uspić cię na łonie miękkości i gnusności, i którzy dla tego tylko z usilnością pragną ci się podobać, żeby potem tobą rządzić. Chceszli uniknąć tak niebezpiecznego podstępu, miej się bezustannie na baczności i uzbroj się przeciwko miłości własnej, ona to mogłaby uwikłać serce twoje w sidła pochlebstwa.

Przykładaj usilności do poznawania ludzi, (jestto nader ważna nauka) w miejscu nawet twego pobytu może w większej liczbie jak gdzie indziej znajdują się jeszcze dworzanie, których szlachetne i wspaniałe serca oddychają prostotą obyczajów; tacy służą gorliwie swoim monarchom. Nie zaszczaj na ich wadach nadziei im podobania się, tacy kochają bardziej osoby, jak ich fortunę i inną dla siebie nie chcą nad tę, która się nie nabywa kosztem żadnej cnoty.

Do ciebie należy starać się odkryć w mnóstwie o-
taczających, owe szanowne zabytki niewinności da-
wnych czasów, twoją powinnością przywiązać je
do siebie, a twojem będzie szczęściem gdy na ich
szacunek zasłużysz. Zasięgaj w potrzebie zdania
tych cnotliwych ludzi, pobudzając ich do wyjawie-
nia go, a wtedy zamiast pochwał, rad ci udzielać
będą.

Z tem wszystkim nie oddawaj im zupełnie twe-
go zaufania, winnaś je królowi mężowi twojemu.
On sam powinien być powiernikiem twych uczuć,
żądź, widoków i wszystkich twych myśli; nieroztro-
pność łatwo objawia swe tajemnice, przyjaźń one
powierza, lecz prawdziwa miłość wyjawia je nie
postrzegając nawet tego.

Uczyni zadosyć nadziejom króla przez wszystkie
najuprzejmniejsze zewnętrzne oznaki; powinnaś od-
tąd zawsze i we wszystkim stosować się do jego
myśli, powinnaś nie czuć innej radości i smutku,
tylko przezeń doznawane; nie mieć innej ambicyi
tylko podobać się jemu; innej rozkoszy, jak aby mu
być posłuszną, innego starania, tylko by pozyskać
jego przywiązanie; słowem, nie powinnaś mieć a-
ni oddzielnych uczuć, ani skłonności; dusza twoja
cała w duszy jego żyć powinna.

Staraj się nie należeć nigdy do tajemnic stanu,
władza nie lubi podziału, zostaw królowi i jego
radzie sprawy polityczne, które jednoczą lub roz-
dzielają państwa. Twoje zdolności, chęci i starania
nie wydolałyby tej pracy, której zaledwie mała li-
czba ludzi z genjuszem zaradzić jest zdolna.

Nic w twojem wysokiem położeniu nie ma wa-

żniejszego nad religję, nie tylko bowiem jest ona ha-
mulcem dla tych, którzy będąc wyższymi nad prawa,
ich się nie lękają; lecz sama tylko może osłodzić te
troski, którym nawet wielkość ludzka jest podległa.
Szanuj więc, tę świętą wiarę, lecz nie pragnij jej
z głębiać, i nie przywiązuuj się do żadnego stron-
nictwa, które oszpecając hanbią mimowolnie reli-
giją, Niech nigdy fałszywe pozory pobożności cie
nie uwodzą, gdyż nie raz na świecie, religija słu-
żyła za pozór interesowi i ambicyi. Bądź wreszcie
moja córko taką, jaką byłaś od dzieciństwa; bądź
pobożną, lecz staraj się zarazem unikać obódwóch
ostateczności.

Czyliż niepowiniennem dziękować za to nieskoń-
czenie Bogu, iż zamiast przywar, którebym miał
w tobie poprawiać, muszę tylko waleczyć z cnota-
mi, które lubo dadzą się posunąć do najwyższego
stopnia, roztropniej jednak będzie umiarkować.
Ostateczność niebezpieczna w występkach, jest mo-
że niebezpieczniejszą jeszcze w cnotach; czyni je
bowiem trudne do naśladowania. Miarkuj więc
twoją gorliwość, niech ci ona nie przeszkadza do-
strzegać węzów ukrytych między kwiatami. Zre-
szta roźkrzewiaj wiarę przez bogobożność, a oby-
czaje przez przykład. Opieraj się sidłom świata,
umiarkuj się w szczęściu i nie daj się zwalczyć prze-
ciwnościami; bądź ludzką i wspaniałą dla podda-
nych, z sprawiedliwością karz zbrodnie, łaskawo-
ścią poprawiaj błędy; słowem, jeżeli chcesz szczę-
śliwie żyć i panować, sądz i działaj wszystko spra-
wiedliwie i bez namiętności.

Zapewne, córko moja, nie potrzebujesz tych

wszystkich uwag; lecz nie tak pragnąłem dawać ci przestrogi, jako raczej maxymy do rozważania. I nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko prosić cię, abyś pamiętała o mnie, o twojej matce i babce; lubo jesteśmy szczęśliwemi świadkami twego wyniesienia, niemniej nas jednak dotyka twoje oddalenie. Nigdy lzy nasze nie oschną, tracimy cię, bieda najdroższa córko, ciębie, która byłaś naszą pociechą, celem kochania i jedyną rozkoszą.

* * *

Szukam cię zawsze w około siebie, czuję że mi brak części mojej istności, życie moje ze łzami zdaje się ubiegać, twoje tylko szczęście przynosi mi ulgę. Oby niebo, które wszystkie nasze chęci zięciło, nowe na ciębie codzien w tym stanie zlewało łaski i błogosławieństwa.

ROZDZIAŁ VIII.

Przyjęcie w Kwidzynie. — Zaproszenie do Królewca. — Jeszcze o Gdańsku. — Rada w Królewcu i jej postanowienie. — Drobne partye stronników Stanisława. — Ich powodzenie. — Brak regularnego wojska i zdolnego wodza. — Leszczyński popiera swe prawa przez manifest. — Francya pragnie go ratować. — Traktat z Hiszpaniją i Sardyniją przeciwko Austrii. — Usiłowania podbudzenia partyi przeciw Rosyi. — Stanisław księciem Lotaryngii i Baru. — Jak panowie polscy przyjęli tę wiadomość. — Leszczyński udaje się do Francyi.

Cóż za różnica pomiędzy Stanisławem otoczonym przed niewielu dniami najznakomitszymi panami rzeczypospolitój, obwołanym królem przez 100 tysięcy zgromadzonej szlachty, wprowadzanym na zamek królewski w Warszawie pośród grzmotu dział i okrzyków nieprzeliczonego ludu; a tymże Stanisławem w prostej siermiedze chłopskiej, przebywającym piechotą błotniste pola i bagna, spoczywającym w stodołach i na strychach i wjeżdżającym nakoniec do przyjaznego sobie miasta stosownie do całej tej smutnej podróży, na brudnym wozie którym sam powozi.

Leszczyński wysiadłszy w zajeździe, napisał bilet do gubernatora Kwidzyna, który przybiegł natychmiast po jego rozkazy. Król bowiem pruski

mając sobie doniesioném, że Stanisław opuścił Gdańsk, wydał po wszystkich nadgranicznych miastach rozporządzenia, aby był jak najlepiej przyjęty gdziekolwiek by przybył. Pospieszano przeto z ofiarowaniem mu pomocy jakiej tylko potrzebował. Siermięga została natychmiast zastąpiona przyzwoitemi sukniemi, świetna karetą zajęła miejsce owego wozu, wyznaczona honorowa straż, a dla okazania udziału jaki brano w radości z jego szczęśliwego udziału, urządzono publiczne zabawy.

Skoro tylko król pruski powziął wiadomość, że Stanisław znajduje się w jego państwie, wysłał doń zaproszenie, by raczył przybyć do Królewca jako miejsca najprzyjemniejszego jakie mógł mu ofiarować na schronienie. Leszczyński przybywszy do tej stolicy, został powitany imieniem Fryderyka, oddano mu w posiadanie pałac królewski; wydawano świetne festyny; słowem, nic niezaniechanoby mu osłodzić smutne położenie i minione nieszczęścia.

Wkrótce napływ panów polskich którzy uniknęli niewoli uczynił dwór królewski świetniejszym od berlińskiego.

To nagle następstwo pomyślności dowiodło wszystkim wielkości duszy Stanisława, te dziwne zmiany szczęścia zwracając nań oczy całej Europy, uczyniły go tym więcej interesującym, że w szczęściu jak w niedoli był zawsze wyższym nad nieprzyjaciół, wyższym nad blask korony i tym jej godniejszym, jeżeli ta jest darem czci i nadgodną cnoty. Jego współzawodnik nawet oddał mu sprawiedliwość nakoniec, albowiem ci dwaj monarchowie nie zawsze byli nieprzyjaciółmi. Skutkiem tych

nadzwyczajnych wypadków jakie miały życie Stanisława, córka tegoż samego Augusta III przez którego Leszczyński pozbawiony był tronu, została wybrana; by uwiecznić ród jego. Księżniczka ta wyszedłszy za delfina jedyne go wnuka Stanisława, wydała Francyi monarchę, który nią rządził pod imieniem Ludwika XVI.

Ale powróćmy do Gdańska.

Nieprzyjaciele nieustawali bombardować miasta; 28 Czerwca skoro deputacya od magistratu przybyła do hrabiego Münich i prosząc o zawieszenie broni, oznajmiła mu, że miasto postanowiło uznać królem Augusta. Wiadomość ta z wielką przyjęta była radością spodziewano się bowiem wkrótce ujrzeć Stanisława w swych rękach.

Lecz skoro generał oblegający, dowiedział się że król wymknął mu się, cofnął słowo i rozpoczął bombardowanie z nową zawziętością. Naprawdę deputowani przedstawiali Münichowi, że w chwili gdy udali się do jego obozu nie wiedzieli jeszcze o wyjeździe Stanisława z miasta, w którym nawet nie mieli najmniejszego udziału; naprawdę poseł francuzki czynił toż samo oznajmienie piśmiennie. Uniesiony gniewem iż przepadła mu zdobycz nie chciał słuchać żadnego usprawiedliwienia. Nałożył na miasto kary dwa miliony pięć kroć sto tysięcy talarów, jeżeli nie odszuka i nie wyda Stanisława. Rozdzielił część swej armii na drobne oddziały, którym polecił przebiegać okolice, zatrzymywać i badać wszystkich podróżnych. Naznaczył wielką nagrodę temu kto przystawi mu Leszczyńskiego żywym lub martwym.

W braku króla Stanisława, hrabia Münich zażądał by miasto wydało mu prymasa i posła francuzkiego. Ci dwaj panowie postanowili przedstawić mu się sami w jego obozie, lecz dumny wódz nie zwracając uwagi na ich postępek, ani charakter jakim był okryty margrabia Monti, rozkazał osadzić ich w więzieniu ¹⁾. Wielu sług Stanisława, wszyscy officerowie i żołnierze którzy trzymali warty w mieście dnia jego ucieczki, ulegli ostrym badaniom, lecz nie udzielili żadnego wyjaśnienia tajemnicy, którą usiłowano przeniknąć. Panowie polscy zostali wypuszczeni na wolność pod warunkiem aby uznali królem Augusta i kapitulacya została podpisana dnia 9 Lipca.

Ale przyjaciele Stanisława nie uważali się w obowiązku dotrzymania przyrzeczenia gwałtem na nich wydrążonego i opuściwszy Gdańsk, zamiast do Warszawy udali się do Królewca by pomnożyć dwór Leszczyńskiego. Tu złożono radę celem obmyślenia środków, dla powściągnięcia wszelkiego rodzaju nadużyć jakich dopuszczają się w Polsce wojska cudzoziemskie.

Wodzowie polscy trzymali stale stronę Leszczyńskiego. Tarło wojewoda lubelski, brat jego Adam starosta jasielski; Potocki wojewoda kijowski generalny regimentarz koronny; Pocię generalny regimentarz litewski; Rudziński kasztelan czerski, oraz wielu innych panów, mieli na czele lekkich oddziałów niepokoić nieprzyjaciół w marszu. General Steinlicht wynalazszy króla nazajutrz po

¹⁾ Ciekawą korespondencyą w tym przedmiocie znajdziesz na końcu rozdziału.

przybyciu jego do Kwidzyna, udał się z Prus na czele kompanii Szwedów która po otrzymaniu wolności z Gdańska, przyszła do Stanisława i ofiarowała mu swe usługi, na pogranicze Litwy i Mazowsza dla złączenia się z Kurpiami. Steinlicht zaproponował im by uzbroili się na obronę króla Stanisława. Oddziały tych groźnych strzelców w krótkim czasie oczyszcili wiele województw od nieprzyjaciół w nich rozłożonych. Lecz naczelnikom tych licznych oddziałów niedostawało regularnego wojska a nadewszystko zdolnego głównego wodza, któryby obliczał ich poruszenia, kierował działaniami i korzystał z zapалу; a dla tego pomimo wielu drobnych zwycięstw często okupionych przez wielkie poświęcenia, zawsze na stronie nieprzyjaciół wyższość była.

Stanisław wiedział bardzo dobrze jakby temu zaradzić, lecz trudno było o środki. Król pruski lubo podejmował go tak wspaniale, nie ofiarował mu sam wojska, Leszczyński zaś był nadto szlachetnym i delikatnym i niechciał sprawiać swemu gospodarzowi kłopotu prozbą o pomoc. Niemogąc zatem popierać swych praw siłą oręza, zamierzył uczynić to za pomocą manifestu, który sam ułożył ¹⁾.

Francya skłoniwszy Stanisława do przyjęcia trochu ofiarowanego mu przez rodaków i wspierając go nie bardzo skutecznie, wtrącała go mimo woli w to przykre położenie, w jakim się obecnie znajduje. Jej honor i obowiązek nakazywał wydrżwić go z tej toni, co też wkrótce przedsięwzięła.

Ludwik XV zawarłszy traktat neutralności z An-

¹⁾ Manifest ten znajdziesz na końcu rozdziału Not. II. Dzieje Stanisława I. Tom II.

glija i Holandya, skłonił Hiszpanija, i Sardynija do połączenia się z sobą, celem pomieszczenia praw królewskich Stanisława. Mocarstwa te połączyły się tym chętniej z Francją, iż posiadały osobistą niechęć do dworu wiedeńskiego, przeciwko któremu walczyć miano.

Wprawdzie elektor saski i cesarzowa Anna byli głównemi nieprzyjaciółmi Leszczyńskiego, ale cesarz Karol VI ogłosił się jego przeciwnikiem, a był sąsiadem Francyi, przeciwko niemu zatem Ludwik zwrócił swój oręż, i wypowiedział mu wojnę dnia 3 Grudnia 1733 roku.

W tymże czasie poseł francuzki w Stambule nakłaniał usilnie sułtana do zerwania pokoju z Rosją; dywan wprawdzie nie był dalekim od przychylenia się do tych żądań, lecz okoliczności nie dozwoliły przywieść do skutku zamiaru. W owym bowiem czasie sławny Thamas-Kuli-Khan przywłaściciel tronu perskiego ¹⁾ po świetném zwy-

¹⁾ Thamas-Kuli-Khan, syn pasterza, rodem Pers, był jednym z najznakomitszych zbrodniarzy jaćy kiedykolwiek ukazali się na scenie świata. Po wyjściu z domu ojca, któremu ukradł większą część trzód, wszedł do służby rządcy prowincyi w obowiązek odźwiernego. Pan odkrywszy w nim upodobanie do służby wojskowej, oddał mu dowództwo nad kompaniją jazdy, następnie uczynił naczelnikiem oddziału z tysiąca koni złożonego, a nakoniec znacznego korpusu. Lecz Kuli-Khan nie długo za zuchwalstwo i niewdzięczność został wypędzony z domu owego rządcy, i skazany na tak okrutną bastonadę że mu paznogie u nóg pospadały.

cięztwie odniesionem nad Turkami, zagroził porcie wtargnięciem wewnątrz państwa ottomańskiego naczele sił Persyi którą opanował. Porta przecież niewypowiadając wojny oświadczyła stanowczo, iż nie uznaje nikogo królem polskim prócz Stanisława. Książę Eugeniusz usiłował wszelkimi sposobami zjednać sobie wielkiego wezyra, ale wszelkie intrygi i potwarze przeciw Francyi i osoby Stanisława nieprzyniosły żadnego skutku, a owszem wykryły złe zamiary dworu wiedeńskiego przeciwko monarsze, którego całą winą było zbyt ściśle połączenie z domem Burbonów; w. wezyr odpowiedział cesarskiemu ministrowi, że sułtan będzie wszystkimi siłami wspierał sprawę słuszności.

Kuli-Khan zbiera więc bandę łotrów, staje na jej czele, rabuje wioski, i obdziera przechodniów na publicznych drogach. Król perski przyrzeka mu przebaczenie, jeżeli położy koniec swym łotrystwom, i wejdzie ze swemi ludźmi do jego służby. Kuli-Khan przyjmuje propozycją którą mu uczyniono przez jego stryja, udaje się do niego pod pozorem podziękowania mu za dobre chęci i w nocy przebija go własną ręką, dla ukarania jak mówił za krzywdę jaką mu niegdyś wyrządził. Król zamknął oczy na tę nową zbrodnię, przyjął Kuli-Khana, który wkrótce przez swą waleczność i intrygi został naczelnym wodzem wojsk perskich. Nareszcie zawdzięczając dobrodziejstwa swego monarchy, łotr ten buntuje się przeciwko niemu; porywa go, rozkazuje wtroczyć do więzienia, ustanawia się regentem królestwa, wypowiada wojnę Turkom, i odnosi zupełne zwycięstwo dnia 26 wrześ. 1733 r. Król perski umarł w więzieniu. Jedyny syn jego poszedł za nim niedługo, a nikt nieśmiały wyprowadzić na jaw podejrzeń o ich śmierć przedwczesną.

Mówią, iż książę Eugenjusz widząc taki stan rzeczy, usiłował stale na radzie w Wiedniu odwieść cesarza od zamierzonej wojny, utrzymując iż należy poświęcić wszystko, aby uniknąć wojny której przewiduje złe skutki. Ale jego zdanie nie zdołało się utrzymać. Karol jednak uczynił go generalissimusem armii, którą przeznaczył przeciwko Francji. Szczęściem dla tego wielkiego wodza, że jego reputacya była już ustaloną przed tą wojną, podczas której doznał ciągłego niepowodzenia.

Wojskiem francuzkiem dowodzili marszałkowie Willars i Berwick. Nie będziemy opisywać wszystkich szczegółów tej kampanii; powimy tylko, iż

Wtedy regent zwołał stany państwa, które obrały go królem. Sultán uznał go dla zapewnienia sobie pokoju; wielki mongół z obawy wojny. Ostatni jednak omylił się na swój polityce. Kuli-Khan niemając innego powodu do wojny nad prawo mocniejszego, wtargnął do Indostanu i zrabowawszy najokropniej kraj cały, awięził wielkiego mongola. Władca ten posiadał w pałacu Delhi więcej złota i srebra jak znaleźć by można w najpotężniejszym państwie europejskiem. Kuli-Khan opanował go; a następnie miasto wydawał na rabunek żołnierstwa i 120000 nieszczęśliwych mieszkańców zostało wyrzniętemi z jego rozkazu. Te okropne sceny ukończone zostały przez małżeństwo syna Kuli-Khana z córką w. mongola. Król perski ze względu tego związku, który otworzył pole dla nowych pretensyi jego ambicyi, nadał mongolowi tytuł cesarza, lecz ustanowił nad nim opiekę vice króla. Kuli-Khan dobił się tronu za pomocą zbrodni, rządził przez zbrodnie a zginął śmiercią godną tyra. Był mordercą stryja, a sam zginął z ręki synowca, który uwolnił ziemie od tego potwora 1747 roku.

cesarz po przegraniu kilku bitew, utracie znacznej części posiadłości; zażądał pokoju, na który się zgodzono i punkta przed ugodne zostały podpisane dnia 31 Listopada 1735 roku w Wiedniu.

Punkta te co do Stanisława zawierały:

Leszczyński zatrzyma tytuł króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, ze wszystkimi honorami i prerogatywami do tego dostojństwa i tytułu przynależnemi i te mają mu być dawane, do któregokolwiek udałby się kraju.

Pomieniony król Stanisław ma mieć wolny zarząd dobrami tak swemi własnemi, jak królowej swej małżonki.

Wszystkie minione sprawy, winy i nieporozumienia, mają być w zapoinnienie wszystkim, a nadeszły do Gdańsk do pierwszego stanu przywrócone i przy swych prawach, przywilejach i wolnościach utrzymane być winno, orsz fort Minda ma mu być powrócony.

Wzajemnie zaś król Stanisław ma oddzielnym aktem oznajmić Rzeczypospolitej o swój dobrowolnej abdykacyi i wszystkich jej obywateli od wykonanej mu przysięgi wierności uwolnić; a skoro tém *abdicationis instrumentum* oznajmi tym monarchom, którym poprzednio donosił o swój elekcyi, o obecnym zrzeczeniu się, przeciwna strona wszystkie powyższe punkta dopełnić niezwłocznie jest w obowiązku; nakoniec.

Księstwo lotaryngkie i Baru koronie francuzkiej przez cesarza na wieczne czasy odstąpione, w dożywotne posiadanie z wszelkimi przychodami królowi Stanisławowi ma być oddane.

Wieżę o tym traktacie jak uderzenie piorunu prze-
 razila panów polskich bawiących na dworze kró-
 lewieckim, którzy innego spodziewali się skutku tej
 wojny. Stanisław naprózno usiłował natchnąć ich
 umiarkowaniem, i skłonić do naśladowania siebie,
 co poświęcił koronę dla spokoju ojczyzny. Wszy-
 sey byli w rozpacz, wszyscy potępiali traktat
 który im wydierał ich króla. Leszczyński wszakże
 dawszy im wszelkie dowody wdzięczności, jakie był
 w stanie w obecnem położeniu; wymógł od nich
 przyrzeczenie, że po powrocie do Polski będą na-
 kłaniać przyjaciół i stronników do uznania Augu-
 sta III. dotrzymali mu słowa; ale te zaproszenia
 ze strony współrodaków nie uczyniły żadnego
 prawie skutku na ludziach, których ani groźby,
 ani obietnice, ani utrata dóbr, ani tyle cierpień
 dotąd ponoszonych, nie zdołały zachwiać. Wszyscy
 wołali iż będą wspierać króla Stanisława. August
 uwiadomił ich, iż zawarł traktata z Leszczyńskim.
 Odpowiedzieli mu dumnie, że nie może istnieć ża-
 dna ugoda pomiędzy uzurpatorem a prawym kró-
 lem, dopóki tamten zostawać będzie na tronie;
 a Stanisław zwątpił prawie, czy zdoła wymóżyć na
 nich przyrzeczenie, aby nie walczyli więcej za nie-
 go; musiał pisać do nich w tym przedmiocie. List
 ten jedyny zapewne w podobnym rodzaju w hi-
 storyi godzien jest byśmy go tu przytoczyli.

„Jakżem zmartwiony panowie, iż nie jestem
 w stanie dowieść wam całej mocy mej wdzięczności,
 za wasze nie zwykłe do mej osoby przywiązanie,
 za wszystko coście dla mnie uczynili i wycierpieli.

Niepodobało się Najwyższemu rządcy zamiarów

ludzkich, dozwolić mi spełnienia mych życzeń, pod-
 daje się przeto z pokorą i rezygnacją świętym wy-
 rokom Jego opatrności, która mnie pocieszała
 i wspierała we wszystkich przygodach życia. Chce-
 cież postępować za radą tego, który nieprzestanie
 kochać was nigdy; naśladowajcie mój przykład, złoż-
 cie oręż. Podnieśliście ją na obronę sprawiedli-
 wości, cel był szlachetny, złożcież teraz przez usza-
 nowanie dla najwyższej potęgi, która was natchnę-
 ła do wydobycia onych, i nie wystawiajcie się przez
 upór niemający już celu, na zarzut żeście pragnęli
 przedłużać zamieszanie między rodakami. Połączcie
 się raczej z nimi szczerze, by kosztować owoców po-
 koju, którym podobało się Bogu udarować drogą oj-
 czyznę.”

List ten sprawił pożądany skutek, stronnicy
 Stanisława uznali Augusta, lecz nie zmienili swych
 uczuć dla niego. Zawsze kładli wyżej króla wła-
 snego wyboru, i nie taili się z tém wcale. *M. W. M.*

W maju 1736 roku puścił się Stanisław w dro-
 gę do Francyi. W Mendon przyjęty został przez
 króla swego zięcia, małżonkę i córkę królową Fran-
 cyi, nałonie których Opatrzność dozwoliła mu spędzić resztę życia.

NOTA

**Liat posła francuzkiego margrabiego do Mon-
ti generala feldmarszałka hrabiego Mü-
nich, pisany z Gdańska.**

Mości panie!

Panowie z magistratu Gdańskiego zakomunikowali mi list, który W. M. W. M. P. do nich pisał i w którym żadasz mego wydania. Żal mi W. M. W. M. P. Mości panie iż sprawdziło się, co mi dotychczas różne donosiły osoby, mianowicie iż W. M. W. M. P. żadasz mego wydania, by mnie wiaść do niewoli. Przyznaję iżem rozumiał, że podobne wieści, nie od tych których obchodzi dobra sława W. M. Pana, ale raczej od jego nieprzyjaciół rozsiewane były, ile gdy stosunki nasze przedtym były tak przyjazne, jak tylko między ministrami i generałami znakomitych mocarstw zwyczaj mieć każe. Nie mogłem temu wierzyć, aby W. M. W. M. Pan, będąc ministrem i generałem tak obszernego państwa i tak wielkiej monarchini, nie miał wiedzieć jakie posiada prawa wysoki charakter, który nosić na sobie mam honor, a który tak za dawnych jak dzi-

siejszych czasów u najgrubszych nawet narodów zawsze był w poszanowaniu. Niechęć się rozpisywać jakie posiadają prawa wielcy posłowie, ponieważ sądzę, iż mi są wiadome, bo nikt na świecie zazwyczaj od największego, aż do najmniejszego nie znajdzie się taki; coby o nich niewiedział. Nie małoby mnie obchodziło, gdyby panowie magistratu gdańskiego, razem ze stanami miasta dopuścili, aby z mego powodu choć jeden raz do miasta strzelono. Zmuszeni oni byli przez pięć blisko miesięcy znosić ciężar blokady i oblężenia, niechęć więc, aby żadne względy dla méj osoby miały ten ciężar powiększać. Lubo jestem pewny, że ich szlachetność nigdy nie pozwoli na wydanie méj osoby; choćby miasto o kapitulacyą ugodzić się miało, nie ma powodu aby tam o méj osobie co wspomniano. Postanowiłem razem ze wszystkimi służącymi i całym ekwipażem stawić się w obozie W. M. W. M. Pana, i gotów jestem znosić wszelki los, jaki mi przeznaczony będzie. Nic więcej spotkać mnie nie może, jak złe obchodzenie dotąd, aż oburzenie wszystkich monarchów, którym zależy wiele na utrzymaniu praw swych ministrów, tudzież skargi całego świata dojdą uszu Najjaśniejszej W. M. W. M. Pana cesarzowej, a jestem pewien, że stosownie do praw ministra zmieni W. M. W. M. Pana względem mnie zamiary, gdyż niepodobna, abyś W. M. W. M. Pan takie rozkazy miał otrzymać. Przypuszczam iż wypadki przed trzema dniami zasze, nie mało muszą go martwić; lecz cóż temu poradzę. Nikt prócz mnie i mych sług do tego się nie mięszał, i surować jakiej W. M. W. M. Pan z te-

go powodu przeciw Polakom i miastu Gdańskowi używać będziesz jest niesłuszna. Upraszam W. M. W. M. Pana o rychły odpis, bym mógł uczynić rozporządzenia do wyjazdu dla obozu W. M. W. M. Pana, jeżeli kapitulacya już przysłała do skutku.

Uznaję za potrzebne niektóre uwagi nad obecnym przedmiotem przytoczyć, które podobno W. M. W. M. P. dotąd nie były przedstawione:

1) Że do tych czas jeszcze niemasz wypowiedzianej wojny, pomiędzy Francją a Rossją.

2) Chociażby wojna wypowiedziana była, jednakże dawny zwyczaj każe; aby ministrom którzy znajdują się na dworach z sobą wojujących państw, wydano paszporty do wyjechania z ich krajów. Tym bardziej należałoby dla mnie to uczynić, gdyż znajduję się w mieście należącym do Rzeczypospolitej polskiej, gdy pomieniona Rzeczpospolita, tudzież ś. p. król i ministrowie monarchów którzy teraz wojują przeciw Francji, po śmierci króla Augusta uznali mnie w tym charakterze, którego nigdy nie oddał w ręce mego monarchy, ani też nowych *credenciales* nie otrzymał.

3) Aresztowanie moje będzie wbrew prawu narodów, które jednak wszędzie jest szanowane, ponieważ interes państw w tym *veritur*; i nietylko ich posłowie, ale wszystko, co do nich należy w osobliwym bywa poszanowaniu.

4) Nie nadużyłem praw wielkiego posła, nie podniosłem broni przeciw rossyjskiemu, ani też z niem sprzymierzonemu wojsku; lecz zawsze pozostawałem w granicach mego stanowiska, i postępowałem stosownie do otrzymanej instrukcyi.

5) Gdym dnia 22 Września z Warszawy wyjechał, pozostawiłem tam herb mego króla nad mym pałacem, wszystkie ruchomości i ekwipaż; Jmśc Pan poseł cesarski hrabia Lewenwolde i brat jego jako pełnomocny minister rossyjski, skoro się dowiedzieli o zamierzonej mej podróży, prosili posła angielskiego Jmśc Pana Woodwarda i rezydenta cesarskiego Jmci Pana Cinnera, aby udali się do mnie, i od nich oświadczyli, że ani o mych służących, pałac, ani znajdujące się w nim ruchomości i ekwipaż, niepowinienem się troszczyć; że wszystko należycie zostanie zachowane. Co też dopełnili. A lubo od kilku miesięcy żadnej z tamtąd nie odebrałem wiadomości, jednak nie wątpię iż wszystkiego dotrzymano. Angielski poseł Jmci Pan Woodward z ministrem holenderskim Jmci Pana Ruffen oświadczyli mi, że jeżeliby w mojej nieobecności przeciw memu pałacowi albo służącym miano co przedsięwziąć, oni bronić i prawo narodów utrzymać będą. Cesarski rezydent Jmci Pan Cinner przydał, iż moi słudzy mają mu wtedy tylko donieść, ponieważ w takich okolicznościach posłowie solidarnie za sobą obstawać winni. Jeżeli na moją własność tyle miano względu, czegoż zatem spodziewać się winienem dla mojej osoby, lubo Jmci Pan Feldmarszałek Mūnich w swoim liście traktuje mnie po prostu jako margrabię Monti, nie zwracając uwagi na mój charakter wielkiego posła.

J. W. W. M. W. M. Pana etc.

Margrabia de Monti.

List następny tegoż posła:

Bardzo mnie to zadziwia, iż W. M. W. M. Pan

nie raczył odpisać na mój list, ale nie mówmy o tem. Panowie z magistratu komunikowali mi dzisiaj wyjątek z odezwy do nich przez W. M. W. M. Pana uczynionej który mnie dotyczy. Powtarzam com w pierwszym liście oświadczył, iż nie dozwolę, aby z mego powodu chociaż raz jeden do miasta ognia dano. Polecilem wspomniony wyciąg z niemieckiego na francuzki przełożyć, lecz nie jestem pewny, czy jest dobrze przełożony; zawiera zaś w sobie „Margrabia de Monti były wielki poseł francuzki, znajdujący się w mieście, jutro przed wieczorem ma być wydany wojsku rossyjskiemu, razem z całym dworem i papierami; a to dla uniknięcia niełaski Jej imperatorskiej mości. Jeżeliby zaś magistrat gdański miał na to niezezwoić, by pomieniony margrabia Monti dobrowolnie był wydany, wtedy z wojska rossyjskiego wysłaną zostanie dywizya dla przyprowadzenia onego i t. d.”

Protestuję się przed wszystkimi mocarstwami europejskimi przeciw temu gwałtowi jaki memu charakterowi zadają. Nadto, gotuję się jutro przed wieczorem wyjechać ztąd z całym dworem, aby miasto więcej nie cierpiało, ile gdy mu zagrożono trwające dotąd *hostilitates* dalej prowadzić, óne bombardować i więcej o żadnych propozycjach pokoju nie słuchać, gdy mnie nie wyda. Zechcesz mi W. M. W. M. P. oznajmić, którą bramą mam z miasta wyjechać i którą drogą mam się udać; oraz raczysz paszport przysłać. Mam honor być J. W. W. M. W. Mści Pana i t. d.

Margrabia de Monti.

Oświadczenie dworu rossyjskiego. z powodu wzięcia do niewoli margrabiego de Monti.

§ 1. Lubo Imperatorowa Imci rossyjska z wielkiem podziwieniem dowiedziała się, iż wzięcie do niewoli margrabiego de Monti ze strony francuzkiej pragną uważać za złamanie prawa narodów; jednakże bynajmniej nie wątpi, iż rząd francuzki sam uzna, że tylko tacy publiczni ministrowie mogą używać zupełnego bezpieczeństwa, którzy nie przekraczają granic swego urzędu; i to szczególnie ze strony tego dworu, do którego są akredytowani i od którego zostali uznani; to zaś wiadomo, iż margrabia de Monti od Imperatorowej rossyjskiej nie był przyjęty, ani uznany. Przeto sama ta tylko uwaga (choćby nie było nic przeciwko sprawom margrabiego) jest dostateczną do okazania dworowi francuzkiemu, iż ze strony Rossyi przez wzięcie margrabiego de Monti do niewoli, w niczem prawa narodów naruszone nie zostały, ponieważ prerogatywy posłów, jak każdemu wiadomo, tylko pomiędzy temi państwami mają być nienaruszone, które ich wysyłają i przyjmują. Żeby zaś ten zwyczaj, podług niektórych mniemań miał się dalej rozciągać, w samej Francyi bez wątpienia mianoby za rzecz niezwyčajną, a podobne maksymy zupełnie wywróciłyby prawdziwe, przez prawo narodów na rzecz posłów wprowadzone principia. Przeto margrabia de Monti nie może wymagać, aby Imperatorowa Imci rossyjska miała dlań te same względy, jakie państwa według opisu prawa narodów ku akredytowanym i uznanym posłom mają;

ile gdy ten przeciw Imperatorowej Ici rossyjskiej, tak wiele nieprzyjaznych spełnił czynów, iż zasłużył, aby z nim podobnie jako z nieprzyjacielem postąpiono.

§ 2. Niewiadomo czyli margrabia de Monti po śmierci króla Augusta II zatrzymał charakter posła, ale pewna, iż missya wielkiego posła kończy się ze śmiercią monarchy, który go posyła, lub do którego był akkredytowany.

§ 3. Prócz tego wyznaje sam margrabia de Monti w liście pisanym do Feldmarszałka Münich, iż po śmierci króla Augusta żadnych nowych *credenciales* nie dostał.

§ 4. Margrabia przez swoje postępowanie jawnie okazał, iż przystał do jednej partyi w Polsce, która się odważyła głównego nietylko Imperatorowej rossyjskiej, ale swój własnej ojczyzny nieprzyjaciela królem ogłosić, zponiewierawszy konstytucyę sejmowe, których Imperatorowa jest gwarantką. Jest także całemu światu wiadomo jakimi sposobami margrabia de Monti téj partii faworyzował i dopomagał.

§ 5. Nakoniec że był pełnomocnym ministrem Stanisława, sam się z tym odezwał, gdy po uczynionéj w Warszawie saskim ministrom krzywdzie, przez innych cudzoziemskich ministrów był wzywany aby *casam communem* uczynił, i z niemi się zajął wyjednanem zadosyć uczynienia, jakiego tamci z powodu tego attentatum żądali.

§ 6. W tym charakterze wydawał w Gdańsku rozkazy imieniem Stanisława, w jego listach a mianowicie do brygadiera de la Motte, podpisywał się,

zdał daje się widzieć, iż Margrabia de Monti ani charakteru wielkiego posła, ani bezpieczeństwa które mu należy, od Imperatorowej Ici rossyjskiej przywłaszczać sobie nie może.

§ 7. Nikomu nie tajno, iż od czasu śmierci króla Augusta II aż dotychczas, tak jawne i znaczne *hostilitates* przeciw Imperatorowej Ici spełniał, iż największy nieprzyjaciel tego państwa, nie mógł więcej uczynić, albowiem usiłował nietylko Polskę, ale inne pobudzić mocarstwa przeciwko imperatorowej, z któremi ona według traktatów należy pokój i dobrą zachowuje harmoniją.

§ 8. Za jego poduszczeniem publikowano i rozsiewano tak w Warszawie jako też w Gdańsku uszczypliwe i podburzające pisma, które sam rozdawał.

§ 9. Własnym kosztem nowy regiment zwerbować polecił i od swego imienia nazwał, a następnie przeciwko wojsku Jej imperatorskiej mości takowy użył.

§ 10. W mieście i na przedmieściach przywoził wojsku osobiście.

§ 11. Obywateli pomienionego miasta po części gwałtem, po części nikczemnymi i próżnymi obietnicami pobudził i zachęcił do nieszczęśliwego uporu przeciw imperatorowej Ici i przeciw prawdziwemu jego królowi; upór ten zupełną miastu przyniosłby zgubę, gdyby nakoniec nie poddało się na łaskę Jej imperatorskiej mości.

§ 12. Wydał rozkazy atakowania rossyjskiego okopu pomiędzy Gdańskiem i Mindą, gdzie hrabia Plelo poległ.

§ 13. Usiłował następnie przez powtórzone rozkazy które sam lub wspólnie z Stanisławem podpisywał, brigadjera de la Motte zmusić, aby ze swemi Francuzami atakował letni rossyjski szaniec.

§ 14. Sam się szczycił iż podówczas gdy miasto Gdańsk kapitulowało, ułożył i do skutku przeprowadził ucieczkę Stanisława jawnego nieprzyjaciela Imperatorowej Jejmi i sprzymierzonych z nią mocarstw.

§ 15. Mimo wszystkie te nieprzyjacielskie postęпки, nie pomyślał nawet przez czas trwającego oblężenia Gdańska postarać się o paszport, albo też żądać być w kapitulacyi objętym.

§ 16. Owszem szydząc z tego, w nieprzyzwolonych wyrazach pisał do Feldmarszałka Imperatorowej Imci. Niema potrzeby z jego powodu cokolwiek w pomienionej kapitulacyi; zmieniać albowiem jak mówi postanowił udać się do obozu rossyjskiego i tam znieść wszelki los i nieszczęście jaki mu przygotowano (albo raczej jakiego się jego sumienie obawiało) a wreszcie zdał się na łaskę.

§ 17. Po wyrażeniu tych postępków, których zaprzec się niepodobna, Imperatorowa Iśc spuszcza się na uznanie i bezstronny sąd króla Iei angielskiego i generalnych stanów holenderskich, czy ministerstwo francuzkie ma zasadę odwoływać się do prawa narodów z powodu wzięcia do niewoli margrabiego de Monti. Nadto, Imperatorowa Iśc zwraca uwagę, czy położenie państw nie byłoby daleko gorsze jak osoby prywatnej, gdyby nie mogły postępować jak z nieprzyjacielem z tym, który spełniwszy wiele nieprzyjacielskich czynów, nako-

niec poddać się musiał na łaskę. Z tém wszystkim margrabia Monti nazwać się może więcej jak szczęśliwym, iż mimo swe postępowanie dostał się w ręce imperatorowej, której lubo jest więźniem, jednak doznawać będzie skutków jej łaskawości. i t. d....

NOTA

**Manifest króla Stanisława z dnia 3 Sierpnia
1784 roku w Królewcu wydany.**

STANISŁAW I. Z BOŻEJ ŁASKI KRÓL POLSKI,
WIELKI KSIĄŻĘ LITEWSKI.
etc., etc., etc.

Pewni jesteśmy iż te krwawe sceny odbywające się obecnie w Polsce, takie w całej Europie wzbudzają podziwienie, iż *etiam impartialissimis* w oczy uderzają. Słuszność niepotrzebuje wprawdzie apologii, prawda żadnej obrony, a sprawiedliwa sprawa żadnego dowodu, jednakże sądzilibyśmy się być winnymi przed Bogiem, gdybyśmy chrześcijańskiemu światu nie wystawili przed oczy prawdziwego stanu ojczyzny, albo byśmy przez zamilczenie mieli okazać się nieczułymi na jej utrapienia; przed całym światem bylibyśmy winnymi gdybyśmy nie dali zupełnej o tym wiadomości, na co on swą pilną uwagę zwraca, aby o tym bez uprzedzenia mógł sądzić. Do nas przeto należy, aby odgłos naszych

wypadków rozszedł się razem z naszym głosem, nie dla tego abyśmy usiłowali wstrzymać powódź tyłu niesprawiedliwości, ani wzywać o pomoc i wsparcie przeciw niesłychanym prześladowaniom; ponieważ tego jedynie z nieba czekamy, ale każdego który nie rozstał się z sumieniem, honorem i szczerością, napominamy, aby się dla poratowania nieszczęśliwego stanu kraju przyłożył zechciał.

Wiadomo iż po śmierci króla Augusta nie używaliśmy dawnego prawa do korony polskiej. Przez czas naszego *exiljum* byliśmy poddani pod władzę naszego kraju, a lubo nie byliśmy w stanie go ochraniać i żyć pod jego prawami, jednakże nie mniej go szanowaliśmy.

Czekaliśmy aż Rzeczpospolita do wszystkich swych prerogatyw przywróconą i pospołu zebraną nie będzie, żebyśmy pośród niej śmiało stanąć mogli i zdanie o naszym przeznaczeniu usłyszeli. Ledwośmy wstąpili na jej ziemię, gdy znów na tron zostaliśmy powołani, a powietrze w którym urodziliśmy się i którym znów oddychać poczęliśmy, zabrzmiało odgłosem naszego imienia.

W całym prześwietnym zgromadzonym narodzie jedno tylko widzieliśmy serce, które nas żądało. Jeden powszechny słyszeliśmy okrzyk, który nas królem mianował. Ponieważ nie jest to dyarjusz tego co się działo w czasie naszej elekcyi, przeto nie powtarzamy tego o czém się przedtém powiedziało. A kto pragnie mieć dokładne sprawozdanie wszelkich okoliczności, może go otrzymać z ust stu tysięcy świadków, a będzie przekonany iż akt ten był prawny, przez powagę tego który go do-

pełnił; przez czas w którym był dopełniony, miejsce gdzie się odprawił i wolność jaką posiadał każdy do objawienia zdania, oraz zgodność głosów. Jeżeli Polska wolnym sposobem obierała królów, jak się tu stało, tedy najniewstydlivszym sposobem śmianoby powiedziéć, iż przy naszej nominacyi nie zachowano tego wszystkiego, co czyni elekcyę króla Polskiego ważną. Co się nas tyczy, niech największy gwałt niepewną czyni nam koronę, my ten chwalebny sposób, którym przez miłość narodu onę otrzymaliśmy, wynaszamy nad wszystkie inne.

Nikt na świecie tego szczęścia nam nie odbierze, jest ono podporą naszego tronu, okręgiem państwa i pewnością panowania. Bo jako żadna potęga, gdy walczy przeciw sprawiedliwości nie uczyni jej szkody, ani prawdzie sprzeciwić się może, tak nasze prawo będzie gurowało nad wszelkim gwałtem. Słusznie powinniśmy mieć za niegodny naszej uwagi zarzut, jaki niektórzy patryotowie odłączeni od ciała Rzeczypospolitej nam czynią, gdy podług konstytucyi r. 1717 chcą nas uczynić *pro inhabili* osiągnięcia tronu; jednakże pragnąc każdego oświecić; odsyłamy do tejże konstytucyi, w której chcą nas policzyć między adherentów szwedzkich, a sam się przekona, jako surowość téj konstytucyi w sobie się ma. Nie przyznajemy się do tego miana.

Podnieśliśmy broń przeciw królowi Augustowi, gdyżmy od Szwedów zależeli, którzy natenczas skonfederowanej Rzeczypospolitej trzymali się a która dla ratowania swych praw i wolności zawar-

ła z nimi przymierze podług którego niezaprzeczenie byliśmy ich sprzymierzonym, także adherentem samego dobra ojczyzny. Pokój który August z nami zawarł, dość jasno pokazuje, co za różnica jest między jednym a drugim; a jeżeli przez traktaty ze Szwedami ich adherentami można zostać, więc i ś. p. król August takimże został przez pokój altransztadzki. Zachodzi pytanie, które nie inaczej jako przez potencją rozsądzone jest, kto z tych dwóch według naszych praw zasługuje nieprzyjacielem Polski być nazwanym, czy ten który natenczas przystał do Szwedów? albo ów który króla Augusta trzymał się partii? i w czym crimen status zawierał się? czy w tém iż kto Szwedom sprzyjał dając odpór wojnie, którą zaczęto bez wiadomości i pozwolenia Rzeczypospolitej? albo kto sprzyjał Sasom cierpliwie znosząc przestąpienie najgłośniejszego prawa Rzeczypospolitej? Alboż przedtym złożony był na to sąd? Ale żaden nie mógł być złożony przez króla, który zrzekł się korony, a to zrzeczenie potwierdzone było przez ogłoszone *inter-regui*, przez króla, który nigdy przez żadne *publica acta* nie był do tronu przywrócony, ale szczególnie *ex longaminitate* Rzeczypospolitej był kochanym; króla nakoniec, który uznał mnie za prawego monarchę polskiego. Wreszcie członki Rzeczypospolitej które po większej części były *complices* tego mniemanego excessu, mogłyżby słuszny trybunał uczynić?

Ale nie czas tu z naszych dawnych spraw zdawać rachunek. Lecz łatwo byłoby nam one światu wyłuszczyć, naszą zarliwość, postępowanie i wyko-

naną względem ojczyzny powinność okazać, gdy by to samo przez się nie było wiadomem i nie uznano cośmy wycierpieli z powodu gdy koniecznie jarzino w cierpliwości dźwigać zmuszeni zostaliśmy.

A tak nie pozostaje jak zbadać dwa główne punkta. Czyli ci którzy odłączyli się od zgromadzenia Rzeczypospolitej, mają prawo czynić zarzut, ile gdy się nie pokazali na polu elekcyjnym, które jest jedynem miejscem gdzie można co zarzucać? Prócz tego mieli być miani za banitów, nietylko przez powszechny sąd wolnej Rzeczypospolitej, ale dekret przez siebie samych wydany, w manifestie który podpisali, przez co odjęli sobie wszelką *activitatem* sprzeciwiania się naszej elekcji.

Nie wspomnę już o naszym nieszczęściu. Przypuśćmy że ono było jednakowe z nieszczęściem elektora, tedy Rzeczpospolita która ma nieograniczoną władzę nad swemi prawami, przez elekcyą naszą, przez którą nas do swego przyjęła łona, i za naczelnika obrała, do naszego występku przydała zasługi i karę uczyniła wspaniałą, gdy przeciwne elektora wyprzysięgła się, ponieważ każdego cudzoziemca od tronu exclude; postanowienia tego przestąpić nie można bez uczynienia gwałtu boskiemu i ludzkiemu prawu.

Z tym wszystkim około dwudziestu osób, chcących sobie przywłaszczyć tytuł Rzeczypospolitej na złe używając tej powagi, wyszydając jej Stany, pod pokrywką pomocy wprowadzają do kraju cudzoziemskie wojska, niszczą na wieki *formam regiminis*, i przystępują do nowej elekcji, gdy jako od-

cięte członki Rzeczypospolitej utracili przywilój należeć do obranego już króla.

Drugim punktem jest pytanie, kiedy się to stało? — Wtenczas, gdy Stany, prawnie obranego króla uznały. — Gdzie się zaś stało? W obozie nieprzyjacielskim. — Kogóż obrano? Księcia którego Rzeczpospolita razem z tymi co go obrali przysięgła nie obierać. Reszta powszechnie wiadoma. Świat jednak dziwować się będzie, że w tak szanownem zgromadzeniu szlachty znajdują się tacy, którzy ograniczoną zbawiennymi prawami wolność w rozpustną zamieniają licencyą, puszczają się za popędem swych namiętności, więcej wążąc nienasyconą prywatę, niż całość ojczyzny; a gdy przez sromotne krzywoprzysięstwo Bogu wierność złamali, mogą onej swojej dotrzymać ojczyźnie?

Postępki sąsiednich potencji są niepraktykowane i godne zadziwienia. Alboż Rzeczpospolita złamała pokój, iż wojnę rozpoczęto? Alboż im jest holdującą; że od nich prawa musi przyjmować? Alboż ta ziemia jest zawojowana, że musi się poddać pod postanowienia i dyspozycye zwycięzcy? A jednakże z jej koroną tak chcą postąpić, jak najpomysłniej jest prywatcie i *formam regiminis* wyrzucić. Określają moc wolnych głosów, państwo nachodzą, nieprzestrzegają ani respektu dla kościołów, ani względu na płeć, ani bezpieczeństwa dla obywateli; wszystko w ogniu i rabunku. Nie dość tego spustoszenia kraju. Gdańsk ozdoba jego, doznał całej okropności wojny. Przypisują mu upór; bo królowi jest wierny, którego jako pana przyjął wtedy; gdy ani słyszał, ani mógł sądzić,

aby był jaki drugi. Za złe mu mają, iż się bronił gdy go bez dyskrecyi atakowano, rujnowano bombami; należące territorium ogniem pustoszą, narzucają podatek, który poczęści pochodzi z przyczyny naszego oddalenia, jakoby nas miastu do schowania dano, i jakby obleżone miasto mogło odpowiadać za tego, który mu może rozkazywać. Niesłychane postępowanie i nowa wojenna reguła, jakiej dotąd nie znano.

Przypatrzmy się co czynią z prymasem, jak lekce ważą Rzeczpospolitą. Mąż ten szanowny z urodzenia, respektu godny z swego wieku, zasług, i przezacny tak dla stanu, jak prymacyalnego honoru, niewinny ze względu spraw swoich, jako ofiara został wydany złości. Szanowny ten mąż wspiera prawa swoją nieporównaną statecznością, i cierpliwie znosi więzy dla utrzymania wolności.

Co się działo z posłem francuzkim, to jest dalszym ciągiem gwałtów na nas wywieranych, a na które nie pozwala prawo narodów wszędzie szanowane. Cóż mamy mówić o niesprawiedliwości czynionej senatorom i innym zacnym osobom? Są zniewoleni uznać, króla którego nie obierali, i obierać wyprzysięgli się. Nazwani uporeczywymi, lubo ich nie uczyniono podanymi, uznani za winowajców *status*, lubo żadnego błędu nie popełnili; za niewolników, choć nie są podbici.

Zażywają króla jak sami chcą. Nie masz w historii przykładu, aby sumieniom wolnego narodu gwałt czyniono. Teraz widzimy to przy tej strasznej pyzysiedze, do której zbrojną ręką przymuszają.

Taki jest stan polskiej korony, który wszystkim monarchom i państwowi niecierpiącym niesprawiedliwości okazuje, jak z nią postępują według reguł politycznej nauki; wszystkim narodom i familijom, które z wszelką gorliwością starają się o utrzymanie praw, iż przeciw niesprawiedliwości żadnej niemasz ochrony; i całemu chrześcijańskiemu światu, iż żadna wierność w traktatach, żadne prawo w religii, żadna pobudka sumienia nie czyni teraz pewną powszechną społeczność. Jestto przykład w dawnych czasach niesłychany! Żalosa pamiątka dla potomnych wieków! Wiem iż panujący mają tylko Bogu zdawać rachunek ze spraw swoich. Przeto apeluję też do Jego strasznego sądu, i przed Nim protestuję się, przeciw wszystkiej tej wiolencyi, mocno dufając, iż Jego wszechmocność zawstydzi niesprawiedliwość i dumę; Jego świętość pokarze tych, którzy Go zapomnieli, a sprawiedliwość niewinnych ochraniać będzie.

ROZDZIAŁ IX.

Stanisław po raz trzeci na tronie.—Uwielbianie współczesnych i żal Polaków.—Objęcie Lotaryngii.—Rozległość potrzeb publicznych miarą pracy Stanisława.—Religija winna być podstawą prawodawstwa.—Prawdziwa polityka.—Cztery główne gałęzie rządu.—Organizacja sądownictwa.—Najwyższa rada.—Niedogodności ze sprzedaży posad sądowych.—Jzba porad dla zmniejszenia processów.—Policja i Sądownictwo dwie siostry.—Złe wychowanie plagą społeczeństwa.—Kollagija i szkoły.—biblioteka.—Akademija narodowa.—Dwór—Finanse.—Roboty publiczne.—Rolnictwo.—Zapomogi dla robotników.—Spichrze publiczne.—Handel.—Kassa zasilków dla kupców i rękodzielników.—Fabryki i przemysł.—Sztuki piękne.—Medycyna.—Nauka leczenia godniejszą starą jak wojowania.—Leszczyński i Karol XII.—Pośrednik pokoju.—Przymioty królewskie.

Stanisław będąc po dwa kroć wynoszony na tron i dwa kroć go pozbawiany, niemyślał już więcej panować; lecz Opatrzność która zapewne przeznaczyła go na wzór Monarchom, ofiarowała mu tron po raz trzeci w Lotaryngii. Ta to szczęśliwa kraina miała używać owoców jego doświadczenia: na jęj to korzyść miał rozwinąć swe talenta i przymioty królewskie które okoliczności dotąd krępowały, a scena na której cnoty te mamy ujrzeć w czynie, nie będąc tak rozległą jak Polska, nie była jednak mniej interesującą.

Świadkowie panowania Stanisława, sąsiedzi, uwielbiali go; nieprzyjaciele nawet byli zmuszeni

przyznać, że żaden z książąt nie robił więcej zaszczytu tronowi, jak ten, którego starali się z niego usunąć; a Polacy zazdroszcząc szczęśliwym mieszkańcom Lotaryngii, długo wyrzucali sobie, że zbyt mało czynili zabiegów, aby utwierdzić koronę Polską na głowie tak godnej jęj noszenia. Naród który król polski miał oddany sobie pod zarząd, posiadał całą jego troskliwość bez wyczerpania. Wspaniałe serce niema nigdy zamiaru gromadzenia szczęścia dla siebie tylko. Świat cały jest w jego oczach jedną familią, nie jest on jak zdobywca, który pragnie poddanych uczynić podległemi swym prawom, lecz jako dobroczynny namiestnik Boski stara się o ich szczęście; daleki od ukrywania przed innemi narodami użytecznych tajemnic polityki, Stanisław starał się usilnie o ich rozgłoszenie, jeżeliby panowie świata posiadali tyle dobrych chęci, aby chcieli korzystać z jego mądrych rad, a ich ministrowie tyle stałości i cnoty, aby z nich chcieli uczynić podstawę swęj polityki, śmiem twierdzić, że dobry byt i pokój panowałyby na ziemi, i że widzielibyśmy w miejsce morderczych wojen zalewających Europę w końcu XVIII wieku potokami krwi, monarchów kochanych panujących nad szczęśliwemi narodami.

W maju 1736 roku król polski opuścił zamek królewiecki. Udał się naprzód na dwór berliński, aby podziękować monarsze, który go tak szlachetnie przyjął, a potem pojechał do Francyi. Daleko łatwiej wyobrazić sobie, jak opisać radość jaką sprawił powrót jego na łono rodziny, po tak długiej i burzliwej nieobecności.

Resztę roku spędził w zamku Mendon zajęty planami rządu dla swych nowych prowincyi. ¹⁾ Pełnomocnicy jego udali się do Lotaryngii na początku 1737 r. i objęli ją w posiadanie w jego imieniu. Sam Król przybył tam 3 Kwietnia, i założył swą rezydencyą w Lunewillu.

Wyjazd księżniczek domu lotaryńskiego mający miejsce przed kilkoma dniami, przedstawił widok rozczulający. Widziano jak przebywało księstwo w pośród ludu strapionego, którego ogromne tłumy napełniając drogi utrudzały podróż, wyrażając jękami i pomieszaniem okrzykami żal i boleść z rozłączenia się z swymi dawnymi władzcami.

Stanisław mając sobie opowiedane to wzruszające pożegnania zawołał: „O jakże lubię takie uczucia, one mnie zapewniają że panować będę nad ludem czułym i wdzięcznym, który mnie kochać będzie za dobro jakie mu uczynię,” i zajął się zaraz środkami dopełnienia tego. Spostrzeżono że w sam dzień przybycia do Lotaryngii pracował z ministrami swymi bardziej zajęty poznaniem potrzeb swych poddanych, jak przyjmowaniem ich hołdów. Miasto Nansy zapytywało się dworu, z jakimi ceremoniami ma przyjmować swego nowego władcę, który łączył godność księcia Lotaryngii z tytułem króla polskiego.

„Powiedźcie Lotaryńczykom odpowiedział Stanisław, że mogą zapomnieć o królu polskim, a je-

¹⁾ Tu skreślił ustawę umieszczoną przy końcu rozdziału.

zeli mnie kochać będą jak ojca, będę się szczylił nazwą ich księcia.”

W pierwszych miesiącach swego panowania przyjmował regularnie dwie rady co dzień. Wszyscy posiadający jakie urzędy, otrzymali rozkaz przedstawiania jego kanclerzowi swych projektów i uwag nad środkami usunięcia lub przeszkodzenia nadużyciom; aby zdziałać o ile można najwięcej dobrego w różnych częściach służby ich dotyczącej. Te wnioski były rozważane przez ludzi prawych i uzdolnionych, którzy czynili o nich sprawozdanie w przytomności króla. Posiedzenia jego rady trwały częstokroć przez sześć godzin; lecz jemu czas zawsze się zdawał zbyt krótkim, kiedy chodziło o rozważanie interesów swego ludu. Rozległość potrzeb publicznych była miarą jego pracy. Poszukiwanie ich, było przedmiotem jego niepokojności, odkrycie stawało się największą uciechą, a żądza zaradzenia im najglówniejszą sprawą, której ustąpić musiały, wszystkie inne jego samego tylko tyżące przedmioty. Gdy przedstawiano mu pewne projekta urządzenia i ozdoby zamku lunewilskiego. „Jest jeszcze na to dosyć czasu, rzekł, gdy doprowadzimy do porządku sprawy publiczne, będziemy się zabawiać drobnymi szczegółami pałacu.”

Sprawy króla polskiego w Lotaryngii jakże mało są podobne do czynów innych monarchów w ich państwach, sposób też opowiadania tego aby był zastosowanym do przedmiotu, musi się także

nieskończenie różnie od metody powszechnie używanej, i obraz panowania Leszczyńskiego nosić będzie zawsze charakter oryginalny, odróżniający się wśród innych historii, suchych i jakby utworzonych na jedną formę.

Treścią niniejszej historii nie będą wypowiedzenia wojny i zawierania traktatów pokoju, przegrywane lub wygrywane bitwy, sposób zmniejszania albo powiększania ciężarów publicznych, zmieniania systemu rządu i ministrów; bo panowanie Stanisława przedstawia się w świetle daleko jaśniejszem i niepodobne jest jak powiedzieliśmy do innych, jest to panowanie prawdziwego mędrca. Wszędzie tu daje się spostrzegać geniusz prawodawczy i ojca narodu.

Leszczyński stwarza, wynajduje i zmienia formy pokrywające nadużycia. Nic w jego państwie nie stosowało się do dawnych zwyczajów, lub przyjętej formy, wszystko było troskliwie roztrząśnietem w jego polityce; wszystko poddane najsurowszemu rozbiorowi rozsądku; słowem, jego widoki i projekta równie jak czyny, były naturalnem następstwem ojcowskiego prawodawstwa, które rzeczywiście jest podstawą jego panowania.

Jakkolwiek wszystkie zasady rządów ludzkich mają swe główne wady; Człowiek pragnący dobra powszechnego w jakimkolwiek kraju zrodzony, mawiał Stanisław; nie jest mniej przywiązany do swjej ojczyzny, jak syn dobrze wychowany do swjej matki, pomimo wszelkich niedoskonałości jakieby ta mieć mogła. Lecz czyż niemamy formy rządu

któraby z swej natury i niezależnie od charakteru narodów albo wpływu klimatu, zasługiwała na pierwszeństwo przed innemi? Któryż z rządów, monarchiczny, czy republikański jest najwłaściwszym dla zapewnienia szczęścia społeczeństwu? Wielka kwestya polityczna której ówczesna filozofja jeszcze nie objaśniła. Ale sędzią najmniej stronnym w tej materji i może najwłaściwszym był król Leszczyński. Po przejściu bowiem stopniowo z stanu obywatela wolnej Rzeczypospolitej, na powszechnie cenionego naczelnika tejże a w końcu na władcę państwa monarchicznego, mógł śmiało objawić swe zdanie w tej kwestyi.

Rozbierał ją pod rozmaitemi względami, przechodził korzyści i niedogodności właściwe tym dwóm formom rządu i oświadczył się na stronę konstytucyi monarchicznej; utrzymywał stanowczo, że ta jest najkorzystniejszą tak panującemu którego stawia w możności czynienia bez przeszkody, wszystkiego co dla dobra kraju serce mu natchnąć może, jak i podobnemu, który swą uległością dla monarchy zmuszonego do rządzenia po ojcowsku, jest rzeczywiście więcej wolnym jak obywatel tych dumnych Rzeczypospolitych, który wówczas gdy się najwięcej szczyć swą urojoną niezależnością, jest podległy przywidzeniom stu tyranów, wydzierających sobie prawo rządzenia krajem.

Lecz jakiegokolwiek są prawa konstytucyjne państwa, Stanisław chce aby miały za podstawę religijną. „Religja, mówił; jest najsilniejszą podporą, najwyższej władzy; przez nią to królowie ceniąc stworzenia Boga, uważają sobie za powinność ka-

rać zbrodnie, opiekować się niewinnością i wynadgradzać cnotę". Lecz widzi z boleścią że ta święta religia do której każdy odwoływać się jest gotów w swym interesie, odbiera częstokroć tylko cześć powierzchowną, że mniej służy za zasadę postępowania tak dla tych którzy stanowią prawa, jak i tych którzy je odbierają; lecz więcej dla pokrycia niesprawiedliwości jednych, lub zepsucia drugich; lekarstwo przeciw tym nadużyciom jest w rękach panującego. Nie dostatecznym jest że sam władca daje przykład szczerego wykonywania obowiązków religijnych, własny interes i sumienie nakazuje mu jeszcze jako pierwszą powinność starać się uczynić z swych poddanych naród religijny a im więcej starania jego będą skutecznymi w doprowadzeniu ich do doskonałości chrystyanizmu, tym więcej postąpi w wielkim dziele ich szczęścia.

Przez naturalne następstwo tych zasad Stanisław uważa za nieprzyjaciół rządu wszystkich którzy są przeciw religii. Upomina przedewszystkiem panów chrześcijańskich, do przytlumienia tego uodźającego głosu ślepej tolerancyi, który się podnosi ze wszęch stron, który dąży tylko do wprowadzenia na łono państw ze straszliwemi błędami i wszystkiemi nadużyciami fanatyzmu, nasion niezgody i kłótni prywatnych z jakich jako konieczne następstwa powstają stronnictwa, wojny domowe a niekiedy najstraszliwsze rewolucye.

Lecz rysem najbardziej uderzającym jego przewidywania była przepowiednia na trzydzieści lat

wprzód wypadku, że przyjdzie dzień w którym herezya, córka rozpusty i bezbożności, dokona upadku monarchii francuzkiej ¹⁾.

Po przyjęciu religii za podstawę mądrej administracyi, bada następnie w czém istotnie zawiera się ta sztuka tak chwalona, którą nazywamy polityką; z wiadomości powziętych uznał, że w rządzeniu państwem tak jak w stosunkach zwyczajnego życia, najlepszą jest polityką nie mieć żadnej, to jest nie formować projektów tylko podług zasad najściślejszej sprawiedliwości i używać do jej wykonania, tylko środków które rozum nakazuje i sumienie upoważnia.

Potępia on zmyślonych polityków, czuwających aby nigdy nie mówić tego co istotnie myślą, ani okazywać się takimi, jakimi są, którzy dążą do celu tylko skrytymi drogami, jakby lękali się zbłądzić, jeżeliby szli drogą otwartą". Nie jest zdolniejszym do wyświetlenia przebiegłości i wykrętów jak prawosć i otwartosć; przebiegłosć hańbi politykę, równie jak herezya poniża bogobożnosć, a całe udawanie panującego powinno się ograniczać za ledwie na przemilczaniu;" zarazem ubolewa nad tymi monarchami, którzy wyobrażają sobie, że powinni się uczyć udawania, aby umieć panować ze sławą, którzy biorą za jedno cnoty z występkami z niemi sąsiadującemi, nazywając pod-

¹⁾ Godne są także uwagi przepowiednie upadku Pol-
ski z powodu kształtu jej rządu. Zobacz przypisek na
koncu rozdziału.

stęp roztropnością, oszukaństwo zręcznością, hipokryzyę ostrożnością, a przebiegłość zdolnością.

Aby wprowadzić porządek w swym planie rządzenia, król polski dzieli go naprzód na cztery gałęzie: *sprawiedliwości, Policji, Skarbu, i Wojny*, „Administracya ogólna kraju, mówił, zasadza się na tych czterech głównych punktach które dobrze zarządzane i utrzymywane w ścisłym stosunku z sobą, utrzymują rząd i dają mu tyle jedności i siły, ile blasku i majestaticzności”. Lecz jakże panujący nad obszernym krajem może objąć i prowadzić te różnorodne części? Oto sposób który podaje Stanisław aby uprościć swą administracyę: Niech zmniejszy ten tłum urzędników nieużytecznych, którzy tylko krzyżują się w swych raportach zagmatwanych i zastąpi to mnóstwo officyalistów pośredniczych, tak uciążliwych dla skarbu, czterema tylko urzędnikami w każdej prowincyi, poruczywszy każdemu jedną część administracyi ogólnej. Ci czterej dyrektorowie prowincjonalni łącząc będą wspólnie swe operacye dla większego dobra prowincyi której są częścią. Ci będą zostawali pod zwierzchnictwem bezpośredniem innych czterech zostających nieodstępnie przy panującym i którzy formować będą jego radę, co tydzień będą mogli przedstawiać za jego rozkazem stosowne środki dla szybkiego zapobieżenia nadużyciom i zaradzenia potrzebom.

Leszczyński zajmuje się środkami urzeczywistnienia tego planu w swych małych krajach, które Francyi po jego zgonie miały być powrócone, ta

żas chcąc ulżyć mu ciężaru rządów zaproponowała, aby to co zarząd wojskowy i administracya skarbu miała uciążliwego odjąć, a pozostawić tylko to, co było dogodnym. Stanisław postanowiwszy stale unikać sporów z swym zięciem nie czynił trudności w połączeniu swych wojsk z milicyą francuzką Ludwika XV. Zrobił również ustąpienie władzy nakładania lub zmniejszania podatków w księstwie Lotaryngii i Baru, lecz zapewnił sobie niektóre prerogatywy dla dobra swych poddanych, to jest aby urzędnicy publiczni niemogli wypełniać swych obowiązków jak tylko za jego nominacyą, aby mógł czuwać nad ich wykonywaniem, a w razie wykrycia nadużyć z ich strony by stawali się odpowiedzialnymi przed sądami Lotaryngii. Podług tych warunków Ludwik XV zobowiązał się płacić królowi polskiemu pensyą dwa miliony franków, sumę zbyt niedostateczną, biorąc miarę z tego jak nakazywał zwyczaj dawać uposażenie królom; lecz Stanisław był z niej zadowolony, każdy bezstronny sędzia w tej rzeczy pomyśli dzisiaj że Lotaryngija na którą złożono ciężar opłacania z swych dochodów kontyngensu na utrzymanie armii, fortec i wielu innych ciężarów publicznych, nie wystarczy na opłacenie tych dwóch milionów pensyi krola polskiego, jako panującego, które mu Francya wyznaczyła.

Uwolniony od kłopotów zarządu wojennego i skarbowego, Stanisław zajął się z niezmordowaną gorliwością innymi gałęziami administracyi publicznej.

Najpierw zwrócił swą uwagę na organizację sądownictwa, jako pierwszy przedmiot, który według niego najwięcej winien interessować panującego.

Wracając się jako filozof do minionych wieków, w których pierwsze prawa stanowiono, odkrył że przesąd i obłęd rozumu był częstokroć współnikiem nieporządných skłonności serca. Bardzo mu się zdawało zasmucającem że ten rozum od wieków do wieków rozszerzając obręb swych wiadomości, nie jest jeszcze w stanie postępować o swój siłę bez pomocy praw i że potrzebuje przeciwnie tworzenia co dzień nowych, aby powstrzymać wylew występków tak poniżających istotę rozumną. Lecz to jeszcze sądzi bardziej zasmucającem, że częstokroć same prawa są bezsilnemi.

Jakkolwiek powaga prawa znajdując się w jednej osobie, ma większą siłę jak powierzona kapryśnej władzy wielu osób, niema jednak bardzo często dostatecznej mocy, aby powstrzymać namiętności człowieka i ustalić lekkomyślność. Najmądrzejszy prawodawca jest ten, który potrafi zapobiedz jak największej liczbie nadużyć, lecz nie było jeszcze takiego dotąd, któryby mógł się pochwalić, że dokonał niezmiennie ustalenie swój monarchii, ponieważ państwa posiadające nawet najmądrzejsze ustawy, ulegają władzy wszystko niszczącego czasu. Ten pogląd filozoficzny na niedostateczność praw ludzkich, nie był zdolnym zniechęcić Stanisława, ale nadał większy popęd gorliwości i współczuciu. Leszczyński powołuje człowieka pod prawo sumienia, które może samo tylko zastąpić mu

miejsce wszystkich praw; wzywa do słuchania tego głosu natury, który dyktuje wszystkim powinności życia społecznego i który mówi tak najpotężniejszemu jak i najniższemu z ludzi, że wszyscy są członkami jednego ciała.

Lecz ponieważ znajduje się wiele serc nieczułych na wezwania mądrości, Stanisław stawia przeciw nim rygor prawa i jeżeli to nie jest w jego ręku narzędziem wyplenającym występki nierozłączne z naturą ludzką, jest przynajmniej wędzidłem zbawczym, które wstrzymuje od niebezpiecznego nadużycia. Jedno z pierwszych starań księcia po swém przybyciu do Lotaringii było zaprowadzenie porządku w trybunałach, oraz poszukiwanie i przytłumianie nadużyć ciągle wyradzających się w administracyi sądownictwa. Przedewszystkiem w charakterze prawodawcy, ubiegał się o chlubny tytuł ojca ludu, tak słodki dla monarchy i zasłużył rzeczywiście na niego, przez starania jakich dokładał aby ustanowić nad swym ludem sędziów natchnionych jego myślą, którzyby starali się mniej karać występki jak raczej przytłumić jego źródła i usuwać to wszystko, co może zerwać związek braterski który powinien łączyć dzieci jednego ojca. Aby ustalić mądrą reformę którą wprowadził, utworzył najwyższą radę przed którą jego poddani odwoływać się mogli od wyroków wydanych przez różne trybunały. Wszyscy członkowie którzy składali tę radę ludzie najszanowniejsi przez swą głęboką naukę i nieskazitelną prawość, byli płatni

przez króla, aby bezpłatnie wymierzali sprawiedliwość ¹⁾).

Pomiędzy wielu niedogodnościami które musi naturalnie sprowadzić zwyczaj sprzedawania posad sądowych, Stanisław odkrył dwie główne: jedna, że częstokroć niewiadomość, względy i przywidzenie wpływają na wydawanie wyroków które sprawiedliwość i rozsądek powinny same stanowić; druga, że Urzędnik aby sobie wynagrodzić to, co go kosztuje przywilój wymierzania sprawiedliwości, może być powodowany do przywłaszczenia sobie prawa sprzedawania jój; lubo mówią że sprawiedliwość się nie sprzedaje, jednak kosztuje ona wiele i trzeba być bardzo bogatym aby ją uzyskać." Nie zaprzecza on, że koszta processu są pierwszą karą pniaczów zlej wiary i skuteczném lekarstwem na manią processowania się; życzyłby jednak sobie, by ci pniacze byli ukarani, ale nie zupełnie zrujnowani, to jest, przedewszystkiem, aby nie tyle płacił niewinny który popiera swe prawa; jak chciwy, który mu ich zaprzecza; żeby zwłoka w oczekiwaniu na wyrok nie była tak dokuczliwą dla stron, jak koszta które sami sprowadzają, czyli, żeby nie dozwalać cierpieć w kajdaniach, ani niewinnemu który ma prawo do swój wolności, ani winnemu który nie powinien unikać kary przez ujęcie sobie swych sędziów, kosztem

¹⁾ Dawniej na zachodzie był zwyczaj; iż sędziowie nie pobierali pensyi od rządu, ale oznaczone honorarium od stron, zwyczaj ten nastęrczał sposobność sędziom do przedajności; kto lepiej zapłacił ten wygrał.

porządku i bezpieczeństwa publicznego. Król polski chciałby jeszcze, aby stan pniacza zlej wiary niebył, jak to się trafia, więcej korzystnym jak pokrzywdzonego, którego pożywa. Rzeczywiście, ten który rozpoczyna albo który popiera proces niesprawiedliwy, może się spodziewać, jeżeli posiada majątek i kredyt wygrać swą sprawę i przywłaszczyć sobie mienie człowieka uczciwego; w razie przegrania nic nie straci, bo nie przysądzą mu tego tylko, co nie jest jego własnością.

Ten zaś przeciwnie który jest zmuszony do bronienia swych słusznych praw, jest wystawiony naprzód na upadek tychże praw, a nie korzysta nic jeżeli wygra ten proces. I nie myślano o tém wcale aby go wynagrodzić za trudy i troski jakich był przyczyną zły zamiar drugiego. Stanisław aby zaradzić takiemu nadużyciu chciał aby tłómacze prawa (Prokuratorowie) po dokonaniu przyznania słuszności dobrej sprawie, chwycili się przeciwniej strony nie słusznie zaczepiającej, i ścigali napastnika jako niepokojącego spój publiczny, a stosownie do stopnia złego które chciał wyrządzić, karali go, za wprowadzenie w bład władzy sądowej, zamiar oszukania sędziów, lub ich przekupienia.

Żaden monarcha ani prawodawca znany dotąd nie dokładał tyle gorliwych starań jak król polski aby zmniejszyć liczbę pocessów. Srodek który wynalazł aby przytłumić w zarodzie te rujnujące rozprawy, jest również godnym poglądu mędrca jak i czułości ojca, to jest: polecił umieścić przy sa-

mój bramie pałacu sprawiedliwości, bióro gotowe zawsze do natychmiastowego wydawania wyroków bezpłatnych w sprawach jego poddanych, na skończenie których dotąd zbyt długo oczekiwać musieli i płacić na wagę złota.

Ten trybunał patryarchalny był ustanowiony w stolicy w roku 1750 pod nazwą *Isby porad*; składa się ona z dawnych adwokatów przy Najwyższej Radzie w Nansy, którzy przez zdolność i uczciwość zasłużyli sobie na zaufanie publiczne.

Król zapewnił tym urzędnikom doradczym po dwa tysiące liworów pensyi z zachowaniem przywilejów adwokatskich w Nansy.

Jakkolwiek ten trybunał za główny obowiązek miał poświęcać swe starania biednej klasie, jednak wszyscy poddani królewscy bez wyłączenia mieli prawo przedstawiać swe sprawy i żądać porady bezpłatnie, która im także bezpłatnie wydawaną była, przez sekretarzalzby,

Prawodawca przez osobne rozporządzenie stanowił: że każdy processujący się, który został skazany wyrokiem niższego trybunału, nie może być przyjętym do popierania swęj sprawy przed Izbę najwyższą dopóty, poki nie okaże przychylnego na jego stronę upoważnienia wydanego mu przez urzędników doradczych; był to srodek najłagodniejszy i najskuteczniejszy zarazem, jaki kiedykolwiek mądrość ludzka wymyśleć mogła, aby przeszkodzić poddanym jednego kraju do wzajemnego niszczenia się przez uporczywość, niewiadomość, lub złą wolę, prowadzeniem niesłusznych lub nie

rozsządnych processów. Ten piękny zakład kosztował tylko założyciela około 10,000 talarów.

Leszczyński nie ograniczał obowiązków prawodawcy na samém ogłaszaniu użytecznych praw swym ludom, podług niego niedostatecznym było uczynić szczęśliwy wybór między tłómaczami swych praw, potrzebném jeszcze uważał, aby jego czujność ich oświecała; aby jego mądrość ich wynagradzała lub karała; jego powaga ograniczała ich władzę, i ich liczbę, ponieważ wielka liczba sędziów raczćj wprowadza zamieszanie w opiniach i przedłuża sprawę. Leszczyński wymagał koniecznie od sędziego następujących zalet: dokładnej znajomości praw krajowych, zamiłowania pracy, duszy czulej i zawsze gotowej na pomoc prześladowanej niewinności, nakoniec prawości niepoślakowanej. Lecz jakże się zapewnić, że sędzia posiada ostatnią z tych zalet? Można udawać uczciwość jak i inne cnoty, interesantowi złyj wiary i sędziemu, który pozwoli się przekupić, zawsze jest łatwo uniknąć baczności prawa, ponieważ targi tak haniebne, nie zawierają się w przytomności świadków. Ta to trudność prawdziwie wprawiająca w kłopot, spowodowała prawodawcę do zaprojektowania środka, który nietylko iż jest prosty i łatwy do wykonania, ale jedyny może, który zdoła, jeżeli nie zapobiedź wszystkim nadużyciom zepsucia, to przynajmniej ograniczyć większą ich część.

„Chciałbym, mawiał Stanisław, aby ten, który zamierza odnieść zwycięztwo przez względy swych sędziów, nie mógł być tego pewnym jakiegokolwiekby

były sposoby którychby użył dla pozyskanie ich głosów."

W takim wypadku znalazłoby bardzo mało pieniaczów, którychby wątpliwe powodzenie nie wstrzymało od zabiegów. Aby ich wprowadzić w tę niepewność, należy ustanowić, by sędziowie oddzielnie do sądzenia każdej sprawy losem byli wyznaczani, i aby nie objawiali swych zdań głośno jak to jest w użyciu, lecz przez sekretne bilety, w których nawet głosujący przemienia swe pismo, by wrzucali następnie te bilety w urnę zamkniętą; prezydujący zebrawszy je, wydawać będzie wyrok według większości zdań, stosownie do dziś ustalonego porządku.

„Przez ten środek sędziowie zapewnieni o dochowaniu tajemnicy, radzić się jedynie będą swego sumienia i prawa; nie będą bowiem wstrzymywani przez żaden wzgląd ludzki, mogą zerwać zobowiązania, gdyż nie podobna im tego nawet dowieść, że je zerwali." Bo czyż można przypuścić taką nikczemność lub zdeterminowaną złość, aby, będąc zostawieni samym sobie, nie woleli zdradzić tego, który ich chciał przekupić, jak sprawiedliwość?

„Zawsze to jest niezawodnym, że za wprowadzeniem tej metody opinjowania, sumiennosc sędziów byłaby więcej zasłonią od delikatnych zabiegów klejenta, który nie dowierając słuszności swych praw, składa podarunki w miejsce przekonujących dowodów, jakich mu nie dostaje. I któryż pieniacz byłby tak nierozsądny, aby wystawiał swe dary na wypadek losu? Czyż zechce ryzykować na stratę wszystko na raz i pieniądze

i swą sprawę, bo w razie przegranej nie pozostanie mu nawet smutnej pociechy uskarzania się na zdradę mu uczynioną?

„Nakoniec Stanisław w uniesieniu sprawiedliwego oburzenia powstaje z gwałtownością przeciwko przewrotności sędziów sprzedajnych i zapytuje ich: dopóki wycieńczać będą swoich klejentów, z wlekającą stanowcze rozsądzenie sprawy, którego słusznie dopominają się prawa, a wydają je na korzyść niesprawiedliwości która ich przekupiła? Dopóki ich sprawiedliwość ścigać będzie gołębi a pięścią jastrzębi?"

W planie prawodawczym króla polskiego policja i sądownictwo są uważane jako dwie siostry wspierające się wzajemnie. Policja obowiązana jest zapobiegać przez swą czujność nieporządkowi, który karać będzie prawo: jest ona ramieniem społeczeństwa rozbrajającym namietności, które użycza słabemu całej swjej siły, aby go zasłonić od przemocy. Nadużycia jakich nie może sama karcić, oddaje pod ukaranie sprawiedliwości, która przybywa jój w pomoc. Również czynna w swjej gorliwości tworzenia dobra powszechnego, jak i niewzruszona w swjej stałości opierania się złemu, utrzymuje w państwie tę szczęśliwą harmonią która łączy wszystkie członki. Te to korzyści będące owocem sprężystej i roztropnej policji, Stanisław stawia naprzeciw wybuchom nieuległości, która uznając za przewodnika tylko dziwactwo namietności, wyradza zamieszanie i nieporządek, z czego wnioskuje, że w całym społeczeństwie

tak naczelnicy jak i członkowie powinni z rozmaitych przyczyn współbiegać się o utrzymanie ogólnego porządku, który tylko może zapewnić spokojność publiczną i pojedynczych osób.

Ażeby okazać te prawdy więcej przekonującymi, Leszczyński kreśli obraz ludu, który używa zupełnego szczęścia, mając policją dobrze urządzoną. Wszyscy współobywatele przez zgodę łącząc się, zdają się składać jedną rodzinę. Cnoty chrześcijańskie i towarzyskie zdobiące wszystkie klasy społeczeństwa, utrzymują pomiędzy nimi wzajemne zaufanie. Nie zazdroszczą tam sobie pomysłności, i ubóstwo nie jest przedmiotem pogardy, jeżeli nie jest owocem złego prowadzenia się. Bogaty jest wspaniałomyślnym, a biedny wdzięcznym. Wszystkie talenta użyteczne są w poszanowaniu u tego ludu, lecz wygnane cześć sztuki, dzieci przepychu i miękkości. Jeżeli rzucimy wzrokiem na wioski, ujrzymy pola pokryte obfitą żniwem, a zawsze uprawiane starannie. Jeżeli wejdziemy do miast, uderza nas porządek i czystość, które tam panują; domy prywatnych są zbudowane dogodnie, lecz z prostotą, ulice szerokie, plaće i gmachy publiczne okazałe. Nie widać tam wcale tych obywateli próżniaków z professyi, którzy w braku innego zatrudnienia, zabawiają się przechadzką po ulicach, pędząc życie nieczynne. Chorzy mają tam szpitale, a kaleki domy przytułku. Spichrze zaopatrzone obficie kosztem skarbu, któremu jednakże nie są wcale przeciążeniem, zachowując zasilki dla nieszczęśliwych na nieprzewidziany wypadek niedostatku. Stolica posiada dwie budowle odznaczające

się swą okazałością. Jedna z nich jest otwartą dla starców nie zamożnych, którzy zasłużyli się krajowi w urzędowaniach cywilnych lub w szeregach wojskowych; ci cnotliwi obywatele w swém zaszczytném schronieniu są utrzymywani kosztem skarbu, i to z tego słusznego tytułu, że ubóstwo w ich podeszłym wieku dowodzi bezinteresowności, jak przeszłych zasług. Drugi z tych gmachów jest przeznaczony na przyjęcie młodzieży, którą chcą przygotować do obowiązków i urzędów przez staranne wychowanie. Dzieci biednych, które okazują zdolności i obiecują cnoty, są przyjęte na równi z dziećmi bogatych, z tą tylko różnicą, że ci są utrzymywani kosztem swych rodziców, gdy tamci kosztem publicznym.

Lecz cóż utrzymuje nieustannie ten piękny porządek i czyni go nienaruszonym w pośród tego narodu? Oto religija którą wyznaje; ona to naucza go lękać się więcej wyrzutów swego sumienia jak gróbów prawa. Niezna on zbrodni a liczne dobiają go cnoty, przez dobre zasady które każą wierzyć, że w przyszłym życiu są tak kary dla złych jak i nagrody dla dobrych; z tego przekonania wyradza się zamilowanie porządku, to zaś wzbudza uległość prawom, i skłania do wykonywania powinności, które stanowi zasługę dobrych obywateli i jest podstawą pomysłności monarchii. Duchowny zaleca uległość tronowi, ten zaś z ministrami swemi szanuje i proteguje władzę duchowną. Te wzajemne węzły łączą nierozzerwanie wspólne interessa tych dwóch władz, i zapewniają spokojność narodu. Pomiedzy przeszkodami które się

sprzeciwiają ustanowieniu tak pięknego porządku w społeczeństwach, Stanisław wskazuje osobliwie żądę bogactw w skąpcu, dla którego nie masz rodzinnego kraju; namiętność do uciech i zabaw w rozkoszniku, który sobą się tylko zajmuje i chciwość dostojeństw w ambitnym, zawsze gotowym do niszczenia wszystkiego, aby się sam wyniósł.

Niewolnicy swych namiętności przez ten pociąg natury gnębiąc swych współobywateli, są prawdziwą plagą społeczeństwa. Druga znowu wada więcej jeszcze właściwa owemu wiekowi, a niemniej zgubna dla społeczeństwa jest podług zdania Lesszczyńskiego, nadużycie rozumu. Rozum ta Boska pochodnia, której przeznaczeniem oświecać człowieka na drodze życia i powinności, przez próżną zarozumiałość mających go posiadać, stała się w ich ręku niebezpiecznym fosforem, który może ich obłąkać i zgubić. Ci którzy się chwalą z posiadania go w dzisiejszych czasach, znieśli w prawdzie niektóre przesady, nie pragną osiągnąć sławy filozofów, zajmując się jak starożytni z śmieszną powagą drobnostkowemi przedmiotami, znają oni lepiej prawdziwy cel filozofii, wiedzą, że ta powinna być tłumaczem rozumu, pewną zasadą cnoty i stróżem obyczajów. Wiedzą to i głoszą w wyrażeniach szumnych i nakazujących, przecież cała różnica pomiędzy starożytnymi filozofami, a terazniejszych czasów, jest w tém, że pierwsi traktowali z powagą kwestye błache, ci zaś traktują z lekceważeniem kwestye najpoważniejsze.

Starożytni dowiedli braku rozsądku i zostali śmiesznymi; nowożytni wydają się z swym spa-

czonym rozumem i zepsutém sercem, dla tego są niebezpiecznymi."

Oprócz tego nieładu moralnego, jaki filozofia owych czasów zaszczerpiła w społeczeństwie; sprawia ona jeszcze inne zło, które nie uszło przed badawczym wzrokiem Stanisława. Te umysły obłąkane przez zarozumiałość roznoszą nieład nawet w dziedzinie literatury i nauk, gdzie sądzą się być wszechwładnymi despotami i pragną zreformować wszystkie rodzaje nauk, podług swego zepsutego gustu. Jeżeli poklaskiwano takiemu filozofowi jako mówcy, on chce aby go uwielbiano jako matematyka; jeżeli jest obdarzony zdolnościami matematycznymi, on sobie przypisuje talent poetyczny; poeta sądzi się natchnionym i przywłaszcza prawo zgłębiania tajemnic religii, a przez tę niedorzeczną ambicyą ogarnienia wszystkiego i stania się wszystkim, wikła wszystko i staje się niczem.

Podobna zarozumiałość zdarza się często nawet u ludzi, których zdolność zaledwie przechodzi granice mierności.

Odszukując źródła ułomności które społeczeństwo najmocniej trapi, Stanisław dostrzegł je w niewłaściwym obiorze stanów, i złem wychowaniu. Postępując podług ślepej rutyny bez zbadania skłonności młodzieży, każą wszystkim jedną przebywać drogę, upierają się chcąc ukształcić młodzieńca w głębokich naukach, który posiada talenta potrzebne do zajmowania się sztukami. Każdy stan jest z siebie dobrym i można w nim służyć

krajowi użytecznie, gdy wybór jego zastosowany będzie do zdolności jakie nam udzieliła natura; lecz ludzie niestosownie pomieszczeni przez przywidzenie familii, lub źle zrozumianą ambycją, będą w porządku społecznym istotami podobnemi do kłokolu w prznicy. Staną się oni dla armii zniechęcającymi żołnierzami, dla sądów niezdolnymi sędziami, dla świętej religii kapłanami niecnotliwymi, a dla rzemioł niezdolnymi pracownikami i w ogóle ludźmi bezużytecznymi i rodzącymi tylko nieporządek i zamieszanie w społeczeństwie.

Aby zapobiedz temu złemu, Leszczyński radzi założyć w każdej prowincyi wielkie kollegium, w którémby zdolni i doświadczeni nauczyciele zalecone mieli jako pierwszy obowiązek badać zdolności i powołanie swych wychowanców, oraz zgłębiać ich usposobienia i stopień zdolności każdego, aby korzystnie poświęcić go stanowi, do którego usposobić go mają nauki w tym kollegium wykładane. Po dostatecznych ćwiczeniach i dojrzałym examinie, mistrzowie owego kollegium dadzą dopiero swe zdanie rodzicom sądzącym zawsze ślepo o talentach swych dzieci, do jakiego stanu lub rzemiosła wrodzone zdolności usposabiają ich synów, i jakie ciż pobierać winni nauki, aby im otworzyły drogę najstosowniejszą ich usposobieniom, którą przebieść mają z pomyslnym skutkiem.

Tym sposobem kollegia dostarczą różnym użytecznym społeczeństwu stanom znaczną liczbę ludzi, którzy mogliby być zgubieni dla niego, po

odebraniu nauk nieużytecznych. A kollegia obciążone tymi ofiarami obumierającemi z nudów i zniechęcenia, które powaga rodzicielska uparła się w nich więzić, staną się wtedy przybytkiem radości, szkołą współzawodnictwa, cnoty i nauki.

To co tutaj proponuje król polski widzimy go wykonywającym w swém państwie.

Przejęty ważnością rozwijania w młodzieży talentów i cnót które utrwalają szczęście narodów, stawia w rzędzie najważniejszych spraw rządu, staranie o udoskonalenie wychowania publicznego.

W czasie swego panowania, wydał ogromne summy na założenie rozmaitych instytutów dla młodzieży. Kazał przebudować albo wyrestaurować kollegia, uposażył je, ufundował katedry i coroczne nagrody.

Przedewszystkiem miasto Nansy, Bar i Pont-à-Mouson doświadczyły wspaniałomyślnych skutków jego troskliwości. Utrzymywał w Lunewillu szkołę dla młodej szlachty lotaryńskiej, francuskiej i polskiej, która odbierała pod jego okiem i podług zasad jego ręką skreślonych wychowanie najdoskonalsze. Udzielał pensye w nagrodę dla młodej szlachty obu płci, ubóstwo dawało prawo do przyjęcia ich do kollegium; które poświadczone być powinno przez miejscowych proboszczów i władzę municypalną.

Wychowanie religijne dzieci biednych nie było zapominanem w tych dobroczynnych rozporządzeniach; polecił zdawać sobie rapporta o miastach w swém państwie, gdzie to wychowanie było zaniedbanem. Tam zaraz zakładał szkoły publiczne,

a staranie o nich poruczył zakonnikom lub siostram miłosierdzia, których reguła wkładała obowiązek nauczania młodzieży. Ufundował w Nansy i Lunewillu szpitale, w których dzieci sieroty obu płci otrzymywały oprócz posiłku, wychowanie stosowne do ich potrzeb. Stanisław, ten gorliwy protektor młodzieży rozciągnął swą troskliwość aż do osób, które się poświęcały temu z powołania, aby ją ćwiczyć w cnocie.

Nauczyciele zakładów publicznych byli w jego oczach klasą obywateli najszanowniejszą, obdarzał ich też przychylnością stosownie do zasług jakie oddawali jego ludowi.

Zachęcany do wspierania widoków Francyi i innych mocarstw, które zamyslały wygnanie Jezuitów z swych państw, odpowiedział: że rozciągnie nad nimi dozór, będzie karał, jeżeli zajdzie tego potrzeba, członków zgromadzenia, którzyby na to zasłużyli; ale będąc dalekim od zupełnego ich wytepienia, przyznawał im przeciw nie całą swą protekcją jako zakonowi tak użytecznemu, podporze religii i obyczajów w swym państwie i tak potrzebnemu dla wychowania młodzieży.

Nie dosyć dla tego księcia, że się ogłosił w tyłu razach przyjacielem młodzieży, którą tak chojnie zaopatrywał w środki wychowania z wspaniałością prawdziwie królewską, chciał jeszcze mieć sam udział w szlachetnym powołaniu kształcenia młodzieży w cnocie.

Nie uchylał się w udzielaniu rad ojcom rodzin, ostrzegał ich aby nie spuszczały z uwagi głównego celu wychowania dzieci i mieli się na ostrożności

aby nie dać się uwieść fałszywym systemom teraźniejszych reformatorów, którzy mniej dążą do tego, aby ukształcić cnotliwych obywateli, jak raczej miłych dowcipniśców. Lecz król-autor najwięcej zajmuje nas tam, gdzie traktuje o edukacji dzieci, mających kiedyś zostać naczelnikami społeczeństwa, Delfin jego wnuk gdy się go radził o sposoby wychowania swych dzieci, Stanisław zaunknął w szczupłych granicach listu, prawdziwy traktat wychowania książąt, może najzupełniejszy i najsumienniejszy jaki dotąd napisano w tak ważnym przedmiocie. Nakoniec po objaśnieniu tych, którzy mają kierować wychowaniem, daje jeszcze pełne rozumu przestrogi młodym książętom, aby ich nauczyć zachowywania skarbu cnoty, której nabędą i zachęcić, by starali się uczynić społeczeństwo uczestnikiem szczęścia, którego kosztować będą.

Tyle starań i roztropnej gorliwości nie mogły pozostać bezowocnymi, dobre wychowanie jakie odbierała młodzież lotaryńska dopomogło do rozwinięcia się zarodu talentów a niezadługo nowe zachęty przygotowane przez tego monarchę przyspieszyły ich zupełne wydoskonalenie. Stanisław, rozpoczął swe dzieło od założenia w swjej stolicy biblioteki publicznej, pierwszej jaka była otwarta w Lotaryngii. Do tego kosztownego zakładu na który poświęcił sumę 150,000 liwrow, nie licząc kosztów budowli, dodał fundacją na udzielanie nagrod w medalach wartości 600 liwrow, przeznaczonych każdorocznie tym z współbiegającymi się, którzy przedstawiają najlepsze prace wykona-

ne w przedmiotach tyczących się nauk i sztuk pięknych.

Odkąd talenta zaczęły jaśnieć własnem światłem, Stanisław dla pewniejszego ich kierowania i korzyści ogólnej utworzył Akademię narodową, mogącą służyć za wzór wszystkim zakładom podobnego rodzaju. Akademia, by była powszechnie użyteczną ludziom i przysparzała szczęście kraju utrzymując w nim zgodę i pokój, winna łączyć mówił Stanisław: nauki, sztuki i cnoty; w niej geniusz znajdzie przewodników, by się nie zbłąkał z właściwej drogi, lub zbłąkany zdołał nań powrócić; Akademia taka nakoniec będąc złożoną z ludzi uczonych, cnotliwych i skromnych, będzie zawsze gotową do połączenia swego światła bez zazdrości jak i próżności.

Leszezyński mówiąc o Akademii, miał nadzieję, że ta, którą założył posiadać będzie te piękne przymioty. „W takim to dobranem towarzystwie wszystkie nauki będą uprawiane przez talenta, a wszystkie cnoty pozyskają wziętość przez przykłady. Geniusz zgodnie z rozsądkiem a wyobraźnia z rozumem usposobią umysł i serce do przyjęcia wiadomości najwznioślejszych i moralności najdoskonalszej, tym sposobem skłonią człowieka do uwielbienia i wdzięczności dla Stwórcy swego istnienia, swego początku i końca; poddadzą swe zdolności władzy i objawieniom prawd religijnych; poskromią wolność pod władzę praw i odniosą to wszystko do chwały Stwórcy.” Tym to sposobem łącząc wykonanie z pomysłem, król polski urze-

czywiścił to jako panujący, co zaprojektował jako filozof.

Jego pisma są częstokroć tylko wyrażeniem środków, których używał, aby dojść do najlepszego stanu w administracji swego państwa. Zawsze czynny i czujący zawsze nową potrzebę działalności, chciał wszystko widzieć i wszystko rozporządzać osobiście. Jego ministrowie byli tylko wiernymi sprawozdawcami interesów, sam czuwał nad najważniejszymi, żaden jednak nie uniknął jego bacznosci, ani nie przeciążał jego uwagi; jedyny zaś cel tylu starań i pracy, była żądza uczynienia podobnym swój lud do tego oświeconego narodu, którego szczęście i cnoty nam opisał. Lecz ten piękny porządek jakkolwiek spostrzegać się dawał w całej rozciągłości Lotaryngii, nie przedstawiał się w żadnej okolicy pod postacią więcej uderzającą, jak w pałacu tego monarchy.

Począwszy od wielkich dygnitarzy dworu, aż do ostatniego z sług, wszyscy co go otaczali, przejęci jego myślą usiłowali wspierać plany swego pana.

Rada dworu złożona z ludzi zdolnych i ukształconych naukami swego księcia, miała sobie powierzone utrzymanie zasad, które on sam ustanowił.

Mnóstwo rozkazów, które mam pod ręką, wszystkie pisane przez niego samego i mają za przedmiot: jedne policyą ogólną i pałacu, drugie reformę nadużyć prywatnych jakie się tam wciskać mogły. To przepisywał wyższym urzędnikom metodę wyjaśniania postępowania swych podwładnych, to wydawał polecenia aby wydatki jego własne były za-

stosowane do przychodów, a wypłaty były u-
skuteczniwane z najsurowszą skrupulatnością. „Nie-
chcę, mówił, aby kto wśród miesiąca żądał swęj na-
leżności za miniony miesiąc, spodziewam się że
wszystko będzie płacone rzetelnie, miesiąc za mie-
siącem i że będę o wszystkiem wiedział.” Słowa
te uczyniłyżby tylu szczęśliwych i usunęły tyle nie-
sprawiedliwości gdyby były wymawiane przez
wszystkich tych wielkich panów co to sądzą, że
pięknie jest i godne ich stopnia pozwolić okra-
dać się przez otaczających ich dworzan, aby znowu
nawzajem do prowadzać do upadku dostarczycieli
i rzemieślników.

Nie widziano na dworze lotaryńskim tego prze-
pychu u wielkich dygnitarzy, wprowadzonego od
wieku do pałaców panów. Książę tak mądry czyż
mógł mniemać, że będzie dobrze obsłużonym, je-
żeli będzie zmieniał sługi jak odzież, stosownie do
pory roku; wszyscy jego dworzanie służyli mu
bez przerwy, i czynili to z gorliwością i przywią-
zaniem, nie lękając się niczego więcej jak zyskania
niefaski tego pana, który potrafi uczynić ich szcze-
śliwymi nie dając próżnować.

Gwardya przyboczna króla polskiego składająca
się tylkoz dwóchset ludzi, lecz zawsze gotowych do
służby, była utrzymywana w najpiękniejszym porząd-
ku i odznaczała się najwięcej pięknnością swych koni.

Oprocz zwyczajnych paziów, Stanisław utrzymy-
wał w swęj służbie dwie kompanie kadetów z mło-
dęj szlachty. Znawca muzyki miał zupełną kapele,
złożoną z osób odznaczających się w swęj sztuce.

Budowle, ogrody, łowiectwo, stajnie, ekwipaże,
domy wiejskie, wszystko okazywało wspaniałość
królewską, i przedstawiało się widzowi z strony
najinteressowniejszej. Appartamenta pałacu, urzą-
dzone ze znajomością rzeczy, umeblowane z gu-
stem, ale bez przepychu. Cudzoziemcy, których
król zaszczycał szczególniejszemi względami, otrzy-
mywali mieszkanie w zamku.

Lecz żaden oddział nie był urządzony lepiej jak
stołowa służba. Na uczyty zwyczajnym porządkiem
przyjmowane było duchowienstwo i szlachta, lecz
z doborem co do osób; przyjmowano jeszcze ludzi;
korzystnie znanych w literaturze i wszystkich któ-
rzy czynili zaszczyt uczciwemu powołaniu przez
znakomite onego wydoskonalenie. Cudzoziemcy, jak
i urzędnicy jego dworu byli rozklasyfikowani sto-
sownie do stopnia, i monarcha często raczył się
ukazywać wpośród uczyty, aby wzbudzić swą obe-
cnością wesołość między biesiadnikami.

Lecz, by ta szlachetna łatwość nie przyciągała
na dwór tłumy naprzykrzonych darmoziadów; zo-
stało ustanowionem, że marszałkowie pałacu nie
będą przyjmować do stołów nikogo z osób obcych
jak tylko za wyraźnym rozkazem generalnego kom-
missarza stołów. Lubo dwór króla polskiego od-
znaczał się skromnością, jednak w pewnych okoli-
cznościach, w czasie uroczystości, w owe rzadkie
dnie, kiedy królowie winni błyszczyć w całym blas-
ku majestatu, dwór Lotaryński nie ustępował w
okazałości dworom najzamożniejszych władców.
Sam dwór nawet francuzki był często zdziwionym

Gdy Ludwik XV, królowa jego małżonka i dzieci Francji odwiedzali króla polskiego, Stanisław rozwijał cały przepych i przyjmował dostojnych gości z okazałością, z jaką sam był przyjmowany w Wersalu. Przepych zewnętrzny, różnorodność zabaw, delikatność potraw, dobór towarzystwa, przyjemność przejażdżek, wszystko to było połączone dla uprzyjemnienia tych uroczystości rodzinnych, którym przewodniczyła czułość rodzicielska i wdzięczność. Jednakże ta okazałość, ani sam nawet przepych książęcy nie zmniejszały zwyczajnej popularności Stanisława, był on zawsze ojcem swych nieszczęśliwych poddanych, umiając w stosownej o liczności okazać się monarchą. Całą jego tajemnicą, pokrywającą sposoby tak ogromnych wydatków z szczupłych swych dochodów, była zwyczajna skromność w pokarmach, mądra oszczędność w wydatkach i najściślejsza poczciwość tych, którym był powierzony zarząd jego skarbu.

Finanse, gałąź tak ważna w administracji publicznej dostarczały obszerne pole spekulacyom dla umysłów przedsiębiorczych, wielu ubiegało się za tą marą w przekonaniu, że osiągnie kamień filozoficzny, obfity w szczęśliwe srodki napelnienia skrzyń skarbu. Lecz królowi Leszczyńskiemu było pozostawione nauczyć nas tajemnicy jeszcze użyteczniejszej; sposobu nie wypróżniania swych kufców, tylko w czasie potrzeby. Jeżeli wolno jest komukolwiek podawać panującym i ich ministrom swe projekta ekonomiczne w części skarbowej, to bezwątpienia księciu, który jest przedmiotem

uwielbienia potomności za mądrość z jaką umiał administrować dochodami skarbowemi i powiększać swe własne.

Na stopie, na jakiej pozostawał każdy w szczególności kraj w Europie, gdy wszystko było traktowane za pomocą pieniędzy; gdy same nawet wojny nie były niczem więcej jak tylko interesami finansowemi; administracya tych finansów była przedmiotem najważniejszym. Podług zdania Stanisława, kraj, w którym zarząd wydatków jest prowadzony z rozsądną oszczędnością zyskuje wyższość nad sąsiednimi państwami, które zaniedbują zaprowadzić porządek w tej gałęzi rządu.

Nieużywając za pośrednictwo szlachtetnego uczucia, jakim jest przywiązanie do kraju rodzinnego, dostatecznym będzie, gdy się zastanowimy nad własnymi naszymi interesami, aby odkryć zasadę prawa jakie mają panujący do stanowienia ciężarów publicznych, których celem jest zabezpieczać i zachowywać razem z krajem rodzinnym, nasze majątki i osoby. Znosić podatki jest więc obowiązkiem ludu; powinności panującego są daleko rozleglejsze.

Król polski żąda, aby nigdy nie tracił z oczu tych czterech głównych zasad: zachowania proporcji podatków do potrzeby kraju, słuszności w ich rozkładzie, uproszczenia w poborze, i oszczędności w wydatkowaniu.

To jest: po dokładnem obrachowaniu potrzeb państwa, nie ulegając domaganiom się skąpstwa, dobry król powinien stanowić wysokość podatku.

Niechaj poczytuje sobie za prawo, mówił Stanisław i ma to przekonanie, że nie jest jego własnością, że na utrzymanie jego domu, na zabawy, lub dowody hojności użyć dopiero może to, co pozostaje od funduszów koniecznych dla dobra i potrzeby jego Państwa." Niechaj czuwa aby biedny nie znosił, jak się to często zdarza, ciężaru, który spadać winien na bogatego, a znajdzie nowe źródło dochodów publicznych dokładając starania w ułatwieniu poboru dochodów, zmniejszając mnóstwo urzędników pośrednich, ludzi, powtarzał ten książę, o tyle zgłodniałych i nieużytecznych, którzy nie umieją czerpać ze źródła inaczej, jak tylko zupełnie je osuszając, i którzy pod pozorem zubożenia panującego, nie mniej niszczą go przez swe zdzierstwa, jak gnębą jego lud przez ucięcia.

Lecz warunek który król polski uważa za najważniejszy w administracji dochodów publicznych, jest ich użycie; „Jak ten panujący jest szczęśliwym, mawiał; który może się spuścić w manipulowaniu finansami na człowieka o tyle mądrego i wiernego. Intendent uczciwy jest skarbem kosztowniejszym, nad wszelkie skarby mu powierzone." Przekonywa o ile jest niebezpiecznym błęd monarchy, który sobie wyobraża, że jest przewidującym, gdy gromadzi pieniądze dla korzyści swego ludu, zachowując monetę w skarbie publicznym i podług zasad, które ustanowił, że dobry byt ludu stanowi rzeczywiste bogactwo panującego, twierdzi, że obieg monety mądrze skombinowany, koniecznie sprowadzić powinien ten dobry byt i łatwość na-

pełnienia na nowo kassy, gdy tego zajdzie potrzeba. Porównywa naiwnie monarchę do słońca, które wyciąga soki ziemi czyniąc ją żyzniejszą i powraca ję te soki w stosownej porze; a skarb publiczny z morzem, które odbiera wody rzek, aby na nowo dostarczyć ich źródłom.

Jedną z tych głębokich uwag króla polskiego nad użyciem summ poświęconych na roboty publiczne, jest aby szukać przy ich administrowaniu podwójnej korzyści; trwałego dobra dla rządu, a zarazem prawdziwej ulgi dla biednych.

Monarcha nie unosząc się niecierpliwością tak zwyczajną dostojnym osobom, z powodu niewidzenia końca robót zaledwie rozpoczętych, będzie się stosował więcej do potrzeb biednego ludu, jak do własnego gustu przy powiększaniu lub zmniejszaniu robót publicznych; a przez mądre wyrachowanie najczęściej w czasie mrozów zimowych, gdy prywatni zawieszają swe roboty, winien się starać aby jego inżynierowie umieli zatrudnić korzystnie większą jeszcze liczbę robotników. „Jest to dobrym czynem, mówił ten książę, dawać chleb biednemu którego mu brak, lecz będzie ten czyn lepszym, gdy mu się go udziela po skończeniu pracy, a przez to uwalnia go od dwóch męczarni, lenistwa i nędzy." Mniej dla przyjemności ozdobienia swęj stolicy, jak dla ulżenia biednym, zatrudniając ich, kazał Leszczyński budować przez czas swego panowania, te place i gmachy okazałe, które uczyniły miasto Nansy jedno z najpiękniejszych w Europie. Dla tego też naród, który tak się lęka księcia ruj-

nującego się na przepych w budowlach, przeciwnie błogosławi tego, który zlewa nań owoce swęj oszczędności, wznosząc użyteczne budowle, jakich stawianie nie wpływa na podwyższenie ciężarów publicznych.

Lecz jeszcze nie dosyć na panującego umieć zbierać i wydatkować fundusze swego skarbu, powinien się starać uczynić ich źródła obfitemi. Stanisław radzi mu mieć w poszanowaniu rolnictwo i doprowadzić je do kwitnącego stanu, jako macierzyste źródło wszystkich bogactw państwa, a unikać przedewszystkiem zniechęcenia rolników przez prace nad siły. Ta klasa ludności była bardzo szacowną w oczach jego, i dla tego stała się przedmiotem szczególnęj opieki, i zajęcia. Utrzymywał on w swém państwie stado rassowych koni, dla bezpłatnego użytku ogółu, wyznaczył kapitał 300000 liwrów, z którego procent miał być rozdzielony pomiędzy najbiedniejszych z tych, którzy utracili całe swe zbiory, przez gradobicie; inwentarze, przez pomór epidemiczny; lub domy, przez pożar, a że te wypadki nie zdarzają się każdego roku, summy które nie zostały użyte jednego roku, mają pozostać w rezerwie na potrzebę następnego. Leszczyński wymaga aby prawdziwe i najkosztowniejsze bogactwa kraju były pielęgnowane i rozrządzane z taką oszczędnością, jak moneta kursująca, która jest tylko ich wyobrażeniem. Tym sposobem brak przezorności i uwagi nad tym przedmiotem nie ściągnie, jak się to często trafia przesilenia finanso-

wego; przez co naród więcej cierpi, jak przez najbłędniejszą administracją dochodów kraju.

Oto środek bardzo łatwy podawany przez Stanisława, aby odwrócić tę srogą klęskę: iżby w czasie żniw wybierano daninę w naturze z wszystkich wiosek nieuciążliwą dla osób prywatnych, a ziarno zebrane zostało składane w spichrzu publicznym.

Zapasy powiększać się będą w ciągu lat obfitości a przybytek coroczny utworzy ilość ziarna dostateczną do pokrycia niedostatku w roku nie urodzajnym. Gdy taki rok nadejdzie, spichrze zostaną otwarte, a ziarno rozdzielane bezpłatnie na każdą gminę w stosunku składki jaką złożyła. Lecz ponieważ najlżejsze poświęcenie staje nieraz na przeszkodzie ludziom do połączenia się, by sobie zapewnili stałe korzyści; przeto aby jaki projekt użyteczny pozyskał wartość w ich oczach, potrzeba ażeby jego wynalazca poniósł jeszcze koszt wykonania.

Tak też król polski postąpił w Lotaryngii, lecz jedynie tylko na korzyść biednych. Użył on sumę 220,000 liwrów, na założenie wielu spichrzów publicznych.

Były one napełniane w czasach urodzaju, w epoce umiarkowanęj ceny, a w latach drożyzny rozdzielano z nich zborze biednym za niższą cenę, to jest środkującą między bieżącą a ceną kupną. Oprócz ulżenia biednym otrzymywano jeszcze z tej sprzedaży tę korzyść, że fundusz pozyskano na zaopatrzenie magazynów na lata następne. Król polski stawiając handel o wiele niżej od rolnictwa, uważał

go jednakże za użyteczny i potrzebny nawet dla kraju, chce także, aby wszystkie ręce nieużyteczne w rolnictwie były zatrudnione w warsztatach i rękodzielniach. Lecz uznaje za dobry tylko ten rodzaj handlu mądrego i dobrze zrozumianego, przez który kraj lub prowincya udziela swym sąsiadom zbywające produkta swój ziemi, albo owoc pracowitego przemysłu, aby otrzymać w zamian monetę lub przedmioty użytku, mogące zapewnić dobry byt ogółu bez podsycania przepychu i miękości bogaczy. Niepochwala on zupełnie tego handlu odległego, jaki wynalazło nienasycone pragnienie złota, co się dokonywa tylko z uszczerbkiem zwyczajów krajowych, a któren daleki aby nas zбогacić, czyni codziennymi biedniejszymi z powodu tysiąca nowych potrzeb, nieznanym naszym ojcom. Monarcha ten zawsze baczny w rozpoznawaniu rzeczy ze względu ich wpływu na korzyść ogólną, wskazuje w tym samym projekcie sposób zrozumienia i doprowadzenia do kwitnącego stanu handlu, a uniknięcia tych przesileni niebezpiecznych, które niszczą ludy przez wymuszone ciężary, albo wycieńczają je powolnie przez zwrot pożyczek czynionych w imieniu kraju. Kładąc za prawidło, aby panujący oszczędzał w czasie pokoju, radzi mu aby powierzył owoc swych oszczędności miastom handlowym w swym kraju, na procent stale oznaczony i umiarkowaną taxę; miasta te znajdują wielką korzyść puszczać w obieg monetę za pomocą handlu i będą odpowiedzialne panującemu: a w nadzwyczajnej potrzebie rządu, będą obowiązane mu zwrócić w całości, lub w części kapitały zwiększone pro-

centami, tak, że w miejscu tych nienawistnych exekutorów, którzy w nagłej potrzebie wydzierają bez litości mienie biednemu i wdowie; widzielibyśmy podług tego planu ekonomicznego, urzędników znaczniejszych miast królestwa wnoszących dobrowolnie do skarbu publicznego summy, które służyły do powiększenia majątków ich współobywateli.

Zbogacając się w widokach, aby mógł rozciągać swe dobrodziejstwa na nieszczęśliwych majstrów wszystkich rzemiosł, Stanisław założył przy Izbie handlowej w Nansy kasę pomocy, na korzyść fabrykantów i kupców, którzy ponieśli tak znaczne straty, że tę odjęły im możność ich powetowania; pożyczano im od trzech do dziesięciu tysięcy liwrow. W końcu trzech lat pożyczona summa wracała do kassy, przynosząc procent po dwa od sta, który został złączony z kapitałem.

Ten instytut okazał się Izbie handlowej tak korzystnym, że życząc powiększenia jeszcze kapitału zakładowego na wsparcia, sobie zapewnione, oświadczyła sama chęć płacenia kassie tej pięć od sta procentu, zamiast dwóch wymaganych przepisami fundacyi.

Książe dla zachęcenia i ułatwienia handlu wewnętrznego w swém państwie, kazał zbudować mosty, wyprowadzać nowe drogi lub ulepszać dawne. Rozkazał dla bezpieczeństwa publicznego, aby właściciele lasów przeciętych wielkimi traktami, powycinali z obu stron drogi po 25 sążni przestrzeni lasu; zwrócił największą uwagę na kopalnie soli i różnych metali, jakie się znajdowały w Lotaryngii.

Widziano w czasie jego panowania zwiększającą się ilość kuźni i pieców hutniczych, hut szklanych, fabryk fajansu, papierni, materyi jedwabnych i rękodzielni wszelkich rodzajów.

Wtenczas gdy jego inżynierowie zajmowali się środkami ułatwienia przewozu płodów i towarów, inspektorowie zdolni i przemysłowi, przebiegali kraj, aby udzielać rad rzemieślnikom dla wydoskonalenia ich profesyi, ulepszenia wyrobów, i wszystkiego co mogło wpływać na wydoskonalenie każdej gałęzi handlu. Często nawet sam dobry książę, aby wspierać godne pochwały usiłowania rodzącego się przemysłu, zwiedzał rękodzielnie nowo założone, i wzbudzał dla nich zaufanie publiczności przez oddawane pochwały ich założycielom. Architektura także pod panowaniem Stanisława podniosła się do stopnia doskonałości, nieznanéj dotąd w Lotaryngii i sława architektów, którzy ozdobili Nansy, zjednała im zaszczyt, że wezwani zostali do Francyi, dla kierowania budowlami w Wersalu. O ile król polski miał sobie zaprzyjemność zachęcać sztuki użyteczne, o tyle starał się zniechęcać te, które służyły tylko zbytkowi i miękkości. Udzielał swej opieki sztukom pięknym, lecz bardzo umiarkowanie i oględnie, a jedynie tylko, gdy były wykonywane przez wyższe lub obiecujące talenta, wtenczas to poezya malarstwo i muzyka zyskiwały łaskawe jego spojrzenia.

Młody jeden malarz przekonany, że wykończył doskonały obraz, otrzymał pozwolenie poddać go pod ocenienie króla, który był znawcą. Obraz jego nie był arcydziełem, dworzanie zaczęli go kry-

tykować z wielką surowością. „Co do mnie: rzekł książę, myślę, że przy pracy pendzel który to utworzył może zająć daleko. A gdy artysta oddalił się, czy nie uważacie panowie dodał; że gdy zganiemy tego młodzieńca, zabijemy w nim talent który objawia? pomagajmy zawsze ludziom do wydoskonalenia a strzeżmy się ich zniechęcić odbierając im odwagę.” Zbawienna to nauka dla monarchów i wielkich panów którzy jednem słowem mogą przytłumić, lub rozwinąć zaród talentów.

Z pomiędzy sztuk użytecznych które król polski starał się udoskonalic w swych krajach, żadna nie była tak zaniedbaną jak medycyna.

Oprócz kilku uczonych ludzi, zaszczyt czyniących swemu powołaniu w znaczniejszych miastach, widzimy liczne tłumy szarlatanów, przebiegających miasta i wsie, starających się oszukiwać publiczność, sprzedając jéj na wagę złota próżne nadzieje za skuteczne lekarstwa:

Chcąc przytłumić w samém źródle tak nieprawe nadużycia, Stanisław zastąpił nauką niewiadomości: założył w swéj stolicy kollegium medyków, z którym połączył fakultet medyczny tegoż miasta. Zebrania tego fakultetu miały się odbywać często, usilnie pracować wspólnemi siłami nad udoskonaleniem swéj sztuki, utrzymywać nieustanną korespondencyą z zagranicznymi kollegiami, oraz poświęcać dwie godziny na tydzień na udzielanie porady biednym chorym publicznie i bezpłatnie, czynić częste i ścisłe rewizye aptek,

aby się przekonywać o dobroci wydawanych z nich lekarstw i oznaczyć stałą ich cenę. Oprócz budowli i kompletnej biblioteki Stanisław założył owemu kolegium przepyszny ogród botaniczny, pierwszy, jaki istniał w Lotaryngii. Tym sposobem w kilka lat, wydzwignął medycynę z ponizenia, w które ją pogrążyła nieudolność i zła wiara empiryków.

Ta sztuka zachowawcza dla rodu ludzkiego zdawała mu się godniejszą starań i uwagi panującego, jak zabójcza nauka wojowania.

Potrzeba jednakże odparcia siłą napadu, uprawiała w jego oczach tę nieszczęsną sztukę, ściągającą zarazem hańbę na narody, które ją czynią konieczną, a sławę na osoby, które ją wykonywają z honorem.

Administracya wojskowa, według zdania króla polskiego, jest albo podpora, albo przyczyną upadku innych gałęzi administracyi publicznej, i z tego punktu uważana, zasługuje na całą uwagę monarchy.

Leszczyński zamierzał zbadać do gruntu ten przedmiot, a jego doświadczenie równie jak filozofia, mogły wydać bardzo szacowne spostrzeżenia i uwagi w tak ważnym przedmiocie. Gdy Europa cała w początku tego wieku była podzieloną na dwa krwawe pobojuwiska i wszystkie mocarstwa tej części ziemi, albo nieprzyjazne, albo połączone związkami z Ludwikiem wielkim i Karolem XII zdawały się sprzysiądz na zagładę rodu ludzkiego, Stanisław znajdował się w ognisku wojny północnej. Stronnik pokoju, więcej był wojownikiem

przez rozsądek, jak przez skłonność, a został nim tylko z wypadku i potrzeby. Prowadził wojnę przez pośrednictwo swych wodzów, a nawet osobicie. Pokonywał wiele razy nieprzyjaciół, a posiadał sławę, że nigdy nie był przez nich zwyciężonym. Towarzysz broni Karola XIIgo i często współnik prac jego, podzielał z nim zwycięstwa. Widzimy go wówczas samego, bez wojska, w obcym mieście, znoszącego zawzięte i mordercze oblężenia licznych nieprzyjaciół, wspieranego przez prostych mieszczan, przemienionych pod jego dowództwem w nieustraszonych wojowników. Stanisław cierpliwy, czynny, niezmordowany, przewidujący wypadki, pełen odwagi w niebezpieczeństwie, łączył w sobie wszystkie prawdziwe przymioty wielkiego wodza, lecz potrzeba, było okazać się takim, żeby zostać towarzyszem Alexandra północy.

Przynajmy królowi szwedzkiemu chwałę lepszego prowadzenia wojny; sławą króla Leszczyńskiego będzie umiejętność, przez którą wiedział, kiedy i jak wolno jest ją prowadzić, bo czyż dumne manifestacye mogą ją uprawnić? „Wprzód, miał ten książę, nim ukarzemy barbarzyńców, którzy nam wypowiedzieli wojnę, przez niespodziewane najście ich kraju, chciałbym wiedzieć co wyrażają o nas wymowne manifesty, ułożone częstokroć bez sprawiedliwości i rozsądku. Większa część bohaterów, są tylko plagą świetną, niszczącą ziemię.”

Życzeniem Stanisława było przygasić na zawsze pochodnię wojny, i dokonałby tego, gdyby mo-

narchowie dla szczęścia ludów i swęj własnej spokojności, chcieli postępować i nie radzić się innej wyroczni jak tylko jego nauk.

Leszczyński nauczając ich, jak rozróżniać wielkość duszy od ambicyi, która ją udaje; okazuje im wyraźnie, że monarcha nie powinien się lękać podstępów swych nieprzyjaciół, gdy im się da poznać ze swęj dobrej wiary i umiarkowania.

Powiada: „że nie masz prawęj wojny, chyba wywołana przez gwałty najezdcy i że wtenczas nawet gdy prawo nie jest dwójznanym, są jeszcze sposoby prowadzenia jęj według zasad umiarkowania i ludzkości, od których nie wolno jest odstępować.” Zmusza ich nakoniec przyznać, jeżeli nie będą stronnymi, że nie masz nic gorszego, ani szkodziwszego dla szczęścia i spokojności narodu, jak wczesna polityka mocarzy europejskich; polityka nieufna, która zależy na wzajemnym wycieńczaniu się i wyniszczaniu ludów, tak w czasie pokoju jak wojny, z powodu ciągłego utrzymywania licznej armii, która zdaje się mówić do nieprzyjaciela, mającego podpisać traktat pokoju. Czy pragniesz rozpocząć wojnę? Jednakże, gdy napróżno pochlebianoby sobie zwrócić wszystkich monarchów na drogę sprawiedliwości, bo nieufność jednego rodzi nieufność ogółu, Stanisław usiłował ze zwykłą roztropnością, pogodzić interes ludu z uprzedzeniem władzców, którzy nim rządzą. I znalazł następujący środek: Po ukończeniu wojny wszelkie wojska, jakie okażą się niepotrzebne do służby w miastach i utrzymania porządku wewnętrznego

w kraju, niech będą rozpuszczone, ale tylko do nowego rozkazu. Oddalą się na powrót na prowincye, by tam zajmować się zatrudnieniami użytecznymi dla społeczeństwa po wsiach, zakładach i fabrykach. Szlachta, jeżeli przesąd narodowy wzbrania jęj pracy i przemysłu, otrzyma jakie pensye; i na pierwszy znak, officer i żołnierz, jak niegdys w Rzymie stają pod swe chorągwie. W tém ekonomiczném urzędzeniu które zapewniając monarchom tyle wojska, ile sądzą potrzebném utrzymać, Stanisław oszczędza wydatki, i znajduje sposoby dla zapobieżenia zbiegostwa i zachęcenia żołnierzy do służby. Przeznacza im polsou dziennie prócz zwykłej płacy, lecz ta gratyfikacya, która jest płatna rocznie podczas pokoju jak i wojny, zostaje zatrzymana dla uzbierania summy, będącej pod ścisłym rachunkiem i pozostającej w depozycie do czasu zupełnego uwolnienia żołnierza, a w wypadku jego śmierci krewni stają się spadkobiercami.

Leszczyński pozbawiając się, jak widzieliśmy, możności prowadzenia wojny, nie wyrzekł się najdroższego dla swego serca prawa, zostania przy sposobności pośrednikiem pokoju a co uczynił z godną siebie gorliwością w czasie ostatniej wojny której był świadkiem. Tknięty nieszczęściami dręczącemi Europę, pisał do wszystkich walczących monarchów zaklinając ich do złożenia broni. Dał im poznać, że są odpowiedzialni solidarnie za smutne następstwa wynikające z ich niezgody; że jest ich własnym interesem jak i chwałą, położyć koniec wojnom i klęskom publicznym. Ofiarował im nakoniec swą

stolicę, na miejsce gdzie pracować mogą nad wiel-
kiem dziełem pokoju.

Taka jest przewaga wyższego rozumu, który walczy za sprawiedliwość; jest on szanowanym sędzią królów jak i poddanych. Oto wszyscy władcy interesowani w tej wojnie, oddają hołd koronowanemu obrońcy rodzaju ludzkiego i starają się usprawiedliwić swoje postępowanie; możnaby sądzić że to dzieci tłómaczące się przed ojcem, lecz nie czynią to oskarżając się wzajemnie, to w tej samej wojnie dwie strony nie mogą mieć słuszności, by pustoszyć ziemię i mordować ludzi. Zasiw ten wydał owoce choć bardzo późno według Leszczyńskiego, bo dopiero po siedmiu latach okropnych klęsk zakończoną została ta nieszczęśliwa wojna.

Takie były zasady i dążności króla polskiego w głównych gałęziach rządu; ale nie dosyć, by sprężyny mające poruszać państwem były urządzone rozumnie, potrzeba w ciele najlepiej uorganizowanem prawdziwego rozumu, któryby kierował jego ruchami; przeto Stanisław pragnie, jeszcze, by władca czuł całą ważność głównych gałęzi administracji publicznej, powierzał je tylko ludziom prawdziwych zdolności i cnót, ludziom którzy łączą bezinteresowność i gorliwość dobra powszechnego, z żądzą okazywania się raczej ministrami łask monarchy, jak jego potęgi; pragnie aby władca położywszy prawdziwe zasługi dla kraju, starał się jeszcze rządzić nim, zachęcać i nie dozwalać upadać. „Jest w każdym człowieku, mó-

wił, jakaś dążność naturalna do lenistwa, a ludzie stanu więcej jak inni zużywają, że tak powiem swoje męstwo i działalność, walką przeciw nadzyciom ciągle odradzającym się. Potrzebują przeto ztąd jedynie, że są ludźmi, by monarcha zawsze był pośród nich, zachęcał ich swym rozumem, by ich natchnął już to sprawiedliwością już łaskawością, by pobudzał ich lenistwo, by miarko wywał zbyt cierpką gorliwość, a przez zbiór cnot królewskich stał się wzorem dla tych, którzy dzielą z nim chlubne, ale trudne obowiązki wyjednania szczęścia ludom.” I rzeczywiście Stanisław przez szczęśliwy zbiór cnót stał się prawdziwym wzorem dla ministrów i monarchów, uniego przykład zawsze przewyższał prawidło, nauczał wymownie o sprawiedliwości pierwszym przymocie królów, ale umiał ją jeszcze lepiej wykonywać. Nie było dla niego dosyć szanować własności poddanych, ale postanowił sobie w każdym wypadku interesu, jaki mógł mieć z nimi, udzielić im zawsze więcej, jak mogła przyznać słuszna sprawiedliwość. Dla tego nie było człowieka w Lotaryngii, któryby nie wolał mieć do czynienia ze swym monarchą, jak z równym sobie.

Pewien posiadacz gruntów, które były potrzebne królowi, chciał mu je sprzedać. Leszczyński posłał na miejsce jednego z swych urzędników dla ugodzenia się o cenę. Posłaniec przed zawarciem ugody napisał do swego pana, że ziemia zdaje się być wartą tego co za nią żądają, ale że właściciel jest potrzebniejszym, zgodzi się na to co mu dadzą. „Sądziasz W Pan, odpowiedział Stanisław intendentowi, że będę miał serce korzystać z jego położenia?... mo-

zesz mu przyrzec sumę jakiej żąda." Stanisław do tego zamilowania sprawiedliwości łączył stałość charakteru, tak potrzebną monarchom dla zapewnienia sobie tryumfu. Było dosyć poznać tego pana, aby nie przypuszczać, że nie miał woli swój, tylko dworu francuzkiego, i że rządził według jej natchnienia. Prawda, że żywił szczerą przyjaźń dla króla swego zięcia; a ponieważ jego kraje po śmierci powracały do korony francuzkiej, sądził powinnością przygotować to połączenie i przyzwyczaić swych poddanych, by się uważali odtąd jako należący do jednej rodziny z Francją; ale jego korespondencye z dworem Wersalskim, świadczą, iż nie zapominał nigdy, że był monarchą i że umiał przy okoliczności przypomnieć Francji, że chce nim być rzeczywiście.

Idąc za jedną ze swych ulubionych maksym, że król który pragnie dobrą swych poddanych, powinien tylko tego mocno chcieć wszędzie gdzie tylko widział do uczynienia co dobrego, przedsiębrał i czynił; gdziekolwiek odkrył nadużycie, brał się do niego i nie przestawał go prześladować aż dopóki nie wprowadził reformy. Roztropny i ostrożny przed wzięciem się do dzieła; ale żadna przeszkoda nie mogła go zatrzymać, gdy co raz rozpoczął. „Nic, mówił: nie szkodzi tyle powadze, jak nagłe zwolnienia po wielkiej energii." Był pobłażliwym dla słabości; ale zuchwałości i niechęci nie cierpiał; rozkazywał tak tym ludziom jak owym nędznikom, którym musiał ulegać w czasie ucieczki z Gdańska. „Pójdziecie zemną aż dotąd, dopóki nie będę mógł się obejść bez waszej obecności."

Lecz Stanisław rządził więcej za pomocą siły słuszności, jak władzy. Jego panowanie zasadzało się na wzajemnym zaufaniu i przez lat trzydzieści jego trwania, poddani uważali go za ojca i nie zmusili nigdy, by im przypomniął, że był ich monarchą.

Dla tego to ludu, Stanisław rozwinął hojność prawdziwie królewską i dla niego to czyniąc dobrodziejstwa, doświadczał jak słodko jest być bogatym. Prócz zakładów, o których już mówiliśmy, Leszczyński wyznaczył fundusz na gratyfikacye wojskowe, dla ułatwienia sposobu ubogim officerom uekwipowania się. Te gratyfikacye wynosiły po sto pistoli i wypłacane były w przeciągu dwuletnim, za poświadczeniem potrzeby, pozostawania w pułku i dobrego prowadzenia się. Wyznaczał pensye dożywotnie po 600 liwrów dla młodych i cnotliwych panien, celem ułatwienia im wyjścia za mąż, a połowę tego dla tych, które czuły powołanie do życia zakonnego. Zapewnił dla biednych sierot obojęj płci gratyfikacye dla ułatwienia im obrania sobie zatrudnienia po wyjściu z zakładów publicznych, gdzie były wychowywane bezpłatnie. Użył nakoniec summy 80,000 liwrów dla założenia funduszu na sekretne wsparcia, jakie były rozdzielane przez proboszczów osobom, którym urodzenie, albo stan nie dozwalały zebrać. „Król, mówił Leszczyński, nie powinien nigdy pytać czy są w kraju ubodzy, ale gdzie się znajdują." Dla tego też wdzięczność ludu nadała swemu władcy chlubne imię dobroczyńcy.

NOTY.

I.

USTAWA ZYCIA.

Napisana przez Leszczyńskiego przy odcięciu
księstwa Lotaryńskiego.

Wszzechwładny Rozdawco koron i tronów, nieśmiertelny Królu, przed którym wszyscy ziemscy królowie nikezeinnym są tylko prochem; kreślę tę nową życia ustawę, stosowną do nowego stantu do któregoś powołać mnie raczył, z Twojej tylko prawicy oczekuję potrzebnej łaski do wytrwania w przedsięwzięciu.

W każdym dniu życia mojego; składać będę dzięki Twój ojcowskiej opatrności, która mnie tak cudoownie wiodła, wspierała i ochraniała w przygodach moich, i wśród tylu ocaliła niebezpieczeństw.

Za najświętszą powinność poczytam sobie, dawać ludowi memu przykład poszanowania, które się od nas wszystkich, religii i jej obrędom należy.

Wykonywając jawnie prawidła tej świętej religii; unikać będę wszelkiej w tej mierze chępliwości; jak z drugiej strony, względy ludzkie i natrzęsania się złośliwych nie przeszkodzą mi wykonywać tego, co religija chrześcijańska doradza.

Wszyscy królowie ziemscy tak źli, jak dobrzy

poumierali. I ja często to sobie przypominąć winieniem, że równie przed sąd wszechwładnego Pana powołanym zostanę!

Oddałem od siebie to wszystko, coby cnotę skazać mogło. Pilnie baczyć będę, abym żadną z mej strony popełnioną słabością nie ujął sobie prawa, karcie takowych w moich poddanych.

Daleki od tego lenistwa, co niechcąc zarządzić nadużyciom, lęka się przypatrywać im zbliska, będę się starał je wykorzenieć, działając łagodnie i roztropnie; pomyśl przytém i na to, że ludźmi a nie aniołami rządę.

Będę wymagał, aby urządzenia jakie dla ustalenia dobra i porządku na dworze moim zaprowadziłem, ścisłej jeszcze były wykonywane, niż urządzenia policyjne dla całej Lotaryngii przepisane; a to dla tego, żeby postęпки mego dworu, nie były w sprzeczności z reformą, jaką w kraju zaprowadzić pragnę. Lecz w tym względzie unikać będę tej zbyt surowej gorliwości, która zamiast poprawy, bardziej jeszcze rozjątrza.

Pilnie uczęszczać będę na posiedzenia rady państwa, ile tylko razy będzie na nich mowa o sprawach dotyczących ogółu mojego ludu, jak gdyby szło o wyłączny mój interes, lub o takie sprawy, któreby szczególniej mnie zajmowały. Wszystko się bowiem odbywa lepiej pod okiem tego, któremu wiele na tem zależy, aby wszystko szło jak najlepiej.

Najpierwszém mojem zatrudnieniem będzie, przynosić ulgę i wsparcie moim poddanym, i w tym

względnie postępując jak ojciec, będę wglądał w najdrobniejsze szczegóły.

W użyciu publicznych dochodów państwa, nawet przychodów moich prywatnych, zawsze dobro publiczne, przed osobistą moją chwałą pierszeństwo mieć będzie, i nigdy mniemać sobie niepozwolę, że skoro zamiar jaki podoba mi się, mam prawo nękać moich poddanych, dla przyspieszenia jego wykonania.

Będę wynagradzał hojnie moich ministrów i wszystkich tych, którzy ciężar władzy ziemną dzielają, ażeby im odjąć nawet pokusę haniebnego frymarczenia urzędami i posadami niższemi, które chcę, aby darmo i samęj tylko przysądzano zaśludze. Będę zawsze pobudzał prawdziwą zasługę, przez nadanie jej zaszczytów, lub nawet przez nagrody, wtenczas, gdy ją w ludziach ubogich wykryje.

Nie będę się uwodził tą nierozsądną próżnością pomnażania blasku swego przepychem dworzan, nie będę nigdy unosił się hojnością, będę tylko dobrodziejstwa swe obficie rozlewał pomiędzy najniešťęśliwszych z moich poddanych i takich, których głos nędzy z trudnością do mnie przedzierać się może, szukać takich będę, aż w ich niskich lepiankach, bo czyliż ubodzy nie są podobnymi ludźmi?

Będę zachęcał i wspierał urzędników, lecz ich zarazem dozierać nie omieszkać; użyję wszelkich srodków, żeby mocny niemógł słabszych uciskać; usiłowac będę wykryć zdzierców i sędziów przedajnych; zgola tych wszystkich coby chcieli nadużywać swęj władzy, albo mojęj powagi dla nękania poddanych.

Zostawię wszystkim jakiego bądź stanu prywatnym, zupełną wolność dochodzenia praw swoich na drodze sprawiedliwości, przeciwko mnie lub moim ministrom. Wszyscy moi urzędnicy sprawiedliwości, ściagnęliby wieczną na siebie niełaske, gdybym kiedy odkrył, że głosowali na moją stronę, z krzywdą najniższego z poddanych.

Obstając za sprawiedliwością, będę ścigał wykřęty prawnicze, i jeżeli zupełnie wykorzenić ich nie zdołam, będę się starał przynajmniej tak je wziąć ściśle w kluby, żeby więcej nie rujnowały mienia ubogiego ludu mojego.

Użyję całej mej władzy na zbicie tego barbarzyńskiego przesądu, skutkiem którego młodzi pustacy, za najmniejszą rzecz wistą, lub urojoną obelgę, wyzywają się na pojedynek.

W stosunkach moich z dworami zagranicznemi będzie mojem niezmiennem prawidłem starać się o utrzymanie lub przywrócenie pokoju i dobrego porozumienia między wszystkiemi monarchami Europy.

Niebędę szczędził kosztów i starań, abym młodzieży mojego państwa mógł zabezpieczyć dobre wychowanie; gdyż bez tego, rodzice nie będą mieli dzieci, panujący poddanych.

Nietylko pozwolę pećciwym ludziom wyjawiać i poddawać mi użyteczne rady; ale owszem, będę ich do tego zachęcał, zalecał.

Nie zapomnę nigdy, że ponieważ Bóg wybrał mnie ojcem ludu, winienem się cały poświęcić moim poddanym, a więcej jeszcze ubogim, nim możnym. Nie zasmucę nikogo odmową posłuchania, którego

każdy żądać ma prawo, a jeżeli mi się zbyt-
naprzykrzać będą, wspomnę sobie, że nigdy berło
od przykrości i trudów nie jest wolnem.

W obcowaniu starać się będę zawsze, aby szano-
wano prawdziwe cnoty i zasady; ale niezapomnę przy-
tém, że je łatwiej przekonaniem i przykładem niż
rozkazem wpoić.

Często się zastanawiać będę, czyli niemożna cze-
go ująć z moich wydatków na korzyść nieszczęśli-
wych, i wtedy chyba tylko przestanę im dobrze
czynić, kiedy szkatuła będzie próżną.

Bóg aż nadto obdarzył moje córkę, ażeby miała
potrzebować dóbr ojczystych; użyjemy je przeto
na dobro ukochanej ojczyzny.

We wszystkich okolicznościach, dam to jawnie
uczuc bogaczom, że jeżeli mnie razi ich przepych,
którym zdają się natrzasać nędzy ludu; przeciwnie
nie mi się tyle nie podoba jak litość wspaniała. Sło-
wem będę usiłował być ojcem i pasterzem mego
ludu.

Nakoniec, będę co dzień błagał Boga, aby wspie-
rał i oświecał mego zięcia i córkę, aby raczył zle-
wać swoje błogosławieństwo na nich, ich dzieci i
cały naród.

II.

O niebezpieczeństwie na jakie narażoną jest Polska z powodu kształtu swojego rządu.

Wyciątek z pisma: „Uwagi o rządzie polskim.”

Wiem, że nie potrafię nigdy przekonać ludzi, któ-
rzy innego prawa nad własną wolę znać nie chcą
i którzy nawet nie umieją korzystać z nieszczęść
zbyt często doświadczanych. Jednakże powodowa-
ny miłością ojczyzny, bez względu na szkodliwą
drażliwość tych, którzy utrzymują, że kto się ran-
dotyka, bardziej jeszcze je rozjatra, przedsięwzię-
skreślić tu moje uwagi, względem niebezpieczeństwa,
na jakie nas wystawia kształt naszego rządu.

Podobni jesteśmy do chorego, który ufny w sil-
ną budowę ciała, nie zwraca uwagi na śmiertelne
symptomata choroby, i nie stara się jej zaradzić,
dla tego tylko, że ma wstręt do lekarstw. Więc-
ję powiem: podobni jesteśmy do tych, którzy mie-
szkają w domach odziedziczonych w spadku po ro-
dzicach, i którzy, lubo im zabudowania rujną gro-
żą, nie chcą w nich nic zmieniać, żeby przez to nie
naruszać dzieła swych ojców; jak gdybyśmy ubli-
żali poważaniu jakie im należy, naprawiając, lub
doskonaląc to, co oni zostawili.

Pewną jest rzeczą, że gmach naszej rzeczypospolitej ugina się pod własnym ciężarem; nieszczęścia jej będą kiedyś nadzwyczajne. Gmach ten potrzebuje prędkiej naprawy i nie zdoła się długo utrzymać, jeżeli go nie podeprzemy. Jednakże, czyliż się kiedy zgodzono na środki potrzebne do zapobieżenia jej upadku? Nie jestże to przyjętym u nas pewnikiem, że wszelka zmiana jest niebezpieczną? Jeżeli nie chcemy przeistaczać tego gmachu, trzeba go przynajmniej utrwalić; pragnę zaś naprawić go tylko w ten sposób, aby żadne wstrząśnienie nie zdołało go obalić. Lękajmy się jednak, abyśmy nie dali mu zbyt słabych podpór, jako zwykle czynimy na sejmach, gdzie każdy sądzi wedle swego widzimisię o tém pięknym dziele i o sposobie, jak go przywrócić do dobrego stanu. Nie zbywa nam przecież na doskonałych rzemieślnikach, pozostaje tylko, użyć do téj roboty, wszystkich tych szacownych materyałów, jakich nam Opatrzność obficie dostarcza.

W saméj istocie, posiadamy to wszystko, cokolwiek może służyć do dobra i pomysłności kraju, naród nasz, jest walecznym, posiada dowcip, obyczaje, uczucia szlachetne, pobożność gruntowną, odwagę i wspaniałość, jaką niezawsze w innych znajdujemy narodach. Wszystko wreszcie, zdaje się, powinnyby podnosić nasze umysły i serca. Wielkie przykłady naszych przodków, wyborne zbiory praw jakie nam zostawili, obszerne państwo jakieśmy odziedziczyli; sama nasza swoboda, powinnyby być dostateczną do natchnienia w nas téj szlachetnej ambicyi, jaka wielkim przystoi du-

szom. Winnych narodach siła lub zwierzchność przymusza albo nakłania je do dobrego; my sami moglibyśmy a teraz tem więcej do tego przykładać się należy, że doświadczenie obecnego wieku powinno było nas nauczyć, wybierać to co nam jest użyteczne; odrzucać to wszystko, co może zawadzać naszej pomysłności.

Z trwogą uważam liczne niebezpieczeństwa nas otaczające; jakąż mamy siłę, żeby się oprzeć naszym sąsiadom? naczém opieramy to zbyt uczynne zaufanie które nas trzyma uspiionych w gnuśnej nieczynności? Czyliż ufamy traktatom? Mamy aż nadto wiele przykładów; jak najuroczystsze nawet zobowiązania dotrzymano! Zdaje nam się, że postronne mocarstwa przez wzajemną zawiść, powinny dbać o zachowanie naszej niepodległości. Jest to próżne i mamiące uprzedzenie, jestto dziwaczne urojenie, w skutku którego Węgry straciły dawną swobodę, które nam równie może ją wydrzeć, jeżeli opierając się na tak płochej nadziei, zostaniemy zawsze rozbrojeni; przyjdzie bezwątpienia na nas kolej, przyjdzie czas, że staniemy się zdobyczą jakiego sławnego pogromcy. Prawda, że mocarstwa sąsiednie są też same, jakie były za ojców naszych, a jednak nigdy się ich nie lękano; lecz czyliż nie wiemy, jak wielka w narodach zaszła odmiana? mają one dzisiaj inne obyczaje, inne prawa, inne zwyczaje, inszy system rządu, inszy sposób prowadzenia wojny, śmiem nawet powiedzieć, większą ambicyą. Ambicya ta wzrosła z pomnożeniem środków do jej zadowolenia; czyliż zdołamy oprzeć się innym, jeżeli równie nie będziemy korzystać

z odkryć w ostatnich czasach uczynionych, z odkryć tak użytecznych dla wielkości, bezpieczeństwa i pomysłności narodów.

Niewolnicy zwyczajów naszych brzydzą się tym wszystkim, co im choć w małej części jest przeciwnem; niewiem przez jakie zaślepienie poczytujemy nasz sposób rządzenia się za najlepszy. To uprzedzenie przedłuża naszą nieumiejętność; nie wiemy, bo nie chcemy nawet wiedzieć, co się dzieje u obcych, jakżebyśmy więc z mądrych ich maksym korzystać mogli. Skoro tylko pochodzą od cudzoziemców, już tem samym dziwaczniemi nam się wydają.

Jeżeli ważną jest dla nas rzeczą, aby przez wszystkie wysilenia roztropnego męstwa gromić nieprzyjaciół, nie mniejszej jest wagi zabezpieczenie się przez użyteczne przymierza; lecz nieroztropność nasza tak jest wielka, że wtedy je tylko zawieramy, kiedy już jesteśmy nad brzegiem przepaści. Oczwiste tylko niebezpieczeństwo składania nas do ich zawierania; zdawałoby się, że tyle nam przyniesie straty pomoc sprzymierzonych, ile już przyniesło łupieństwo nieprzyjaciół, od których obronić się chcemy.

Żeby przywieść do skutku te korzystne przymierza, powinniśmy nakłonić się, do utrzymywania posłów na wszystkich dworach; polityka tak niezbędna jest nam zupełnie nieznaną. Nie przez wieść bowiem niepewną, błachą, a najczęściej zbyt późną, ale przez posłów mądrych i doświadczonych powinna Rzeczpospolita nasza dowiadywać się o tem, co się dzieje w innych krajach Europy. Bez tej

ostrożności, staniemy się tylko igrzyskiem obcych mocarstw; będą i dalej nami bez nas rozrządzać według własnych widoków, z krzywdą naszą, tak, że nawet niebędziemy mogli domyślać się o obrotach, jakich dla oszukania nas użyły.

Ustanowmy między nami to, co czyni zaletę społeczności cywilnej: rady roztropne i gorliwych urzędników, a będziemy mieli powolnych i uległych poddanych. Nadewszystko, uczmy się trzymać z sobą zgodnie, i złączyć się tą doskonałą jednością, która sama tylko może zabezpieczyć spokojność i potęgę Rzeczypospolitej.

Lecz powie ktoś: nie zbywa nam na mądrych radach, prawa nasze są mądre i sprawiedliwe: ale czyliż je wiernie wykonywamy? Nie zapewne; z tego właśnie, tworzy się źródło naszych nieszczęść, i najsmutniejszy powód żalów prawych obywateli. Sądy u nas niedomierzają sprawiedliwości, rady są pełne niezgód, wojska niekarne i niećwiczone, skarb próżny, zgola: wszystko się chyli do upadku, zbliża do przepaści, niszczy i ginie wśród niezgód i bezrządu.

ROZDZIAŁ X.

Leszczyński jako człowiek.—Przymioty serca więcej dowodzą wartości człowieka, jak zdolności umysłu.—Jak Stanisław używał czasu.—Jakim był dla domowników.—Ile świadczył dobrego.—Wyrozumiałość i popularność jego.—Rozrywki.—Gust monarchy udziela się poddanym.—Król winien kochać rodzinę, a żyć dla narodu.—Szpitale.—Ogromne jałmużny.—Zkąd szczupłe źródła dostarczały tych obfitych fundusów.—Pobożność.—Dzieci nieprzyjaciela pod opieką Stanisława.—Bochaterska śmierć jego.

Z pomiędzy monarchów, których imiona jaśnieją na kartach historyi, wielu winno świetność i pomysłość swego panowania, tylko szczęśliwym okolicznościom; dosyć bowiem posiadać mogli zdolności, by wskazać dobre, a mało, by go sami wykonać mogli. Monarcha wzmocniony obcemi siłami, zdawał się wielkim, lecz jako człowiek byłby pospolitym, i gdyby nie ta korzyść, iż zasiadał na tronie, nie znanoby go może, jako człowieka.

Ale inaczej jest co do Leszczyńskiego; wszystko co posiadał winien był osobistym zasługom, i gdyby nie panował dla nauki królów, byłby wzorem dla ludzi, ze względu talentów, rozumu, przymiotów towarzyskich, i cnót religijnych.

Natura nie szczędziła dlań swych darów i zdaje się, iż zgromadziła w jego osobie wszelkie po-

wierzchowne powaby, które zniewalając dlań każdego, rodziły zaufanie, i wzbudzały szacunek. Monarcha ten posiadał postawę majestatyczną, budowę ciała silną i zdrową, a rysy twarzy nadzwyczaj regularne. Wejrzenie jego jaśniało rozumem i łagodnością, a otwartość charakteru, malowała się na fizyonomi pełnej szlachetności.

Posiadając umysł czynny, przenikliwy, a razem wzniosły, prosty i łatwy; umiał być przystępnym dla każdego, pozostając sam zawsze na właściwem stanowisku.

Jego talenta były prawie uniwersalne, a w utworach wszelkiego rodzaju, nikt nie umiał uchwycić i wydać lepiej tych właściwych związków, tej szczęśliwej symetrii, tych naturalnych wdzięków i delikatnego smaku, który przywiązuje oko widza, a nieprzeistaczając natury, daje utworowi więcej elegancyi i wspaniałości.

We wszystkich jego pismach, widać to piętno zdrowego rozumu i prawdy, która każe zapominać o autorze, by zajmować się tylko przedmiotem, jakiego wyklada, i nie można wątpić, że jako człowiek prywatny, uniesmiertelniłby się w rodzaju literatury, który podobałoby mu się obrać. Szlachetny opiekun nauk jako monarcha, świetny ich obrońca, jako uczonej. W polemice np. z filozofem geneńskim (J.J. Rousau,) dowodzeniami zarówno jasnymi, jak przekonywającymi, gromi przeciwnika, nie tak broniąc użyteczności nauk i sztuk, bo ta powszechnie jest uznana, jak zbijając z ręcznie sofizmata niewdzięcznego mędrca, który je czernił.

Ale ponieważ nietylko dowodzą wartości czło-

wieka zdolności umysłowe, jak przymioty serca, dla tego też historia serca będzie zawsze najinteresowniejszą stroną historii człowieka, chociaż powszechnie bywa zaniedbywaną w historii monarchów. Ich historycy sądzą, że królowie przestaną być ludźmi.

Wszystkie chwile w życiu Stanisława były mądrze rozporządzone, każda miała właściwe przeznaczenie. Pragnąc zawsze najdokładniej wykonywać obowiązki, jakie religija i jego stan na niego włożyły, albo jakie sam sobie przepisał, nigdy ich nie odkładał ani na godzinę, jak gdyby posiadał tylko obecną chwilę życia do wykonania onych. Posiadał jakiś pociąg do snu, któremu nieraz oprzeć się nie mógł, a jednak wstawał pierwszy w pałacu. Pierwsze pół godziny po przebudzeniu poświęcał modlitwie, albo rozważaniu swych obowiązków; następnie zajmował się przedmiotami, jakie miał traktować na radzie, porządkował noty interesów do załatwienia w ciągu tego dnia; albo roztrząsał z kilku zaufanemi osobami plany, przez siebie ułożone. Bywał obecny na wszelkich radach, skrupulatnie pilnując godzin na nie oznaczonych. Wyrzucałby sobie, iż zabrał mężowi stanu najmniejszą chwilę czasu drogiego dla niego. Pewnego dnia, gdy ministrowie kazali mu czekać na siebie blisko godzinę, za całą wymówkę rzekł do nich z uśmiechem.

— Panowie, mianuję was polskimi senatorami z przywilejem przychodzenia wieczorem, gdy będę potrzebował was z rana, a rano, skoro będę miał interes wieczorem,

Na radzie słuchał przedstawień ministrów, rozważał ich zdania i decydował sam zawsze.

Niekiedy po uporządkowaniu wszystkich interesów, załatwieniu wszelkich obowiązków, pozostawało mu parę wolnych godzin. Były to dla niego chwile prawdziwej radości. Wtedy sam w swym gabinecie i cały zatopiony w sobie, kosztował tej czystej rozkoszy, jakiej nie znają, ani domyślają się nawet monarchowie nie dbali o dobro swych poddanych i bogacze zatopieni w zbytkach, których skłonności ciągną ich do rozkoszy zmysłowych. Stanisław, wśród zatrudnień zawsze godnych człowieka, nie obawiał się aby niedyskretne oko ciekawych, nie podchwyciło tajemnic jego pracy; jeżeli nie rozmyślał nad czém, zajmował się czytaniem, lub pisał. Czytywał dzieła dotyczące sprawiedliwości i prawa, albo traktaty moralności ewangelicznej; pisał zaś projekta dążące do ulżenia nędzy, i powiększenia pomysłowości powszechnej; projekta, które byłyby sprowadziły szczęście narodów, gdyby zostały przyswojone przez monarchów rządzących niemi; niekiedy układał owe pogromcze odpowiedzi na te nowe systematy, które z boleścią widział jak nabierały coraz większej wziętości dokoła niego, ośmielone przez słabość, albo po-błażanie osób posiadających władzę.

Stanisław, dla domowników był panem najłagodniejszym. Jako przyjaciel porządku, żądał punktualności w służbie publicznej; ale żaden prywatny obywatel, nie był więcej łaskawym i mniej wy-

magającym od niego co do usług około swój osoby. Często wstawał wcześniej jak służy pokojowi i sam ich budził. Znał z imienia każdego z urzędników dworu, a wszyscy mieli prawo odnoszenia się wprost do niego, i przedstawiania mu potrzeb swoich, albo swój rodziny; smuciliby go to najmocniej, gdyby najniższy z jego sług przyszedłszy doń z prośbą, odchodził ze smutnym obliczem. Jeżeli który przybywał w niestosownej chwili, Stanisław rozpoczął od zwrócenia mu uwagi na jego niedyskrecyę, ale kończył na wysłuchaniu go z dobrocią.

Jeden z mastalerzy wszedł pewnego razu aż do gabinetu królewskiego. Monarcha zajęty był wówczas pisanie pewnej depeszy do dworu francuzkiego, nie spostrzegł go zatém. Mastalerz kasłał, pukał swemi ciężkimi bótami, król sądził, że to kamerdyner i pracował dalej; ale mastalerz zniecierpliwiony odezwał się głośno:

— Najjaśniejszy panie! to ja jestem, Jakób.

— A co tu robisz Jakóbie, odrzekł król, — czego chcesz tak rano? trzebaż abym porzucił króla francuzkiego i sprawy stanu dla wysłuchania pana Jakóba? No, powiedz no, czego chcesz?

Jakób przedstawił monarsze, że żona mu zległa, a zostając podobnie jak on w służbie królowej, nie będzie mogła karmić dziecięcia; nie jest zaś w stanie opłacać mamki.

— No dobrze, rzekł Stanisław, — idź do pana Alliot i powiedz mu odemnie, aby cię zamieścił w etacie do pobierania po 50 talarów gratyfikacyi

przez trzy lata, ponieważ wykonywasz dobrze swe obowiązki.

Jakób oddał się, przenikniony większą wdzięcznością dla swego dobrego pana za to małe wsparcie, jak wielu panów za miliony wyrzucone dla nich przez monarchów, ze szkodą narodu.

Urzędnicy królewscy mający potrzebę jego opieki, mogli ję żądać z zaufaniem otrzymania wszystkiego, jeżeli ich żądania były słuszne. Bardzo sprawiedliwie, mawiał Leszczyński; abyśmy kilka chwil czasu poświęcili tym, którzy całe życie pędzą na naszych usługach.

Pewien młody człowiek, nieobcy królowi, ponieważ odznaczał się talentem w swym zawodzie, został implikowany do hańbiącej sprawy; pomimo, iż całą niewinność mogło wykryć śledztwo, udał się do króla, i upadłszy mu do nóg, błagał aby mu dopomógł ocalić dobre imie.

— Nie jest to żadną łaską, odrzekł Stanisław, ale sprawiedliwością jaką jestem W Panu winien, i jaką mu wymierzę najchętniej.

I natychmiast napisał do sędziów, niedyktując im jednak wyroku jaki mieli wydać, dał do zrozumienia, iż tak mało powątpiewa o niewinności oskarżonego, iż postanowił udzielić mu patent szlachectwa, dla wynagrodzenia poczciwości, połączonej ze znakomitemi talentami.

Ponieważ Leszczyński nie pozostawiał następcy na tron lotaryngski przeto gwardya jego wystawioną była na utratę miejsc i sposobu utrzymania się po jego śmierci, albowiem księstwo wcie-

lone być miało do korony francuzkiej. Jeden z oficerów niepokojony tą myślą, osmielił się wyrzec raz do króla.

— Najjaśniejszy panie, jeżeliby przywiązanie i wdzięczność niekazała nam czuwać nad zachowaniem dni waszych, to skłaniałby nas do tego silniejszy jeszcze interes.

— Jakież to interes?

— Musimy umrzeć razem z W. Kr. M., nie mając co jeść.

— O! nielekajcie się, odrzekł Leszczyński, niezapomniałem o was w mych rozporządzeniach, możecie się cieszyć owszem, bo po méj śmierci, moi gwardziści przejdą do służby większego monarchy.

— Ale nic lepszego ani wspanialszego.

— Niestety, mój przyjacielu, ciągnął dalej Stanisław wspierając rękę na ramieniu tego z którym rozmawiał; nie uczyniłem setnej części tego, co chciałbym uczynić dla mego biednego ludu. Jest jeszcze dosyć nędzy, wiem o tém a nie mogę wystarczyć wszystkiemu i ta myśl mnie martwi.

Oficer niemógł powstrzymać łez słysząc tę mowę króla.

Stanisław świadcząc tyle dobrego przez ciąg życia dla tych którzy mieli szczęście doń zbliżyć się, albo zostawać w jego służbie; pozostawił im jeszcze po śmierci gratyfikacye lub pensye dożywotnie, stosownie do czasu i ważności ich służby, przeto oplakiwano go jak ojca i bardzo długo żalowano.

W chwilach, gdy monarchowie z obowiązku winni ukazywać się publiczności i często publiczności

lekkomyślnej i próżniaczój, Stanisław z natury nie lubiący téj pompy majestatu która odpycha zaufanie, nakazując zbytnie uszanowanie, ukazywał się dworzanom w powierzchowności pros téj, z uśmiechem dobroci, obejściem uprzejmém i tonem wesołym, który zachęca do objawienia prawdziwych uczuć. Baczny jednak, aby wszystkim stanom stosownie do stopnia i osoby okazał należne względy, szanował talenta a jeszcze więcej cnoty. Tolerował śmieszność, żartował z ludzi pustych, lecz potępiał głośno to wszystko, co mogło osłabiać moralność i porządek. Wystrzegał się w potocznej rozmowie okazywać wyższość swego rozumu, a starał się ułatwiać innym sposobność popisania się z dowcipem ukrywając własny. Lubo zamierzył sobie nauczać, rozmawiając, czynił to jednak z taką delikatną oględnością, że nikt nie spostrzegał swój niższości; tym sposobem często prałat, albo żołnierz, urzędnik lub minister, pochlebiali sobie, że nasunęli mu myśl jaką, gdy król cieszył się, iż dał im użyteczną naukę, pytając niby o radę.

Monarcha ten posiadał w wysokim stopniu trudną, ale użyteczną sztukę dla władców, pragnących zaufania narodu, umieć zniżyć się z godnością, aż do najniższej klasy swych poddanych. Gdy ukazywał się publicznie, czynił to z tą ujmującą i zniewalającą serca popularnością, która tym miłszą była dla Lotaryngczyków, ponieważ przypominała im jednego z najukochańszych ich panów, księcia Leopolda. ¹⁾ W czasie podróży lub prze-

¹⁾ Leopold był jednym z tych książąt ludzkich i popularnych, których pamięć jest długi czas w posza-

chadzek pieszych, lubiał rozmawiać z ludźmi spotkanymi podrodze, i nie lękał poniżyć się rozmową z rolnikami i rzemieślnikami o ich profesyi. Wyrobnik który w oczach tłumu, a nawet swych własnych, jest tylko wyrobnikiem, stał się członkiem społeczeństwa, ponieważ Stanisław mu to powiedział. Pojęcia jego wzniosły się, spostrzegł użyteczność swego istnienia w społeczeństwie, i uczuł w sobie siły, których dotąd nie spostrzegał.

Pewnego dnia, gdy król zwiedzał skład materiałów przygotowujących się do budowy książęcego pałacu, w orszaku officerów garnizonu Nansy, jeden młody człowiek na widok mnóstwa robotników,

nowaniu u ich narodu. Jeżeli mniej wyświadczył dobrodziejstw od Stanisława, poprawił przynajmniej wiele złego. (pam. Solignac'a). Książę Karól V jego ojciec stanawszy naprzeciw Ludwika XIV połączony z domem austriackim, został pozbawiony swego państwa. Lotaryngia zajęta przez Francuzów, była długo uważana jako kraj zawojowany i Leopold objąwszy jęj rządy, zastał nędzę i niedolę trudne do podźwignienia. Tak smutny stan kraju wzruszył mocno czulą duszę młodego księcia, ale mu nie odebrał odwagi. Na jego wezwanie, rolnik i rzemieślnik, którzy wiać musieli się do broni i za poprzedniego panowania, wrócili do właściwych zatrudnień. Pracownie i warsztaty na nowo się zaludniły, nauki i sztuki odżyły, szlachta powróciła do roli. Książę ze swęj strony ograniczył wydatki, zmniejszył podatki, a dochody swe podzielił z officerami zniszczonymi przez wojnę. Wkrótce Lotaryngia przybrała inną postać a pokój i dostatek zajęły miejsce dawnęj anarchii. — Złożyłbym koronę, mawiał; gdybym nie umiał uczynić mych poddanych szczęśliwymi.

schylonych nad kamieniami, które obrabiali, odezwał się dosyć głośno, iż został usłyszany przez króla: „Oto kłóce rąbiające kamienie.”

— Mylicie się mocno, panie kawalerze, rzekł król z żywością; wszyscy ludzie są ludźmi, a ci których widzicie tym szanowniejsi, ponieważ są nam użyteczni. I postępując w tymże czasie ku pracującym, zapytał dworzan, czy pomiędzy tém mnóstwem kamieni które zdają się być wszystkie do siebie podobne, zdołają rozróżnić te, które jedna obrabiała ręka. Wszyscy odpowiedzieli, że to niepodobna rozeznac. Król kazał robotnikom rozpoznać swe roboty i wynaleźli je bez trudności.

— Wszak prawda panowie, mówił dalej Stanisław, że to jest piękny instynkt w klocach; ale zapewne znajdziemy w nich coś więcej jeszcze. Wziął cerkiel i zaczął porównywać proporce niektórych kamieni, mających się stykać z sobą w budowli. Jeżeli chwalił robotę, właściciel jęj dawał się poznać, jeżeli co ganił nikt się nie odzywał. Gdy tak król przechodził robotników, podmajstrzy chcąc aby i na niego zwrócono uwagę, odezwał się, że on sam oznacza kształty kamieni, a jego towarzysze obrabiają je tylko dłutem. Ci ostatni żartowali z tęj mowy, utrzymując, że nie jest rzeczą trudną oznaczyć formę kamienia mając rysunek architekta, że sami to dopełnią, jeżeli im zostanie polecone.

— Dobrze przyjacielu, rzekł król rzucając swój srebrny sztuciec do ołówka temu, który mówił z taką ufnością w siebie; oznacz mi na tęj bryle granitu

kamień narożny, odpowiedni temu, co leży tam na boku, a ołówek ten będzie twój.

Robotnik oznaczył go z największą dokładnością.

— Widzicie panowie, rzekł Stanisław zwracając się do dworzan, będę usiłował z tych kłoców za pomocą ołówków, zrobić architektów.

Powracając z przechadzki zastał robotników zgromadzonych przy podwieczorku; jedli chleb i piłi wodę. Poleciał jednemu z oficerów przynieść im wina, co dopełniono natychmiast. Król widząc ich w dobrym humorze, usiadł pomiędzy nimi na kamieniu, i żeby dać kompletną lekcję, której zdawał się potrzebować ów młody officer z jego świty, uczynił porównanie pomiędzy wojskowemi a mularzami, i czyniąc tych ostatnich sędziami tego porównania, starał się im ułatwić wykazanie ich wyższości, przez sposób jakim przedstawił kwestyę. Wkrótce ci ludzie prości napozór, znaleźli na dnie butelki racje bardzo gruntowne. Mularze budując domy miast i ich fortyfikacyę, zapewniają wygodę i bezpieczeństwo; tak publiczne jak prywatne, są zatem ludźmi najszacowniejszemi, i jakże porównać wojowników, którzy niszczą dzieła Stworcy z mularzami, którzy je zdobią. Żołnierz zatem został postawiony niżej od rzemieślnika, porównany co do wartości z jego dziełem, a może jeszcze niżej, albowiem wystawiają na śmierć tysiące żołnierzy, dla obrony murów, dzieła mularza.

Mówiono tylko o żołnierzach.

— A cóż powiemy o oficerach? zapytał król; bo oni kładą swą sztukę niszczenia rodu ludzkie-

go, daleko wyżej od szlachetnego zatrudnienia obrabiacza kamieni i mularza?

— Najjaśniejszy panie, odrzekł uniżenie jeden z robotników, ci waleczni panowie, nie są zapewne tak okrutni na wyłomie dla nieprzyjaciół, jak są katami dla żołnierzy, których tam wysyłają.

Stanisław naśmiawszy się z obecnymi z dowcipnego epigramatu, odszedł pozostawiawszy uszczęśliwionych swą dobrocią biednych rzemieślników.

Tak nie będziemy się dziwili z owego szybkiego rozwinięcia talentów i postępu sztuk wpośród poddanych monarchy, który sam posiadał talent natchnienia najniższych z ludzi chwalebnym zaufaniem we własne siły, szacunkiem dla rzemiosła i nadzieją odznaczenia się.

Przyjemności Stanisława były równie niewinne, jak jego zatrudnienia poważne. Zwykłą rozrywką była przechadzka, rozmowa z osobami wybranymi, a niekiedy łowy. Grywał tylko w szachy, w której to grze znajdował mało godnych siebie przeciwników. Lubił zajmować się mechaniką, którą znał doskonale. Malował pastelami, ale w znajomości malarstwa nikt mu nie zrównał. Posiadał wykształcony smak w muzyce, której był wielkim amatorem. Kapela wersalska chociaż złożoną była z najznakomitszych artystów, okazała się pod wielu względami niższą od lunewilskiej, a Ludwik XV pytał nieraz czy muzycy lotaryńscy otrzymują większą płacę od francuzkich.

— Bynajmniej, odrzekł Stanisław, lecz W. K. M.

placisz swym za to co umieją, ja zaś moim za to co czynią.

Pewien z otaczających króla, uczynił mu raz uwagę, że przyjemność ta zbyt wiele go kosztuje.

— Umieję ja liczyć równie jak W. Pan, odrzekł król; ale wiesz, że wolę harmoniją muzyki, jak wytwór potraw, i jeżeli będę uważał potrzebę zmniejszenia wydatków, wolę wyrzucić danie z obiadu, jak instrument z orkiestry.

Ponieważ zaś ów reformator był na stole królewskim, przeto nie sądził potrzebnem oponować więcej królowi.

Gust monarchy udzielił się i jego dworzanom. Wkrótce polubiono niewinne przyjemności dworu lotaryńskiego, a swoboda i niewymuszona wesołość tam panujące, czyniąc miejsce to rozkosznym sprawiał, że zawsze było mile wspomiane przez tych, którzy choć raz poznali jego urok.

Stanisław, pracując bezustannie nad przysporzeniem szczęścia otaczających go osób, zasługiwał, aby sam był szczęśliwym i nikt też może nie był szczęśliwszym ojcem, małżonkiem, dziadem i pradziadem, a sam niezdolałby powiedzieć pod którym z tych trzech tytułów był czulej kochanym. Co rok odbywał podróż do Wersalu, gdzie sama obecność jego, (tak wielka jest przewaga cnoty), sprawiała jakiś rodzaj rewolucyi, i zdawała się trzymać na wodzy działalność owych namiętności burzących się i walczących z sobą zwykle na wielkich dworach,

Pobyć jego we Francji trwałby zapewne długo, gdyby był stosowany do życzeń rodziny i jego serca, lecz po trzech tygodniach obowiązek wydzierał go z objęć drogich mu osób, i odwoływał do własnego kraju. Wszyscy pragnęliby wtedy spieszyć za nim, Delfin szczególnie był niepokieszony, iż niemógł prowadzić dalej swych tajemnych rozmów odbywanych codziennie z dziadem o środkach uszczęśliwienia narodu. Stanisław łudził się nadzieją, iż ten godny jego potomek pójdzie wskazanym mu śladem, cieszył się naprzód z dobrodziejstw, jakimi obsypie kraj, objąwszy jego rządy. Słodkie to złudzenie, ale tylko złudzenie!... Wnuk wstępuje do grobu przed dziadem, a Stanisław, ów mąż któregośmy widzieli niezachwianym w obec tylu nieszczęść i przeciwności, dowiedziawszy się o jego śmierci, uczuł się zupełnie przygnębionym, i zawołał w przystępie żalu.

— Dwukrotna utrata korony zadrasnęła tylko moje serce, ale strata drogiego Delfina zgniotła je zupełnie!

Nadzieja jednak, że dzieci Delfina odziedziczą przymioty ojca, uśmierzyła nieco bolesć starca.

„Bracia moi i ja; pisał doń książę Berry z powodu tej smutnej okoliczności — jesteśmy przejęci najgłębszą boleścią, która nam jest wspólną z W. Kr. M. Prosimy być przekonania, iż W. Kr. M. znajdziesz w nas też same uczucia miłości, przywiązania i czci, jakie żywił dla was nasz drogi i godny ojciec.”

Wszystkie listy od rodziny podobne były do tego, zawierały wynurzenia uczuć zarówno zaszczyt-

nych, tak dla tego, który niemi natchnął, jak dla serc, które je okazywały.

Wtedy gdy Stanisław zdawał się cały oddawać rodzinie i domownikom, nie spuszczał jednak z uwagi poddanych, stosując się do swęj maksymy, że Król winien kochać rodzinę, a żyć dla swęgo ludu.

Klasa biedna, jak widzieliśmy otrzymywała najwięcej jego dobrodziejstw; a między biednemi jego litość umiała jeszcze zrobić różnicę. Ubodzy np. chorzy zasługiwali na pierwszeństwo przed biednemi tylko. Kazał sobie zdawać rachunki o stanie szpitalów i dóbr na ten cel przeznaczonych. Gdziekolwiek te zakłady nie wystarczały, dopełniał je własnemi funduszami.

— Pragnę, mawiał, aby chory którego moi biedni poddani nie są w stanie leczyć, miał za darmo lekarstwa. I rzeczywiście, za jego staraniem i zapomocą summy pięciu kroć sto tysięcy liwrow, zapewnił to dobrodziejstwo Lotaryngii. Zakonnicy szpitalni wyćwiczeni w hirurgii i farmacyi obowiązani byli czynić regularne wizyty, i rozdawać bezpłatnie lekarstwa chorym więzniom, ubogim stolicy, a nawet wsi okolicznych. W czasie chorób epidemicznych, najbieglejsi lekarze winni byli zgromadzać się dla naradzania nad środkami pokonania zarazy, i udzielać bezpłatnie pomoc ubogim. Biedni potrzebujący użycia wód mineralnych, posiadali w Plombiers 60 łózek, życie i lekarstwa bezpłatnie. W Lunevillu był podobny zakład dla cierpiących na kamień, gdzie doświadczeni hirurgowie

odbywali operacye, i opatrywali ich darmo, aż do zupełnego wyleczenia. Dla chorych niezyczących sobie być pomieszczonemi w szpitalach, założył Stanisław fundusz na wydawanie bulionu, który roznosiły chorym siostry miłosierdza. Fundator wyłączył od prawa do tych dobrodziejstw, tylko osoby głośne z rozpusty, albo cierpiących słabości będące jej skutkami, dla których wszakże pozostawił ratunek w publicznych szpitalach.

Lubo więzienia nie są budowlami ku wygodzie skazanych, Leszczyński jednak uważał potrzebnem zaradzić temu, by nieszczęśliwi którzy są w nich zamknięci nie cierpieli więcej, jak zostali przez prawo skazani; nie byli zmuszeni znosić zepsutęgo powietrza, szkodliwych wyziewów i wszystkich powstających ztąd chorób. Przeznaczył na ten cel około 200,000 liwrow.

Pragnąc ułatwić rodzinom szlachtetnym, ale nie bogatym, środek uwolnienia się od członka nieodłącznego i mogącego schaćić swe imię, obdarzył zakon *Braci szkoły chrześcijańskiej* ziemiami i gmachami, które postawiły ich w możności przyjmowania pensjonarzy za opłatą 300 liwrow rocznie.

Prócz tylu zakładów i wszystkich dobroczynnych fundacyi, Stanisław rozsiewał jeszcze liczne jałmużny, o których nigdy świat by nie słyszał nawet, gdyby nie wspominały o nich pamiętniki wykonawców, woli tego króla *Dobroczyńcy*. Czytamy w liście pisanym ręką Leszczyńskiego:

„Dzień dobry kochany Alliot; witam cię i żegnaj, wyjeżdżam; przyslij mi wykaz jałmużn, jakie postanowiłem rozdać w miastach, przez które będę przejeżdżał.”

Opat Proyart mówi, iż widział assygnacyą na 120 tysięcy liwrów danych na prośbę królowej francuzkiej ubogim miasta Paryża, a daleko znaczniejsze jeszcze summy przeznaczone na utrzymanie Jezuitów francuzkich, którzy w epoce rozwiązania ich zgromadzenia we Francyi, napłynęli do Lotaryngii. Przełożeni jezuicy w Lotaryngii otrzymali rozkaz od króla przyjmowania wszystkich braci, którzy się tylko do nich zgłoszą, opatrywania wszelkich ich potrzeb i ułatwiania dalszej podróży, jeżeli niebędą mieli zamiaru pozostać w Lotaryngii. Stanisław przyjął na siebie wszelkie ztąd wynikłe wydatki, które były ogromne, i byłby poniósł całą ich ciężar, gdyby król francuzki, królowa, cała rodzina, a nadewszystko Delfin nie przybyli mu w pomoc. ¹⁾

Uwielbienie wzbudzają niezliczone dobrodziejstwa i wsparcia wszelkiego rodzaju, jakie udzielała miłość bliźniego Stanisława nieszczęśliwym; ale to co

¹⁾ Pewien dworzanin Ludwika XV dowiedziawszy się o tym czynie króla Leszczyńskiego, doniósł go swemu monarsze, wystawiając to wspieranie nieszczęśliwych wywołańców, jako postępek przeciwny jego władzy. Niewiesz W mość jeszcze wszystkiego, odrzekł Ludwik dobroduszenie, król polski lépiéj czyni, skłonił bowiem mnie samego, że świadczę im dobrodziejstwa, i załuję biednych.

zamierzył dla nich uczynić, wprawia w podziwienie. — „Powziął on i powierzył mi, mówi biskup Toul, ogromny projekt, założenia we wszystkich parafiach po prowincyach takich samych zakładów dobroczynnych, jakie ufundował we wszystkich miastach Lotaryngii. Projekt obszerniejszy, jak jego środki, ale środki te rozszerzały się i mnożyły stosując do wielkości jego widoków.” Nie podobna w rzeczy samej bez zadziwienia pomyśleć, iż tak szczuple źródła, dostarczały funduszu na tyle dobrodziejstw. I w istocie biorąc miarę z liczby i wielkości jego dobrodziejstw, mówi inny naoczny świadek ¹⁾ możnaby uważać naszego króla za najbogatszego monarchę w Europie; a obliczywszy jego dochody przekonamy się, że zaledwie wystarczać mogły na utrzymanie dworu. Stanisław jednak nie otrzymywał nic więcej z Francyi, prócz pensyi dwóch milionów, ale owszem wielu Francuzów liczył pomiędzy swojemi pensyonarzami, a co dziwniejsza jeszcze, że sama królowa francuzka była w ich liczbie. Marya rozciągnawszy swą opiekę nad zakładem *wychowania ubogich dzieci*, który powstał w Paryżu pod jéj nadzorem, otrzymywała na ten cel zasiłek od ojca. Jakoż czytamy z tego powodu wydany przez Stanisława następny rozkaz intendentowi.

— „Postanowiłem kochany Alliot wyznaczyć po 12 tysięcy rocznie, królowej francuzkiej; sto pistoli miesięcznie. Zamieść ten wydatek w etacie, ale ponieważ pierwszą wypłata nastąpi dopiero w Lip-

¹⁾ Alliot.

cu, przeto ze stu pistoli za Czerwiec wyliczysz 500 liwów biednemu N. by dopomódz mu uekwi-
pować się na wojnę, a 500 zwrócisz prymasowi,
który je zaforszasował na jałmużny, jakie tutaj po-
czyniłem.”

Leszczyński rozsypywał swe dobrodziejstwa bez
żadnego rozgłosu, i najmniejszej nadziei wdzięczno-
ści. Rozsiewał jałmużny z uczuciem i skromnością
człowieka z sercem, który płaci dług; ażeby mu
się podobać należało nie wynosić jego dobrodziej-
stwa, ale wskazać jeszcze, jakie mógł uczynić.

Jeden z panów, który sam kilka kroć doznał
szczodroblewości króla, odezwał się doń pewnego
dnia, że do tylu dobroczynnych zakładów jakie
zostały założone dla biednych, potrzeba tylko je-
szcze jakie paraset karet do ich użytku. Pragnął
tym sposobem pochlebić Leszczyńskiemu, ale król
nie zważając na pochlebstwo, lecz obrażony tym
brakiem współzucia dla nieszczęśliwych, odrzekł
tonem ironicznym.

— Nie panie hrabio, znoszę dosyć natręctwa ze
strony żebraków w karetach, będę się strzegł za-
tem powiększać ich liczbę; ale mam nadzieję że na-
wet najubożsi z mych poddanych, nie będą cho-
dzili boso.

Stanisław przywiódłszy do skutku w Lotaryngii
więcej dobroczynnych projektów, jak którykol-
wiek z największych królów, nie ograniczył jed-
nak ojcowskich starań, sądził bowiem, iż dopeł-
nił dopiero najmniejszą część swych obowiązków,
gdy zaradziwszy potrzebom fizycznym swego na-

rodu, nie zajął się jego dobrem moralnem. Miał
zawsze na celu spełnić od razu dwa zadania; uczy-
nie poddanych szczęśliwymi i cnotliwymi obywate-
lami. Dla tego to czynił te głębokie badania nad
stanem duszy i namiętnościami, jakie ją nekają;
dla tego to ciągle studjował tajemnice natury
ludzkiej, śledził ją, badał anatomizował, że tak po-
wiem, zstępując aż do źródła jej nędzy, a ranę,
którą sądował, jako prawdziwy filozof, starał się
leczyć, jako lekarz pełen miłości bliźniego.

Stanisław był religijnym równie w swych pis-
mach, jak w postępowaniu. Żaden ze znanych mo-
narchów nie mówił o religii z większą ważnością,
a żaden z ludzi nie był nią więcej przejęty. Mó-
wiono, iż nietylko wierzył w tajemnice wiary, ale
je widział. ¹⁾ — Gdzie mówi religija, powiadał, tam
rozum winien tylko słuchać. Szczerosc jego wiary
równa była jej żywosci. Wśród zatrudnień rządu
i tego nawału czynności nie odbitych, gdy mo-
narcha pragnie sam dojrzeć wszystkiego, Stanisław
umiał oszczędzić sobie czasu do poradzenia się Pa-
na, który udziela natchnienie, mądrość, i radę
królom, i przynajmniej dwie godzin dziennie po-
święcał ćwiczeniu pobożności. Każdą porę dnia,
i każde miejsce uważał właściwemi do modlitwy.
Modlił się tak samotnie w swych apartamentach,
jak publicznie w kaplicy pałacowej; tak przecha-
dzając się po ogrodzie, jak siedząc w powozie
w czasie podróży. ²⁾

¹⁾ Biskup Toul'u.

²⁾ Solignac

Ułożył sobie do użytku, i zebrał w oddzielny rękopism zbiór różnych modlitw. „Skoro mi czas dozwoli, powiadał; zająć się dłużej nabożeństwem, rzucę okiem zrana na sprawy, jakie mam załatwić w ciągu dnia, zastanowię się nad tem co mam czynić, a jeszcze więcej czego się strzedz, i utwierdzam się w mych postanowieniach następną modlitwą.”

„Wieczorem by przygotować sobie noc szczęśliwą, staram się zwrócić do Boga dla okazania mu swęj wdzięczności, uproszenia o światło dla poznania mych błędów, uzyskania ich przebaczenia i uczynienia postanowienia unikania za pomocą Jego łaski.”

Wszystkie owe modlitwy zawarte w tym zbiorze miały za przedmiot, jego własne poświęcenie i zbawienie narodu; sposób ofiarowania Bogu, i przypisywania jego opatrności, zarówno przeciwności jak powodzenia, wojny jak pokoju, choroby i zdrowia. Wszystkie tchnęły czystą i jasną pobożnością a każda stronnica tego szacownego zbioru, nosiła cechę częstego użytku, przez religijnego autora.

Natchniony zapalem ożywiającym świętych pisarzy, Stanisław lubiał przejmować się wzniosłemi uczuciami wyrażonemi z taką wspaniałością w tej świętej księdze. Czytywał ją z rozkoszą, a rozważając przez lat 20 przełożył ją wierszem polskim. ¹⁾

Obecność i przykład Stanisława w kościołach, nauczały więcej lud niż napisy wyryte naderdrzwiami, jak się ma zachować u stóp *sanctuarium*. Monarcha ten żadnego dnia nie opuścił mszy świę-

¹⁾ Dzieło to było drukowane w Nansy.

tęj, a w niedziele i święta odwiedzał świątynie pańską po dwa razy. Od chwili konsekracyi, aż do komunii kapłana, klęczał ze schyloną głową ku ziemi, a często ze łzami w oczach. ¹⁾

Prawa postu i wstrzemięźliwości nietylko były dlań świętymi, ale je podniósł nad przepis. W wigilije dni w których miał przystępować do stołu pańskiego, wszystkie piątki i soboty wstrzymywał się od potraw mięsnych. W czasie wielkiego postu po-przestawał tylko na obiedzie nie jadając wieczerzy a w piątki wzbraniał sobie użycia ryb i jaj. W wielki tydzień od obiadu czwartkowego, aż do rezurekcyi niebrał żadnego pożywienia nawet chleba i wody, a przeciąg tego czasu poświęcał na modlitwę, zwiedzanie kościołów i zakładów miłosierdzia, oraz rozdawanie jałmużny.

Są poświęcenia więcej trudne do wykonania jak umartwienia zmysłów; darowanie uraz, zapomnienie krzywd, wybaczenie obrazy, są powinnością każdego chrześcijanina; ale Stanisław wypełniał je ze słodyczą anielską. O nieprzyjaciolach mówił zawsze największem umiarkowaniem, i niecierpiał, aby kto w jego obecności odezwał się o nich w sposób ubliżający. Nieraz starał się usprawiedliwiać ich błędy, składając ich winę na przesady, słabość ludzką, albo obce rady. Dla niego niebyło dosyć spełnić przepis, który dla dusz pospolitych zdaje się heroizmem cnoty, rada ewangeliczna: czyn dobrze twym nieprzyjaciolom, wspieraj ich w nieszczęściu

¹⁾ Biskup Toul'u.

nie dziwiła jego wielkiej duszy, bo miłość bliźniego napelniająca jego serce, sama mu ją dyktowała. Przytoczę tu jeden z tysiąca jego czynów:

Przypomnijmy sobie okoliczność i skutki powtórnej elekcyi Stanisława. Zaledwie został osadzony na tronie przez powszechne życzenia narodu, gdy niechęć uzbraja się przeciw niemu, by mu wydrzeć berło i niesprawiedliwość przemaga; a nie dosyć, że odbiera mu koronę, zamierza wydrzeć i wolność, ponieważ więcej od innych kandydatów do tronu kochany był przez poddanych. Ogromne armije oblegają go w Gdańsku, naznaczają cenę na jego głowę, i Leszczyński cudem się tylko ocala. Jednakże szczęście zmieniło się z czasem. Stanisław niegdyś zbieg Fr. Augusta, który tryumfował zasiadłszy na jego tronie, dziś szczęśliwy z kolei i najszczęśliwszy może z monarchów europejskich, jest świadkiem poniżającego upadku i klęsk swego dawnego przeciwnika.

August został wyzuty z swego dziedzicznego księstwa, nieprzyjaciele zajmując kraj, opanowali miasta, zabrali do niewoli część rodziny. Polska nie chcąc mięszać się w wojnę, która ją nie obchodzi, odmawia mu pomocy, małżonka umiera ze zgryzoty, dzieci, które uniknęły niewoli tułają się, nie mają schronienia. O jakąż radość sprawiłaby ta dziwna zamiana pomyślności dla duszy mściwej! Ale dla Stanisława nastroczyła daleko szlachetniejszy tryumf. August w tak smutnym położeniu przypomina sobie nieprzyjaciela którego niegdyś podziwiał, do niego zatem jak do najwspanialszego z przyjaciół odsyła dzieci.

Dzieci Augusta u stołu Stanisława!.. dziwny zaiste, czuły, i chyba na scenie teatru ujrzymy podobny widok. Jeżeli Leszczyński wspomniał kiedy swym młodym gościom o zajściach mających miejsce niegdyś pomiędzy nim a ich ojcem, to nie dla tego aby im czynił jakie wyrzuty, ale by ich zapewnił o swęj życzliwości.

„Zapewniam was, że nic się nie dzieje bez woli Boga; widzę w tym wszystkim palec opatrności, która oddaliła mnie z ojczyzny, abym mógł udzielić wam pomoc w nieszczęściu, a nie jest miłsze dla mego serca, jak pomścić się nad wami przez dobrodziejstwa. Nim przyjdzie dzień w którym będziecie mogli uściskać ojca, ja wam go zastąpię. Nie będziecie obcemi w mym domu, podzielcie ze mną co mam, a jeżeli jest w mém małym państwie miejsce godne was, powiedzcie, będę szczęśliwy, gdy je wam oddam.”

Tak przemawiał Stanisław do dzieci Augusta; i wiadomo, że księżna Krystyna tknięta temi szlachetnymi ofiarami, wyrzekła się swęj ojczyzny, by osiaść w Lotaryngii. Niemożę się wstrzymać, by nie zapytać tutaj, któryż bohater otoczony zwyciężkami wojskami, któryż mocarz jasniejący całym blaskiem sławy, był kiedy tak wielkim, jak Stanisław pocieszający dobrodziejstwem dzieci nieszczęśliwego monarchy który mu wydarł koronę. Filozofia może wynosić szlachetność tego postępku, ale tylko święta i Boska religija może natchnąć go sercem, któremi zawładnęła.

Leszczyński pragnął aby wszyscy którzy go otaczali byli przejęci równą gorliwością religijną,

jaka jego samego ożywiała. A ponieważ według niego najmniejsza cnota wyższą jest od największych talentów, pierwszemi przeto przymiotami jakich żądał od osób wchodzących do jego służby, była szczerza religijność i nieskażone obyczaje.

Widywano przecież na dworze Stanisława pewne osoby niegodne jego zaufania inimo, że je znał; ale znajdował on w religii powody nie oddalania ich od siebie. Przedstawiano mu pewnego dnia, że Wolter postępuje na jego dworze jak hipokryta. „On to sam, ale nie ja, odpowiedział król, oszukuje się rolą swoją. Jego hipokryzja jest przynajmniej hołdem składanym cnocie. Bo nielepiejże iż widzimy go tutaj hipokrytą jak gdzieindziej gorszym?”¹⁾

Takim sposobem zamierzył albo związać dobrodziejstwami niebezpieczny talent tego pisarza, albo nadać mu przeciwny kierunek. Wolter widząc tyle świetnych cnot, niemógł wstrzymać się od oddania mu najgłębszego hołdu. „Znalazłem, pisze; prawdziwego mędrca, który gotuje sobie chwałę świętych, czyniąc ludzi szczęśliwymi.” Lecz prawdziwy mędrzec, ujrzał się zmuszonym oddać fałszywego filozofa, gdy ten zaczynał rozsięwać na jego dworze niebezpieczne maksymy.

Tak oddany z całą gorliwością czulego i religijnego serca wyszukiwaniu i wspieraniu nędzy ludzkiej pod względem fizycznym jak moralnym, Stanisław zapytał pewnego dnia swęj rady, jaki uży-

¹⁾ Alliot.

tek uczynić może dla swego ludu z summy pozostałej jeszcze w skarbie.

Najjaśniejszy panie, odpowiedzieli ministrowie przyzwyczajeni do jego dobroczynności; — aby sądzić co pozostaje jeszcze do zdziałania, musimy przejrzeć, co już uczyniono.

Zostałeś opiekunem mieszkańców twego kraju, szlachty i duchowieństwa, ojcem sierot, stróżem zagrożonej cnoty, opiekunem młodości i podporą starości. Zaopatrzyłeś spichrze dla biednego ludu; przygotowałeś pomoc tajemnym ofiarom hańby; ratunek w przeciwnościach dla rolnika i kupca; przytułek dla osłabionych i szpitale dla chorych. Zabezpieczyłeś aby nieumiejętnego nie kosztowała nauka, obdarzyłeś szczęściem nie tylko twe sługi, ale wszystkich poddanych; a dobroczynna ręka W. Kr. M. wyszukiwała cierpiących aż na dnie więzień. Jako opiekun religii wzniosłeś ołtarze, przyozdobiłeś święte miejsca, pobudowałeś klasztor, wyposażyłeś młode dziewice. I cóż możemy dodać do tego wszystkiego? według nas obmyśliłeś już Najjaśniejszy panie wszelkiego rodzaju wsparcia dla każdej niedoli, ogarnęłeś wszelkie przewidziane wypadki.

— Nasunęliście mi nową myśl, odrzekł król: — przygotowaliśmy pomoc na wypadki jakie można przewidzieć; przygotujmy teraz na wypadki nieprzewidziane, oto moja myśl: biedny rzemieślnik *np.* zapada na zdrowiu, on sam znajdzie ratunek w szpitalu; ale jeżeli jest ojcem kilkorga drobnych dzieci, cóż uczynią te biedne stworzenia, w czasie nieobecności tego który je winien żywić? Biedny

wiesniak utracił woły którymi obrabiał rolę; inny krowę która żywiła jego rodzinę, inny znów konia; oto nieszczęśliwi zniechęceni na zawsze i doprowadzeni do sromotnego żebractwa, jeżeli nie otrzymają pomocy; starajmy się nagrodzić im poniesione straty a powrócimy im życie.

Ministrowie musieli podziwiać te nadzwyczajną miłość bliźniego monarchy, który tegoż dnia przywiódł do skutku swą nową fundacją pod nazwą: *Wypadków nieprzewidzianych*. W ustawie swęj oznajmia wyraźnie, że procenta od kapitału na ten cel przeznaczonemu, będą rozdzielane biednym w kształcie wsparć przechodnich w wypadkach nieprzewidzianych i nie mają być nigdy zamieniane na pensye stałe.

Oto obraz cnot króla dobroczyńcy, ale bardzo nie zupełny, bo większa ich część poszła do grobu razem z wykonawcami jego planów, jednak te których cała skromność autora, nie zdołała wydrzeć historii, wystarczają aby zapewnić mu cześć u potomności.

— „Dla czego, mówił ze łzami w oczach jeden stary officer Stanisława do opata Proyart; — ten pobożny i dobroczynny monarcha wyobrażając dobroć boską na ziemi, nie był obrazem jego niesmiertelności!.. Życzenie to dowodzi wielkości przywiązania, lecz spełnienie jego pozbawiłoby nas wzniosłego widoku, który wieńcząc cnoty tej wielkiej duszy, okazuje nam cały jej heroizm; albowiem świat, mówi sam Stanisław, jest pełen fałszywych cnot, cnot wymuszonych względami swia-

towemi i hipokryzyi. Obawa nagany, rozkosz poklasków i tysiące innych przeważnych przesądów, są powiększają części bodźcami do świetnych czynów jakie wysławiamy i bardzo słusznie można powiedzieć, że wielu zamiast być cnotliwymi, przybiera tylko pozór cnoty, by w obec współczesnych zasłużyć na uwielbienie. Tak nie jeden wojownik chęłpi się z męstwa, urzędnik z gorliwości, monarcha z miłości dla narodu, duchowny z żądzy zbawienia dusz swęj owczarni. Lecz mara światowa niknie, a owe cnoty teatralne gasną z nią razem, i mniemani bohaterowie stają się znów tylko ludźmi, często ludźmi najsłabszemi. Ileż starań i trudów dla okrycia się maską cnoty! Czyliżby więcej kosztowało zjednanie sobie jej prawdziwej zaślugi? a rozpaczający na widok kończącego się życia, jakąż tchnąłby ufnością gdyby był w oczach nieba tém, czém uchodził w oczach ludzi.

Tak piękne uczucia musiały rozsypać spokój i pogodę na ostatnie chwile życia króla Stanisława, i można powiedzieć, że jakkolwiek był zawsze wielkim, nigdy się nieokazał wyższym jak w obliczu śmierci, i jakiej jeszcze śmierci!.. Przeznaczeniem było tego monarchy, by ostatni akt jego życia był nacechowany jak wszystkie dni jego nadzwyczajnym charakterem. U kresu życia pełnego czynów chwalebnych i godnych najwyższej nagrody spotyka go smutny wypadek i sprowadza męki jakie sprawiedliwość ludzka przeznaczona największym zbrodniarzom. Ale Leszczyński będąc łupem płomieni i pastwą wolnych mąk, błogosła-

wił jak w czasie najpiękniejszych dni pomyślności tę ojcowską opatrność, która dla tego tylko każe walczyć swym dzieciom, aby je potem zwycięstwem uwieńczyć.

Na początku 1766 roku, Stanisław licząc ośmdziesiąt dziewięć lat wieku, nieutracił wcale czystości umysłu i łatwości obyczajów, miłej pogody i owój cechującej go dobroci która mu wszystkie podbijała serca; cieszył się jeszcze doskonałym zdrowiem i młodzieńczymi siłami.

Biedny król od sześciu tygodni szukał pociechy w religii po stracie wnuka, która mocno dotknęła jego serce. Codziennie kazał odprawiać msze za pokój jego duszy a trzeciego lutego zalecił w stolicy solenne nabożeństwo na którym chciał być obecnym. Ostrość pory zmusiła go nocować w Nansy, z rana nazajutrz wyjechał do Lunewilu gdzie przybył wieczorem.

Pomimo podróży odbytej poprzedniego dnia, nazajutrz wstał o godzinie piątej z rana według zwyczaju. Po odmówieniu pacierza i spędzeniu pół godziny z fajką do której długie przywyknienie stało się dlań potrzebą, zbliżył się do komina dla zobaczenia która godzina. Gdy pozostawał w tej postawie róg szlafroka powiewał nad płomieniem a ponieważ był z lekkiej materyi i podbity bardzo cienką watą, zajął się przeto od ognia, król poczuł dym, ale w pierwszej chwili sądził, że pochodzi z komina; wkrótce jednak spostrzegł na sobie ogień, zadzwonił więc na kamerdynerów a pragnąc zapobiedz powiększającemu się niebez-

pieczeństwu, zaczął rękoma gasić płomień, lecz schylając się, w pośpiechu traci równowagę, pada w ogień, rani się o ostry koniec wilka, i lewą ręką trafia w rozrżone węgle. Rana pozbawia go zmysłów przez chwilę, przeto znosi najstraszniejsze męczarnie a ból ten wraca mu w krótkce przytomność.

Kamerdynerzy na których dzwonił Stanisław nie znajdowali się na swem stanowisku, nikt zatem nie przybył na wezwanie króla; dym jednak z palących się sukni doszedł aż gwardzisty stojącego na warcie u drzwi apartamentów królewskich; pobiegł przeto do garderoby, gdzie pozostawał zwykle szatny, ale go także nie znalazł. Niespokojność jego powiększa się, strwożony żołnierz zaczyna sztukać, nakoniec woła, ale nikt mu nie odpowiada z komnat monarchy. Przykry odór daje się czuć coraz wyraźniej, gwardzista pewny jest jakiegoś okropnego wypadku, lecz rozkaz zabrania mu wchodzić do króla ¹⁾; zaczyna więc krzyczeć, aż nakoniec przybiega szatny, wchodzi do gabinetu i widzi pana w ogniu; spieszy zatem z pomocą, pragnąc wydobyć go z płomieni, szczęściem przybywa

¹⁾ Dziwaczna niedbogość etykiety dworskiej i drażliwe położenie tych którzy służą wielkim. Każdy w pałacu królewskim ma oznaczone obowiązki. I chociażby król się palił, tylko właściwy sługa może przybyć mu na pomoc. Dziwniejsza jeszcze, że Stanisław którego wszystkie ustawy tchnęły ludzkością i rozsądkiem, nieznosił tej uciążliwej etykiety.

mu na pomoc pierwszy kamerdyner, we dwóch podnoszą króla, zdzierają, rozrzynają, rozrywają na nim palce się suknie aż do flanelowej koszuli którą nosił na gołym ciele. Nieszczęśliwy król miał palce u lewej ręki zupełnie zwęglone i z tejże strony ciała ranę, która od policzka rozciągała się aż do kolana. ¹⁾

Przez cały czas nim wynaleziono lekarza i chirurgów, oraz przygotowano zaradcze środki, król cierpiał boleści jakie tylko można sobie wyobrazić; ale znosił je z tą stałością duszy a nadewszystko z tą łagodną spokojnością, jaką dać tylko może religija. Nie tylko nie czynił wyrzutów tym którzy na nie zasłużyli, ale tłumaczył ich owszem z dobrocią, pocieszał, dziękował za gorliwość z jaką nieśli mu pomoc i pragnęli ulżyć cierpien.

Na pierwszą wieść o tym smutnym wypadku, naród ztrwożony zbiegał się tłumami i napelniał

¹⁾ Solignac, sekretarz królewski inaczéj opisuje ten straszny wypadek. Utrzymuje on, że król stojąc przed kominkiem spostrzegł, iż ogień zapalił mu połę szlafroka, zadzwonił więc na służbę. Drzwi któremi wbiegli kamerdynerzy na to wezwanie, znajdowały się naprzeciw komina, zatem przez otwarcie ich powstał przeciąg powietrza, który rozdał ogień, i nim słudzy zdołali dobiec do króla, już ogarnęły go płomienie. Fakt niebardzo podobny do prawdy, tym więcéj, że opat Proyart opisując to zdarzenie według opowiadań naocznych świadków, wystawia je w sposób jak przytoczyłem. Lewa ręka zupełnie spalona i rana od żelaza potwierdzają opis Proyarta.

dzielnice zamkowe. Następných dni i do końca słabości króla, wszystkie drogi do Lunewilu okryte były podróżnymi wszelkich stanów, których przywiązanie i niespokojność ściągala do stolicy. Gromady włościan z najodleglejszych okolic biegły przekonać się o stanie dobrego króla; a ponieważ oberże miejskie nie zdołałyby pomieścić takiego napływu przybyłych, przyjmowano do nich tylko zamożnych, a ubodzy i włościanie zmuszeni byli pozostawać na dworze podczas silnych mrozów. Widziano ich siedzących do koła zamku, nad skromnym pożywieniem jakim się opatrzyli na drogę. Król zapytał pewnego dnia co za szmer dolatuje go z dzielnicy. Opowiedziano mu jego przyczynę, a Stanisław podyktował natychmiast następný rozkaz.

„Jestem wzruszony kochany Alliot przykrym stanem tych biednych ludzi, którzy jak się dowiedziałem przybywają codziennie z dalekich stron, by co usłyszeć o mojem zdrowiu a którzy niemają gdzie spocząć w mieście. Dla czego mi nic o tem nie powiedziano? Zarządź więc aby im rozdano chleba a nawet wina, albowiem jest bardzo zimno, a najbiedniejszym pieniędzy by mieli o czém powrócić do domu. Staraj się także dać im do zrozumienia, iż niepowinni się tak mocno trwożyć.”

Te oznaki czulego i żywego przywiązania przeniknęły duszę Stanisława. „Patrzcie, rzekł do obecnych; ile ten dobry lud jest do mnie przywiązany w chwili gdy już nie może spodziewać się ode mnie.” Już bowiem nie liczył na wyleczenie, cho-

ciaż doktorzy nie zupełnie o nim zwątpili. Jeszcze wśród ciągłych boleści zajmował się biednymi, złożył w bezpieczne miejsce wszelkie dokumenta zapewniające im używanie jego dobrodziejstw.

Wkrótce po swym okropnym wypadku; lękając się aby rozgłos nie zaniósł na dwór francuzki wieści o jego cierpieniach i nie nabawił trwogi drogich mu osób, sam podyktował list do córki. A ponieważ królowa francuzka z powodu przedsiębraną przez ojca podróżą zalecała mu ostrożność, aby się nie zaziębił; zaczął więc list temi słowy:

„Niepowinnaś mi była zalecać tak mocno trzymać się ciepła, bom przesadził twe rady...” Jednak ani ten wesoły ton pisma, ani ufność lekarzy niezdolały dodać otuchy sercom które go nad wszystko kochały. Od tej chwili, do dnia śmierci Stanisława bezustannie kurjery krzyżowały się pomiędzy Wersalem a Lunewilem.”

Tymczasem Stanisław od ósmiu dni był pastwą najokropniejszych cierpień, nie doznając i chwili spoczynku. Noce były dlań jeszcze straszniejsze jak dnie. Religija, tylko stała się jedyną osłodą tych boleści. Często domagał się, aby obecni oddalali się, by mógł swobodniej obcować z Bogiem i kosztować, że tak powiem, radości z cierpień dla Jego miłości. W czasie jednej z takich chwil usłyszano, iż zawołał nagle: o mój Boże, co za słabość! co za słabość!

Jeden z dworzan, pobiegł zapytać go, czy się czuje słabym. — „O nie, odrzekł król; ale myślę

o stanie człowieka umierającego w cierpieniach jak ja, a niebędącego w stanie oprzeć się na religii, lecz ona z łaski Boga ratowała mnie we wszelkich okolicznościach życia, spodziewam się przeto, że wesprze mnie i w tém ostatniem przejściu.”

Pełen dobroci i względów nawet dla sług którzy przez gorliwość dla niego pragnęli czuwać nad nim wszyscy razem dniem i nocą, sam wyznaczył im godziny służby, aby się mniej trudzili.

Obraz śmierci wcale go nieprzerażał; patrzył na jęz zbliżanie się ze spokojnością jaką wlewa czyste sumienie. Często powtarzał jakby dla zachęcenia się w cierpieniach. „Mam nadzieję, że już niedługo żyć będę!

W takim usposobieniu i rezygnacyi postanowił przyjąć ostatnie Sakramenta a spełniając ten religijny obowiązek, ostatni, okazywał ten słodki spokój, tę żywość wiary i ufność jakimi przejęty był za każdym przystępowaniem do stołu pańskiego.

Cały zajęty myślą o śmierci, rozmawiał o niej z osobami które go otaczały. Urządzał sam cały pogrzeb, jakby przygotowywał się do zwyczajnej podróży. Nareszcie dnia 23 Lutego z rana oddał Bogu ducha po długim omdlałym śnie, jaki go owładnął dnia poprzedniego.

Na tę wiadomość, która rozbiegła się w jednej chwili, pomieszane krzyki rozpaczły wzniosły się ze wszystkich stron miasta. We dwie godzin po-

zniej powtórzyło je Nansy, a wkrótce rozległy się po całej Lotaryngii. Sto lat upływa a pamięć cnot i dobrodziejstw Stanisława nie zgasły dotąd, w każdej chacie spotkać można portret jego, a ojcowie dzieciom przekazują wdzięczność dla króla Dobroczyncy.

KONIEC.



146659 / 2

SPIS RZECZY

w tomie drugim zawartych.

Stron.

ROZDZIAŁ VII. Przeciwnicy królewscy otrzymują pomoc i oblegają go w Gdańsku.— Nowa elekcyja.— August III królem. Gdańsk bombardowany.— Warunki kapitulacyi.— Ucieczka Stanisława.	1
NOTY Opowiadanie Leszczyńskiego jego podróży do Prus	39
Rady dane córce	82
ROZDZIAŁ VIII. Przyjęcie Stanisława w Prusach. Walka jego stronników w Polsce, Francyi i Sardynii we Włoszech przeciw Austrii.— Stanisław księciem Lotaryngii i Baru	93
NOTY I.	104
II.	114
ROZDZIAŁ IX. Panowanie Leszczyńskiego w Lotaryngii	122
NOTY I.	170
II.	175
ROZDZIAŁ X. Cnoty oraz przymioty serca i umysłu Stanisława Leszczyńskiego	180